

Abigail Gordon

Sanatorium nad morzem

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapowiadała się niespokojna noc. Zawsze tak było, kiedy go wzywano na posterunek. I zawsze wtedy Blair Nesbitt musiał sobie przypominać, dlaczego zdecydował się zostać lekarzem policyjnym.

Zupełnie jakby mu nie wystarczała codzienna praktyka w przychodni.

Tym razem również przypomniał sobie tamten dzień sprzed lat, kiedy jego starszy brat, Barney, o mało nie umarł w celi komisariatu. Stracił na ulicy przytomność, a ponieważ tego dnia trochę wypił, posterunkowy uznał, że ma do czynienia z pijakiem. Byłby umarł, gdyby nie lekarz, który przebadawszy go dokładnie, rozpoznał śpiączkę cukrzycową.

Teraz Barney żył normalnie, miał żonę i dwie nastoletnie córki; regularnie brał leki i pewnie już zapomniał o całej tej historii. Blair jednak nigdy jej nie zapomniał. Za każdym razem, kiedy wchodził do celi, odnosił wrażenie, że staje przed poważnym wyzwaniem.

Tym razem wezwano go, gdyż aresztowany w nocy awanturnik dostał w celi konwulsji. Mężczyznę zatrzymano z powodu rodzinnej kłótni. Wdarł się do mieszkania swojej byłej żony i zaatakował jej nowego towarzysza życia.

– Niepotrzebnie pana fatygowaliśmy, doktorze – rzekł na powitanie sierżant dyżurny. – Wszystko już pod kontrolą.

– Jak to? – Blair nie zamierzał ustępować i opuszczać posterunku, zanim nie zobaczy pacjenta.

Dyżurny nieco się zmieszał.

– Błąd koordynacji – wyznał. – Kolega zadzwonił po pana, bo nie wiedział, że przedtem już kogoś wezwałem. Pani doktor właśnie bada tego faceta.

Mówi się trudno. Szkoda tylko, że wyrwali go z łóżka w środku nocy. Swoją drogą, to ciekawe...

– Pani doktor? Nie przypominam sobie, żeby w naszym zespole była jakaś kobieta – zdziwił się Blair.

Sierżant zajrzał w papiery.

– Nazywa się Rossiter. Doktor Imogen Rossiter. Blair uniósł brwi.

– Ach, tak... Czyli że mamy nowego lekarza, i do tego kobietę.

W tej samej chwili usłyszał kroki. Lekkie taneczne kroki i melodyjny kobiecy głos.

– Jak widzę, jest pan zdziwiony, że mnie pan tutaj zastał. Z kim mam przyjemność, jeśli wolno wiedzieć?

Była drobna, zgrabna i miała piękne ciemne oczy. Była tak śliczna, że na chwilę zaniemówił.

– Nazywam się Blair Nesbitt – powiedział opanowanym głosem. – Jestem lekarzem i od czasu do czasu miewam tu dyżury.

~ A gdzie pan był, kiedy pana wzywano? – zapytała chłodno.

– Tam gdzie zwykle bywam w nocy. Spałem we własnym łóżku i natychmiast, jak się tylko dowiedziałem, że jestem potrzebny, przyjechałem – odparł spokojnie. – Chyba jednak

dyżurny coś pomylił i wezwano również panią. Jak rozumiem, mieszka pani bliżej niż ja i dlatego zjawiała się pani wcześniej.

Chwilę odczekał. Ta kobieta była niewiarygodnie piękna.

– Czy teraz mógłbym ja z kolei o coś zapytać? Skinęła głową.

– Jest pani może spokrewniona z Brianem Rossiterem, naszym komisarzem policji?

– To mój ojciec.

Przysłuchujący się rozmowie sierżant spojrział na nią z szacunkiem.

– Coś takiego! Nic pani nie mówiła! Młoda kobieta lekko się zarumieniła.

– Nie było powodu. Zawodowo nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Blair machnął ręką w stronę celi.

– Coś chyba jednak tak. Ojciec pracuje w policji, a pani udziela opieki medycznej aresztantom.

Jej ciemne oczy spochmurniały.

– Mam dyplom, jestem lekarzem.

Coś ją jednak musiało zaniepokoić we wzroku rozmówcy, bo dorzuciła zaczepnym tonem:

– Dziwi to pana?

– Nie, po prostu... Odgarnęła grzywkę z czoła.

– Nie wyglądam na prawdziwego doktora, prawda? Taka młoda i w ogóle.

O mało sienie roześmiał. Imogen rzeczywiście wyglądała bardzo młodo, ale przede wszystkim ślicznie. Zwłaszcza kiedy tak go atakowała.

– Nie chodzi mi o pani wiek – zaczął, ale mu przerwała.

– Ojciec też zawsze mówi, że jestem na wszystko za młoda, a kto jak kto, ale on chyba najlepiej wie, ile mam lat.

– Na wszystko? Na co na przykład?

– Na to, żeby oddzielnie mieszkać, żeby mieć własne życie, żeby... – wyrecytowała bez tchu i zaraz się powstrzymała.

Zapadło niezręczne milczenie. Przerwał je Blair.

– Z naszej swobodnej rozmowy wnioskuje, że pacjentowi nic już nie grozi – powiedział polubownie. – Nie byłoby dobrze, gdyby dostał ataku, podczas gdy tak sobie gawędzimy.

– Oczywiście, że nic mu nie grozi – przytaknęła Imogen. – W przeciwnym razie nie zostawiłabym go. Atak minął, dostał środki uspokajające i zasnął. Wszystko wskazuje na to, że cierpi na epilepsję i trzeba go będzie przewieźć do szpitala. Proszę wezwać karetkę.

Ostatnie słowa skierowała do sierżanta, a potem znowu zwróciła się do Blaira.

– Teraz się pożegnam. Gdyby pan słyszał o wolnym miejscu w jakimś szpitalu czy przychodni, to byłabym wdzięczna za wiadomość – dodała. – Szukam stałej pracy.

Odwróciła się i sięgnęła po torebkę.

Blair też zamierza! odejść, ale właśnie zadzwonił telefon. Dyżurny podniósł słuchawkę i ruchem dłoni zatrzymał lekarzy szykujących się do wyjścia.

– Na górze, w stołówce dla personelu, doszło do wypadku – poinformował. – Upadł rondel z wrzącym tłuszczem i dwie osoby zostały poparzone. Ktoś powinien tam zajrzeć.

Wymienili spojrzenia i Blair oświadczył, że wszystkim się zajmie. Imogen postanowiła mu towarzyszyć.

– Nie śpieszę się, pójdę z panem.

Kobieta, która niosła rondel, miała poparzone nogi, a jedna z kelnerek – ręce i przedramiona. Wezwano już karetkę.

Imogen przyklęła obok zwijającej się z bólu kobiety i ujęła ją za nadgarstek. Blair wyjął z apteczki opatrunek. Oparzenia wydawały się rozległe, kobieta była w szoku, puls miała przyspieszony i znacznie obniżone ciśnienie. Jej mniej ranna koleżanka siedziała pod ścianą, blada jak papier.

Po chwili zjawili się pielęgniarze i ofiary wypadku przeniesiono do karetki.

– Uważaj, żebyś się nie pośliznął na rozlanym tłuszczu – powiedziała Imogen, w całkowicie naturalny sposób przechodząc z Blairem na ty. – Bo trzeba będzie znowu wzywać pogotowie.

W tej samej chwili to ona pośliznęła się i omal nie upadła. Blair chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał. Uniosła na niego piwne oczy.

– Chodźmy stąd – powiedział. – Dajmy im spokojnie posprzątać, a sami spróbujmy odpocząć. O ósmej mam być w pracy, może się jeszcze zdrzemnę.

Imogen skinęła głową.

– Też mam się ochotę położyć, ale najpierw zajrzę jeszcze do tego faceta z epilepsją. Do widzenia, na razie.

Podążyła mu drobną dłoń i Blair serdecznie ją uściskał.

– Do zobaczenia, pani doktor – rzekł z uśmiechem.

Jechała w stronę domu, który był jej chlubą i dumą, i uśmiechała się do siebie. Co za przypadek... Nigdy by nie przypuszczała, że w komisariacie spotka jakiegoś lekarza, do tego tak niesamowicie przystojnego. Niepotrzebnie na początku tak na niego napadła. I niepotrzebnie tak od razu mu wyznała, czyją jest córką.

Swoją drogą nie ma się czego wstydzić. Zresztą ojciec wcale jej nie zaprotegował do pracy w komisariacie. Sama się zgłosiła. Zbyt sobie ceniła wolność i niezależność, żeby go prosić o pomoc.

Matkę straciła dość dawno, a ojciec właśnie powtórnie się ożenił. Bardzo ją to ucieszyło: miał teraz mniej czasu, żeby się wtrącać w jej sprawy, a do tego Celia, jej macocha, okazała się wspaniałą osobą.

Ukończywszy studia, Imogen opuściła rezydencję ojca i wyjechała na praktykę, a po powrocie wynajęła sobie mieszkanie w centrum miasta. Umeblowała je starymi meblami z dzieciństwa i czuła się w nim świetnie.

Ciekawe, gdzie mieszka Blair? Ciekawe, czy kiedyś znowu się spotkają? To właściwie bez znaczenia. Nie interesują ją nowe znajomości i niepotrzebny jej żaden mężczyzna. Chyba kochała Seana Derwenta... Tak go prosiła, by nie szedł w te góry. Jeszcze teraz słyszała śmiech, jakim skwitował jej prośby i przestrogi. A potem usłyszała, że dwóch młodych geologów zginęło w czasie wspinaczki na Mount Everest.

Ledwo przestała go opłakiwać, musiała stawić czoło nowej życiowej sytuacji.

Zorientowała się, że jest w ciąży.

Kochali się tylko raz i byli zabezpieczeni, ale najwyraźniej niedostatecznie, bo teraz spodziewała się dziecka. Nawet gdyby Sean żył, pewnie nie wyszłaby za niego. Był przystojny i wesoły, ale trochę zanadto zapatrzony w siebie. Taki ktoś nie bardzo nadaje się na ojca.

Kiedy minął pierwszy szok i przerażenie, postanowiła, że zrobi wszystko, aby urodzić i wychować dziecko. Teraz była w drugim miesiącu ciąży i wkrótce wszyscy mieli się dowiedzieć, że córka komisarza policji spodziewa się nieślubnego dziecka.

Wolała zejść ojcu z oczu, znaleźć jakieś lokum i pracę i zapewnić sobie niezależność. Wolała nie wyobrażać sobie, jak Brian Rossiter zareaguje na podobną „niespodziankę”.

Zawsze tak bardzo dbał o opinię i o to, „co ludzie powiedzą”. Przecież człowiekowi na jego stanowisku taka historia, jak wnuk z nieprawego łoża, nie powinna się przydarzyć...

Myślamy wróciła do niedawnego spotkania. Bardzo przystojny ten doktor Nesbitt. Wysoki brunet o mądrym, spokojnym spojrzeniu. Widać, że panuje nad sobą i swoim życiem. Musi mieszkać gdzieś niedaleko, skoro tak go wzywają po nocy. Ciekawe, kto czeka na niego w domu? Żona? Dzieci? A co ją to obchodzi! Ona ma własne życie i własne problemy, zwłaszcza jeden, ale za to wielki.

Cała jej niedawna energia gdzieś się ulotniła. Imogen podjechała pod dom i wysiadła z samochodu; czuła się znużona i samotna.

Blair wszedł na górę i spojrzał w stronę pokoju brata. Drzwi były zamknięte; Simon pewnie właśnie się położył.

Pracował w nocnym lokalu i rzadko wracał do domu przed czwartą rano. Spał potem do południa, a Blair marzył, żeby jego dwudziestodwuletni brat znalazł sobie jakąś inną bardziej bezpieczną pracę.

Najstarszy z nich, Barney, mieszkał z rodziną w Herefordshire. Po śmierci rodziców Blair zaopiekował się znacznie od siebie młodszym Simonem, i tak już zostało.

Simon był nieporządny i roztrzepany, a na serio traktował tylko swoją robotę. Uwielbiał ją i dlatego Blair wszystko mu wybaczał. Sam był zatwardziałym kawalerem i nic nie robił, żeby ten stan rzeczy zmienić.

Wmawiał sobie, że zawód lekarza wypełnia mu czas, ale nieraz dopuszczał do siebie myśl, że gdyby trafił na właściwą kobietę, może i zmieniłby styl życia.

Andrea i wszystko, co się z nią wiązało, bezpowrotnie należy do przeszłości. Najbliższa przyszłość niosła ze sobą jedynie zmiany w pracy. Bill Robertson przeprowadzał się na południe i za dwa tygodnie jego etat miał się zwolnić. W podobnej sytuacji myśl o Imogen narzucała się sama.

Powinien ją zawiadomić o wakacie, ale perspektywa przebywania na co dzień z córką komisarza policji wydawała mu się niezbyt zachęcająca.

Swoją drogą jak to możliwe, żeby taka śliczna, bezpośrednia dziewczyna była córką tego starego tyrana! Brian Rossiter należał do jego pacjentów i Blair dobrze go znał. Komisarz był nudnym, starym pedantem, bezwzględny i egoistycznym. Córka musi mieć z nim ciężkie

życie... Stąd ten brak entuzjazmu na jej twarzy, kiedy ją zapytał, czy są spokrewnieni.

Noc przynosi radę, pomyślał i zasnął z obrazem prześlicznej twarzy Imogen przed oczami.

Rano myśli osaczyły go znowu. Tym razem w nieco zmienionej formie. Tak jakby we śnie niewidzialny cenzor uporządkował je, usuwając na dalszy plan atrakcyjność dziewczyny i eksponując niewątpliwe wady jej ojca. Imogen jawiła się teraz Blairowi jako ofiara starego tyrana i zrozumiał, że powinien jej pomóc.

Odszukał w książce numer telefonu i zadzwonił do niej w południe. Usłyszał w słuchawce zaspany głos, zupełnie pozbawiony niedawnej melodyjności.

– Mówi Blair Nesbitt – przedstawił się rzeczowym tonem.

Doszło go wyraźnie ziewnięcie.

– Kto taki?

– Blair Nesbitt. Spotkaliśmy się wczoraj, to znaczy dzisiaj, na posterunku policji, chyba pamiętasz.

W słuchawce zapadło milczenie i oczami wyobraźni ujrzał, jak Imogen unosi się na łóżku i odgarnia grzywkę z czoła.

– Jasne, że pamiętam. – W jej głosie brzmiało teraz zdziwienie. – Nie można powiedzieć, żebyś był cierpliwy.

Nie krył zdumienia.

– Co masz na myśli?

– To, że nie możesz się doczekać spotkania ze mną – oświadczyła z kokieterią. – Nie ty pierwszy, nie ostatni.

Postanowił niezwłocznie wyprowadzić ją z błędu.

– Muszę cię rozczarować, dzwonię w sprawie pracy. Niedługo zwalnia się u nas etat, myślę, że mogłabyś wziąć to pod uwagę. Rozmowy kwalifikacyjne zaczynają się w tych dniach.

– Ale wpadłam! To, co powiedziałam na początku, chyba mnie od razu dyskwalifikuje. – Imogen próbowała żartować, ale była wyraźnie zmieszana.

– Coś w tym jest – odparł i dodał: – Tylko sobie nie myśl, że z powodu wpływowego ojca możesz liczyć na względy.

Chyba ją dotknął.

– To nie w moim stylu – odparła chłodno.

Postanowił przejść do rzeczy.

– Czy moja propozycja cię interesuje?

– Tak – przytaknęła szybko. – Powiedz tylko, gdzie i kiedy mam się stawić.

– Jutro o pierwszej piętnaście w przychodni Sycamores – poinformował ją, powstrzymując się, by nie parsknąć śmiechem.

– Dziwne. W rejestracji pracuje moja szkolna koleżanka. Pytałam ją kilka tygodni temu i mówiła, że nie ma nic wolnego – zauważyła Imogen.

– Jeszcze niedawno tak było, ale ostatnio jeden z naszych lekarzy postanowił odejść z powodów rodzinnych. To kwestia kilku ostatnich dni.

Pożegnał się, wspomniawszy coś o rozlicznych wizytach domowych. Umówili się na jutro. Blair Nesbitt uśmiechał się do siebie, gdy odkładał słuchawkę.

Dawno nie przytrafiło mu się nic tak dziwnego i... przyjemnego jak spotkanie z prześliczną córką starego tetryka.

Sen gdzieś odpłynął. Imogen kompletnie rozbudzona usiadła na łóżku. Przed oczami stało jej nocne spotkanie. To nie było takie zwykłe spotkanie. Blair nie był zwykłym mężczyzną. Całą sobą czuła, że w jej życiu zaszło coś nowego – i ogarnął ją niepokój. Jak ma mu powiedzieć... jak ma mu powiedzieć, że jest w ciąży? Jak Blair przyjmie wiadomość, że nowa kandydatka do pracy spodziewa się dziecka?

Sama nigdy nie przypuszczała, że zareaguje na swoje macierzyństwo tak pozytywnie. Ani przez chwilę nie myślała o usunięciu ciąży. Ale przyszły pracodawca może mieć na ten temat zupełnie inne zdanie.

Wstała i przejrzała się w lustrze. Błada, zmęczona twarz, podkrążone oczy. Po co się martwić na zapas, pomyślała. Może jest po prostu jednym z kandydatów i ta praca wcale jej „nie grozi”. Tak czy owak, spróbować nie zaszkodzi...

Więść, że na rozmowę kwalifikacyjną stawi się córka samego komisarza, wprowadziła kolegów Blaira w zdumienie.

– Jak na nią wpadłeś? – spytał ze znaczącym uśmiechem Andrew Travis, zagorzały gracz w golfa. – Nie miałem pojęcia, że wróciła.

Bill Robertson wyraźnie się ucieszył.

– To dobra wiadomość. Pacjentki często pytają o lekarkę, wołają, żeby je badała kobieta – oświadczył. – Będzie z niej pożytek.

– Poczekajmy, jak wypadnie – uspokoił ich Blair. – Może wcale się nie nadaje.

Andrew Travis spojrział na niego spod oka.

– W gruncie rzeczy to ty masz najwięcej do powiedzenia. Ja niedługo idę na emeryturę, a Bill wyjeżdża. Ty będziesz z nią pracował.

Na tym wymiana zdań się zakończyła i dopiero nazajutrz w gabinecie Blaira wrócono do tematu.

Imogen weszła w towarzystwie rejestratorki. Wyglądała zupełnie inaczej niż tamtej nocy, kiedy ją ujrzał pierwszy raz. Zupełnie jakby wtedy, w nocy, uległ halucynacji.

Miał teraz przed sobą skromną szarą myszkę, bladą i znużoną. Starannie ukrył zaskoczenie.

Podczas rozmowy Imogen ożywiła się nieco, ale dawny blask nie powrócił. Była spokojna i rzeczowa i z przykrością uświadomił sobie, że to powinno mu wystarczyć. Miał ją przyjąć do pracy, a pod tym względem wszystko było bez zarzutu. Robiła wrażenie osoby doskonale przygotowanej i w pełni kompetentnej. Dyplom z wyróżnieniem, praktyka w Londynie, entuzjastyczne opinie profesorów.

Tylko ona jedna wiedziała, ile ją kosztowała ta próba. Miała za sobą dobę walki ze sobą i zmagania z własnym sumieniem. Nie mogła się zdecydować, czy od razu się przyznać, że spodziewa się dziecka, czy czekać, aż jej stan będzie widoczny. Wiedziała, że nie musi nic mówić, a jednak czuła się okropnie. Strasznie jej zależało na tej pracy, nie chciała jednak jej

zdobywać za wszelką cenę.

A zresztą, czy podoba tak ciężkim obowiązkom? Czy da radę pracować w takim stanie? Cóż, chyba musi. Zrobi wszystko, żeby jej dziecko nie ponosiło konsekwencji lekkomyślnego zachowania matki.

Postanowiła zdać się na los szczęścia. Na razie nic im nie powie. Jest jeszcze wystarczająco dużo czasu, zdąży wszystko wyznać Blairowi, gdyby przypadkiem zdecydował się naprawdę ją zatrudnić.

Czuła na sobie jego spojrzenie i wiedziała, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Tak jakby ktoś starał się zmać jej kruchy spokój i skierować życie na zupełnie inne tory.

Rozmowa kwalifikacyjna dobiegła końca. Blair pożegnał kandydatkę i poprosił, by czekała na wiadomość. Muszą jeszcze przesłuchać kilka innych osób.

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało i znowu jej nie poznał. Gdzie się podziała tamta swobodna i bezpośrednia dziewczyna z komisariatu? Imogen sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Nie wiedziała, dlaczego czuje się taka skrepowana i onieśmielona. Może to kwestia stanu zdrowia?

W takim razie może lepiej z góry uznać, że nie nadaje się do pracy w tym zawodzie.

A jeśli to obecność tego mężczyzny i jego spojrzenie tak ją paraliżują... to co wtedy?

Poczuła nagle, że musi dostać tę pracę. Musi, bo nie wyobraża sobie, że mogłaby już nigdy nie spotkać Blaira Nesbitta.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy w czasie rozmowy kwalifikacyjnej zapytał, czy nie zamierzała dłużej zostać w Birmingham, gdzie odbywała praktykę, odpowiedziała przecząco. Chciała wrócić do Manchesteru, bo to jej rodzinne miasto i tutaj są jej korzenie.

Nie była to cała prawda. Opuściła Birmingham, bo wiązało się z nim zbyt wiele smutnych wspomnień. Tam przecież poznała Seana, a o tym nie zamierzała mówić.

W domu powitała ją wiadomość nagrana na automatycznej sekretarce. Celia zapraszała na kolację.

– Ojciec mówi, że wcale nas nie odwiedzasz – powiedziała, kiedy Imogen oddzwoniła. – Bardzo za tobą tęskni.

– Pewnie nie ma kogo sztorcować – stwierdziła melancholijnie Imogen.

Macocha roześmiała się.

– To ta jego praca. W policji przyzwyczał się wydawać rozkazy. Przyjdź, bardzo proszę.

– Dobrze, ale robię to tylko dla ciebie – ustąpiła Imogen. To nawet dobry pomysł odwiedzić ich teraz, kiedy ciąża jest jeszcze niewidoczna. Potem zrobi sobie kilkumiesięczną przerwę i pokaże się dopiero w zaawansowanej ciąży. Ojciec nie będzie miał wtedy nic do gadania.

Może to i lepiej, że Sean nie żyje. Stary tyran nie będzie miał kogo zmuszać do ożenku ze swoją ciężarną córką. Nieoczekiwanie przyłapała się na tym, że bardziej ją obchodzi reakcja Blaira niż to, co powie ojciec.

– Coś dawno się nie pokazywałaś. – Brian Rossiter zaczął gderać, kiedy tylko zasiedli do stołu. – Znalazłaś już jakąś pracę?

– Zgłosiłam się w komisariacie, mają mnie wzywać w razie potrzeby – odparła. – I byłam na rozmowie kwalifikacyjnej w przychodni.

Zmarszczył krzaczaste brwi i spojrzał na nią surowo.

– Nikt mi nic nie mówił – stwierdził oskarżycielsko.

– Może nie chcieli ci zawracać głowy takimi drobiazgami – wyjaśniła lekko.

Celia stłumiła śmiech.

– Wszystko, co dotyczy mojej córki, jest dla mnie ważne – oświadczył z powagą, nie spuszczając z niej oczu. – A co to za przychodnia?

– Sycamores.

– Leczę się tam. Niedawno zmieniłem lekarza – poinformował ją ojciec. – Nazywa się Blair Nesbitt.

Omam nie spadła z krzesła. Perspektywa spotkania ojca w przychodni nie wydała jej się zbyt nęcąca, nawet jeśli wziąć pod uwagę, że nie ona będzie go leczyć, tylko Blair albo doktor Travis. Stary Rossiter prędzej poszedłby do weterynarza, niż zasięgnął porady u córki.

Celia objęła go serdecznie.

– Widzisz, jak dobrze się składa, kochanie – rzekła łagodnym głosem. – Teraz, jak

pójdiesz do przychodni, spotkasz swojego ulubionego doktora i będziesz mógł pogawędzić z córką.

Uśmiechnął się do niej i Imogen z ulgą pomyślała, że jednak istnieje na świecie ktoś, kto potrafi obłaskawić starego tyrana.

Dźwięk dzwonka dopadł ją w chwili, kiedy zmagą się w łazience z nową falą mdłości. Dochodziła ósma rano i nie miała pojęcia, kto jej może składać wizyty o tak wczesnej porze.

Wyjrzała i zobaczyła doktora Nesbitta. Stał na progu, spoglądając na zegarek i niespokojnie przytupując nogą.

Szybko nacisnęła przycisk domofonu i znowu pobiegła do łazienki. Nie musiała patrzeć w lustro. Miała za sobą koszmarną noc i wyglądała jak widmo.

Złapała biały szlafrok frotte i wróciła do korytarza. Otworzyła drzwi.

– Jak ty wyglądasz? – wykrzyknął od progu. – Co robiłaś w nocy? Włóczyłaś się po klubach?

– Jak rozumiem, nie jesteś zachwycony moją powierzchownością – stwierdziła smętnie.

– Zgadłaś. Będziesz się musiała nauczyć wcześniej wstawać, jak zaczniesz pracować.

Utkwiła w nim zdumione spojrzenie.

– Mówisz to tylko tak, ogólnie, czy przynosisz dobre wieści?

– Nie wiem, czy to dobra nowina, ale zostałeś przyjęta. Podskoczyła z radości, a w jej zmęczonych oczach na krótką chwilę rozbłysły radosne światła.

– Cudownie! Chociaż nie ma róży bez kolców. Wczoraj się dowiedziałam, że mój ojciec jest waszym pacjentem.

Blair spojrzał na nią z powagą.

– Jak to z wami jest? – zapytał.

– Nic takiego, konflikt osobowości. – Imogen szczelniej otuliła się szlafrokiem, jakby nagle zrobiło się jej zimno.

– Dopóki to nie ma wpływu na twoją pracę, nic mi do tego. – Blair lekko wzruszył ramionami. – Zresztą twój ojciec bardzo rzadko do mnie zagląda.

Nie były to co prawda jedyne kolce tej róży, ale istnienie innych wołała przemilczeć. Na chwilę zapadło milczenie.

– Czy się zgadzasz? – zapytał potem Blair.

– Tak.

– W takim razie poproszę w personalnym, żeby ci przygotowali umowę. Możesz zaczynać od jutra. Dobrze by było, żeby Bill ci przekazał swoich pacjentów.

– Już... jutro?

– Dlaczego nie? Na miejscu omówimy sobie, co zrobić, żeby twoje zajęcia nie kolidowały z wezwaniem na komisariat. Właśnie stamtąd wracam.

– Co się stało? – zaciekała się Imogen.

– Dwaj faceci pobili się w korku na autostradzie – wyjaśnił Blair. – W czasie przepychanki jeden się przewrócił i kiedy ich zatrzymali, zaczął się skarżyć na bóle głowy. Kazałem go przewieźć na pogotowie, żeby mu zrobili rentgen czaszki. Nie chciałem ryzykować, że coś mu się stanie z powodu zwykłego niedopatrzenia. Nie na moim dyżurze.

Spojrzała na niego łagodnie.

– Mówisz o tym tak, jakbyś miał jakieś osobiste powody takiej gorliwości...

– Owszem. Kilka lat temu mój starszy brat o mało nie umarł w celi. Zamknęli go myśląc, że jest pijany, a on był w śpiączce cukrzycowej. Lekarz policyjny uratował mu życie.

Uniosła pytająco brwi.

– Masz starszego brata?

– Starszego i młodszego. Simon, młodszy, mieszka ze mną. Opiekuję się nim od śmierci rodziców.

Nie mogła się powstrzymać.

– Nie jesteś żonaty? – zapytała. Pokręcił głową.

– Brak okazji albo odpowiedniej osoby – odparł. – Miałem kiedyś narzeczoną, była lekarką, razem pracowaliśmy, ale zawiodłem się... Strasznie mnie rozczarowała.

Rozczarowała go. Ciekawe, co powie, jak się dowie, że teraz z kolei ona go oszukuje...

– I znowu chcesz pracować z kobietą, nie boisz się ryzyka? – zapytała, uśmiechając się blado.

– Nic dwa razy się nie zdarza. – Odpowiedział jej uśmiechem i zaczął się żegnać. – Zaczynamy pracę o wpół do dziewiątej – dodał. – Masz budzik?

– Tak. Dlaczego pytasz? Nie myślisz chyba, że zaśpię pierwszego dnia! – oburzyła się nie na żarty.

– No, nie wiem... – Zawahał się. – Z tego, co widzę...

– Pozory nieraz mylą. – Wyprostowała się z godnością. – Zresztą wczoraj położyłam się spać o dziesiątej, i to sama.

Zmarszczył czoło.

– Chyba nie jesteś chora?

– Nie, cieszę się doskonałym zdrowiem.

Przyjrzał jej się dokładnie i Imogen pomyślała, że popełniłaby błąd, zwracając jego uwagę na stan swojego zdrowia.

Kiedy wyszedł, długo patrzyła przez okno. Podążał pewnym krokiem w stronę parkingu jak człowiek, który dobrze wie, po co i dokąd idzie.

Powiedział, że nic dwa razy się nie zdarza. Czy zmieni zdanie, kiedy pozna jej sekret? Czy ona też go rozczaruje i zawiedzie?

Kiedy nazajutrz rano zjawiła się w przychodni, Lauren Brown, jej szkolna koleżanka, uściskała ją z radością.

– Blair mówił mi, że dziś rano zjawi się nowy lekarz, ale do głowy mi nie przyszło, że to ty. Przecież sama ci mówiłam, że u nas nie ma wolnych etatów.

– Rozglądałam się za tobą, kiedy tu byłam na rozmowie, ale miałaś akurat wolny dzień – odparła Imogen. – Spotkałam doktora Nesbitta w komisariacie, omyłkowo wezwano nas do tego samego pacjenta, i powiedziałam mu, że szukam pracy. Zawiadomił mnie i oto jestem.

W tej samej chwili usłyszała za sobą głos Blaira.

– Zapraszam do gabinetu. Koledzy już na ciebie czekają, zrobimy sobie krótką odprawę.

Odwróciła się i kiedy spostrzegła wyraz jego twarzy, pomyślała, że bez względu na to, co zajdzie w przyszłości, teraz doktor Nesbitt wyłącznie ją podziwia.

W czarnym kostiumie i białej jedwabnej bluzce, lekko umalowana, wyglądała prześlicznie i Blair to docenił.

– Od razu widać, że dzisiaj dobrze spałeś – rzekł z uśmiechem. – Efekt jest naprawdę nadzwyczajny.

– Cieszę się, że to dostrzegasz. Wczoraj trochę mnie zaskoczyłeś. To nie był najlepszy moment.

Skinął głową.

– Wyglądałaś okropnie. Już raz o to pytałem, ale muszę powtórzyć. Nie jesteś chyba chora?

Pokręciła przecząco głową.

– Mogę cię zapewnić, że nie cierpię na nic takiego, co mogłoby mi przeszkodzić w pracy.

Ujął ją pod ramię i zaprowadził do gabinetu. Zamieniła kilka zdań z pozostałymi lekarzami. Byli mili i zdawkowi. Nic dziwnego, jeden właśnie przeprowadzał się, a drugi zamierzał wkrótce odejść na emeryturę. Mieli tu zostać z Blairem sami.

– Gdzie jest mój pokój? – zapytała rzeczowym tonem, kiedy koledzy poszli.

– Tu obok – odparł. – Przylega do mojego, między nimi są drzwi. Gdybyś czegoś potrzebowała, natychmiast mnie wzywaj. Witaj w Sycamores – dorzucił miękko.

Spojrzał w jej ciemne przepastne oczy i nic w nich nie wyczytał. Mimo to pomyślał, że może nadchodzą lepsze czasy, zła passa minęła i dobry los nareszcie sobie o nim przypomniał.

Kiedy do niej szedł poprzedniego dnia, wiedział, że zachowuje się dziwnie. Nie odwiedza się nieznajomej osoby o ósmej rano i nie robi się osobiście tego, co można załatwić telefonicznie. Do takich rzeczy należy właśnie informacja, że się kogoś przyjęło do pracy.

Miał jednak ochotę ją zobaczyć. Widział ją dopiero dwa razy, ale za każdym razem była to zupełnie inna osoba. Miał nadzieję, że dowie się, która z nich jest prawdziwa, kiedy zacznie z nią pracować.

Pierwszą pacjentką okazała się młoda matka z guzkiem w piersi. Był niewielki, ale zupełnie wyraźny.

– Skieruję panią na biopsję – powiedziała Imogen. – Zapewne nie jest złośliwy, ale nie możemy ryzykować. Czy w pani rodzinie były przypadki raka piersi?

Pacjentka skinęła głową.

– Tak, mama chorowała na nowotwór, a teraz moja siostra. Czekałam, kiedy i mnie dopadnie.

Imogen popatrzyła na nią ze współczuciem. Biedna dziewczyna, najwyraźniej nowotwór jest genetycznie uwarunkowany, co nie znaczy, że musi okazać się złośliwy. W życiu nie wszystko da się przewidzieć.

– Czy pani matka została wyleczona?

– Tak.

Ujęła kobietę za rękę i spojrzała jej prosto w oczy.

– Wiem, że jest pani bardzo ciężko – powiedziała serdecznie – ale proszę na to spojrzeć bardziej optymistycznie. Skoro matka wyzdrowiała, wynik może okazać się dobry.

Pacjentka spróbowała się uśmiechnąć.

– Rozumiem – powiedziała cicho – ale czuję się okropnie. Zupełnie jakby na naszej rodzinie ciążyła jakaś klątwa.

Kiedy wyszła, Imogen siedziała przez chwilę ze spuszczoną głową. W niektórych przypadkach medycyna jest bezsilna, zwłaszcza wobec chorób dziedzicznych.

Drzwi między pokojami otworzyły się i wszedł Blair.

– Jak ci poszło z pierwszą pacjentką? – zapytał.

– Trudno powiedzieć – odparła smutno. – Miała guzek w piersi.

Blair spoważniał.

– Domyślałem się tego. Poprosiła, żeby ją zbadała kobieta. Jak dobrze, że tutaj jesteś.

Uniosła na niego oczy.

– Nieraz musieliście mieć problem, kiedy nie było wśród was lekarki.

Uśmiechnął się.

– Tak. Dobrze, że jesteś. Ale a propos, jak ci się udało dostać pracę w policji bez powoływania się na ojca?

Imogen natychmiast spochmurniała.

– Zupełnie zwyczajnie. Nigdy nie zamierzałam chować się za jego plecami. Pracowałam już w policji w Birmingham, miałam stamtąd doskonałą opinię, więc nikt tutaj nie robił problemów. Zresztą uważam, że aresztantom należy się tak samo dobra opieka jak zwykłym pacjentom.

Przez resztę dnia pracowało jej się bardzo dobrze i zaczynała odnajdywać zapomniany smak lekarskiej praktyki. Z jej ciemnymi i jaśniejszymi stronami. Nie wiedziała, do których z nich ma zaliczyć przypadek tej dziewczyny.

Dziewczyna miała siedemnaście lat, metr osiemdziesiąt wzrostu i pełną determinacji minę. Od progu oświadczyła, że pragnie być niższa. Towarzyszyła jej nieco wystraszona matka.

Imogen, starannie kryjąc zaskoczenie, wdała się z nastolatką w przyjacielską pogawędkę.

– Owszem, jesteś wysoka – przyznała ~ ale teraz młodzież wysoko rośnie. Wszystkie modelki są takie. To raczej takie niskie kobiety jak ja powinny mieć kompleksy.

Dziewczyna zamrugnęła powiekami.

– Mężczyźni nie lubią za wysokich.

Nie dawała się przekonać i Imogen przeszła do faktów.

– Można uzyskać niewielką zmianę wzrostu – wyjaśniła – przez skrócenie kości podudzia. To bardzo poważna operacja i robi się ją jedynie wtedy, gdy zbyt duży wzrost uniemożliwia pacjentowi normalne życie. Czy warto jest znosić ból i kilkumiesięczną rekonwalescencję dla kilku centymetrów?

Dziewczyna nie odpowiedziała, ale w oczach matki ukazał się cień nadziei.

– Idź teraz do domu – serdecznie poradziła jej Imogen – i wszystko sobie przemyśl, a jeśli nie zmienisz zdania, skontaktuję cię z ortopedą. Jestem pewna, że powie ci to samo co ja.

Z pokoju obok dobiegł ją podniesiony męski głos, a zaraz potem spokojny opanowany głos Blaira.

Po skończonym dyżurze zapytała go, o co chodziło. Głęboko westchnął.

– Mąż pacjentki trochę się zdenerwował, że wyniki badań nie są gotowe na czas. Powiedziano mu, że będą wcześniej rano. A ponieważ chodzi o wynik biopsji, facet nie wytrzymał i zrobił awanturę. Znam go, zwykle jest bardzo spokojny, ale stres potrafi niejednego wyprowadzić z równowagi. Gdyby przytrafiło ci się coś podobnego i pacjent stawał się agresywny, dzwoń po mnie. U nas dotąd nie było jeszcze takich przypadków, ale wiem, że gdzie indziej się zdarzają.

– Dam sobie radę – zbagatelizowała jego ostrzeżenie. – Przywykłam sama dbać o siebie.

– Tak czy inaczej, pamiętaj, ostrożność nie zawadzi. A teraz dam ci spis wezwań telefonicznych. Wybrałem te prostsze, będzie ci łatwiej, zanim poznasz naszych pacjentów. A potem musisz coś zjeść.

Uniosła na niego zdziwione oczy.

– Potem? A może przedtem?

– A co, głodna jesteś? Nie jadłaś śniadania? Ciekawe, co by powiedział, gdyby zdawał sobie sprawę z tego, że ona obecnie jada za dwoje. Powiedziałyby pewnie niejedno, ale na razie nic nie wie, a ona nic nie robi, żeby poszerzyć jego wiedzę na swój temat.

– Pacjentki nie mogą się ciebie nachwalić – oświadczyła Lauren, kiedy Imogen mijala rejestrację.

– Miło mi to słyszeć. Blair wspominał, że mieliście tu przedtem jakieś problemy z młodą lekarką – zauważyła Imogen mimochodem. – Wiesz, o co chodziło?

Lauren rozejrzała się dokoła.

– Była tu taka jedna, straszna brzytwa, miała ochotę na Blaira. Opierał się, jak mógł, aż wreszcie powiedział jej wprost, że nie ma na nią ochoty. Zdenerwowała się i oskarżyła go o fałszowanie recept, zaniedbywanie pacjentów i wszystko co najgorsze. Przyjechała inspekcja, ale oczywiście nic nie wykryli. Kłamstwo ma krótkie nogi. Blair wywalił ją z pracy.

Spojrzała na nią znacząco.

– Odtąd jak ognia unika kobiet, ale trzeba przyznać, że ciebie lubi. – Uśmiechnęła się. – Pewnie masz coś, czego inne nie mają.

Imogen zapatrzyła się przed siebie.

– Nie jestem tego taka pewna.

– Wszyscy faceci marzą o dziewczynie takiej jak ty – dodała Lauren z westchnieniem.

Imogen skrzywiła się.

– Nie przesadzaj. Wydaje mi się, że raczej mogę być koszmarem niż marzeniem.

To, że zaszła w ciążę z kimś, kto rozplynął się w powietrzu, mogło tyleż budzić współczucie, co kompromitować ją w oczach ludzi. Tylko ona sama wiedziała, ile nocy przepłakała, chociaż i jej trudno byłoby powiedzieć, co tak naprawdę opłakiwała: zmarłego Seana czy swoje zmarnowane życie.

Na razie nie jest źle, myślał Blair, jadąc do pacjentów. Całkiem dobrze sobie poradziła. Chłodna i profesjonalna. Do tego niegłupia i doświadczona. Zupełnie jak ojciec. Tylko że ona

coś ukrywa.

Ciekawe, czy kogoś ma. Pewnie tak. Ze swoją urodą i inteligencją może mieć każdego, kogo zechce. Jest może tylko zbyt tajemnicza.

Podjechał pod dom opieki dla ludzi starszych i udał się do siostry przełożonej.

– Znowu ten nasz George – poinformowała go na wstępie. – Dziś trzy razy wychodził, wreszcie się przewrócił i stłukł kolano. Spójrzy pan na niego, doktorze?

George dobiegał osiemdziesiątki i miał zaawansowaną sklerozę.

– Jasne, że go obejrzę. Gdzie on jest?

Kolano starszego pana było spuchnięte i otarte, a niebieskie oczy rozpaczliwie puste.

– Trzeba będzie prześwietlić – zdecydował Blair. – Ma siostra kogoś, kto go zawiezie, czy mam wezwać karetkę?

Przełożona skinęła głową.

– Tak, zaraz go przewieziemy. Swoją drogą nasz George całkiem daleko dziś zaszedł. Znaleźliśmy go w jego ulubionej knajpie. Siedział sobie nad szklaneczką ginu z tonikiem.

Blair uśmiechnął się.

– Nie jest z nim tak źle, skoro udało mu się złożyć zamówienie.

Siostra okazała się bardziej sceptyczna.

– Po prostu znają go tam jak zły szeląg – stwierdziła.

Opuszczał właśnie dom pacjenta wypisanego poprzedniego dnia po operacji wrzodów dwunastnicy, kiedy zadzwonił telefon komórkowy. Wzywano go do centrum miasta. Na jednej z ulic znaleziono zwłoki.

– Dzwoniliśmy do doktor Rossiter, ale kazała nam wezwać pana – oświadczył posterunkowy. – Pani doktor źle się czuje.

– A gdzie była?

– Na jakimś parkingu.

Nie pytając o nic więcej, Blair ruszył w stronę centrum. Ciekawe, co się stało? A już tak dobrze jej szło. Wyglądała znakomicie i zachowywała się tak, jakby jej nic nie dolegało, O co tu, u licha, chodzi?

Kiedy zadzwonili z komisariatu, Imogen właśnie wymiotowała. Pierwszy raz dostała torsji po południu zamiast rano. Musiała ich odesłać do Blaira, nie miała wyjścia; mogła mieć tylko nadzieję, że Blair się nie zirytuje i nie zacznie nic podejrzewać.

Zmarły w tyle głowy miał głęboką ranę. Leżał w alejce zapewne od dłuższego czasu, bo zwłoki były sztywne. Policjanci zostawili go na miejscu i czekali na lekarza.

W zaciśniętej dłoni martwego mężczyzny tkwił kawałek plastiku. Blair wyjął go ostrożnie i przekazał policjantowi. W pakunku znajdowała się biała substancja. Oficer domyślnie skinął głową.

– Pewnie diler albo narkoman.

– Chyba tak – przytaknął Blair, kończąc pobieżne oględziny zwłok. – Chciałbym obejrzeć jego plecy – dodał.

Policjant pomógł mu zmienić pozycję ciała nieboszczyka. W plecach mężczyzny ujrzeli niewielki otwór.

– Rana postrzałowa – stwierdził lekarz i policjant przytaknął.

– Na to wygląda. Gdzieś tu musi być łuska. Od jak dawna on nie żyje, doktorze?

– Trudno powiedzieć, musi to stwierdzić lekarz sądowy. Myślę, że od wczorajszego wieczoru.

Przez całą drogę do przychodni zastanawiał się, co właściwie stało się Imogen. Kiedy ją w końcu ujrział, wyglądała zupełnie normalnie. Siedziała w swoim pokoju przy biurku i z wyraźnym apetytem jadła kanapkę. Obok piętrzyły się słodycze. Drzwi na korytarz stały otworem, więc wszedł.

– Co ci było? Tak nagle źle się poczułaś? – zapytał, starając się nie okazać zdenerwowania ani niepokoju.

– Chyba żołądek – odparła, niezupełnie mijając się z prawdą. – Nagle zrobiło mi się niedobrze i musiałam chwilę odpocząć.

– Ale teraz lepiej się już czujesz? Załatwiłaś wszystkie wezwania domowe? – dociekał dalej.

Skinęła głową i przetłknęła spory kęs.

– Tak, zrobiłam to, jak tylko trochę mi przeszło. Uśmiechnęła się do niego z udaną swobodą, starannie kryjąc panikę. Pierwszego dnia tak się skompromitować!

– Chyba nie najlepiej wypadłam – szepnęła. Przyglądał jej się uważnie, zamyślony, nie odwzajemniając uśmiechu.

– Owszem, nie wypadłaś najlepiej, ale skoro już wszystko dobrze, masz jeszcze kilka godzin, żeby się zrehabilitować. Tymczasem, jeśli chcesz, możesz na chwilę wyskoczyć do domu.

Imogen pokręciła przecząco głową.

– Nie, pomogę doktorowi Robertsonowi w badaniach prenatalnych, a potem zajmę się ciężarnymi. Jestem w doskonałej formie, mogę działać.

– Dobrze, jak chcesz. Sama wiesz najlepiej.

Imogen wstała i strzepnęła okruszki z bluzki. Uniosła oczy i spotkała uważne spojrzenie szefa.

– Przepraszam, że nie przyjąłam tego wezwania – odezwała się pokornie. – Możesz mi powiedzieć, o co chodziło?

– W centrum miasta znaleziono zwłoki mężczyzny. Został zastrzelony, chyba poszło o narkotyki – wyjaśnił Blair. – Może i lepiej, że tam nie pojechałaś. Na mdłości by ci to na pewno nie pomogło.

Uprzejma ironia brzmiała w jego głosie bardzo ją zaniepokoiła.

ROZDZIAŁ TRZECI

W ciągu następnych dwóch tygodni zaszły pewne zmiany. Przede wszystkim przestały ją nękać poranne mdłości, charakterystyczne dla początkowego okresu ciąży.

Drugim ważnym wydarzeniem była wizyta komisarza Rossitera. Przybył poza godzinami przyjęć w towarzystwie żony. Na Imogen ścierpła skóra, kiedy dobiegł ją z korytarza jego tubalny, władczy głos. Nie mogła się powstrzymać od podejrzeń, że ojciec zjawił się wyłącznie po to, żeby ją skontrolować.

Blair zajął do jej pokoju i przyjrzał się jej pobladłej twarzy.

Przyszedł twój ojciec – oznajmił. – Doktor Robertson zaprosił go na kieliszek sherry.

Z rezygnacją skinęła głową.

– Słyszałam. Pod jakim pretekstem przyszedł?

– Chce zapisać do nas swoją żonę, ale mam wrażenie, że ta wizyta to jej pomysł.

Imogen uśmiechnęła się smętnie. Nie mam wątpliwości, że chodzi mu tylko o jedno: musi zobaczyć, jak sobie radzę. To nie wizyta, to inspekcja.

Roześmiał się.

– Strasznie jesteś podejrzliwa. Zamierzasz do niego wyjść?

Imogen powoli uniosła się z krzesła.

– Robię to tylko dla Celi. To bardzo mądra i dobra kobieta. Myślę, że rozumie mojego ojca lepiej niż ja i ktokolwiek inny na świecie. Mam nadzieję, że on o tym wie i docenia szczęście, jakie go spotkało.

Dała mu się zaprowadzić do gabinetu, pocałowała macochę w policzek i zwróciła się do ojca.

– Nie łapiesz dzisiaj przestępców? Masz wolne? Jego surowa twarz nie drgnęła.

– Wziąłem sobie wolne – odparł – bo Celia chciała zobaczyć, jak tutaj jest. Może się do was zapisze.

– To znaczy, twoja wizyta nie ma nic wspólnego z moją pracą. – Imogen nie umiała powstrzymać się od złośliwości.

Stary tyran okazał się wyjątkowo odporny.

– Celia musi mieć jakiegoś lekarza, a to najbliższa przychodnia w okolicy. Nic dziwnego, że tu przyjechaliśmy.

Przeniósł spojrzenie na Blaira.

– Jak sobie daje radę moja córka? – zapytał, jakby przestał ją dostrzegać.

Nie do wiary! Zupełnie tak samo jak dawniej, kiedy była małą dziewczynką. Nie Uczył się z nią, traktował jak przedmiot Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź Blaira.

– Doktor Rossiter jest znakomitym fachowcem – odparł zapytany i dostrzegła, że siłą się powstrzymuje, by nie wybuchnąć śmiechem.

Wyobrażał sobie, co musi czuć biedna dziewczyna. Pochwaliłby ją przed tym obcesowym staruchem, nawet gdyby była całkiem do niczego, a Imogen naprawdę była dobra.

Komisarz chrząknął.

– To dobrze. Tak właśnie powinno być. Nasza rodzina jest powszechnie znana i szanowana. Nazwisko Rossiter wiele znaczy.

Imogen zacisnęła zęby, zęby nie parsknąc śmiechem. Ciekawe, co powie, kiedy w tej powszechnie znanej i szanowanej rodzinie pojawi się nieślubne dziecko.

Kiedy już sobie poszli, Blair spojrzął na nią ze współczuciem.

– Przykro mi, że musiałś przez to przejść. Westchnęła.

– Ojciec zawsze tak się zachowuje. Nietaktownie i obcesowo.

Miała tak nieszczęśliwą minę, że postanowił ją pocieszyć.

– Nieważne. Z przyjemnością odpowiedziałem na jego pytanie, tym bardziej że nie kłamałem.

Jej twarz rozjaśniła się.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Zawsze mówię to, co myślę.

W oczach Imogen ukazał się cień i Blair nie zrozumiał, co ją tak nagle zasępiło.

– Bardzo bym chciała móc robić tak samo – powiedziała cicho.

Uśmiechnął się.

– Mam wrażenie, że tak właśnie jest. Nigdy niczego nie owijasz w bawełnę i nazywasz rzeczy po imieniu.

Nie zawsze, pomyślała. Wkrótce się okaże, jak bardzo jest dwulicowa. Blair ujrzy ją w zupełnie innym świetle, ale będzie się musiał pogodzić z jej obecnością. W końcu nie jest jedyną na świecie lekarką w ciąży.

Czas płynął i poznawała Blaira coraz lepiej. A im lepiej go poznawała, tym bardziej jej się podobał.

Doktor Robertson odszedł, a doktor Travis był coraz mniej aktywny, więc większość obowiązków w Sycamores spadała na Blaira i Imogen. Któregoś dnia w przychodni pojawił się Simon, młodszy brat Blaira. Tak samo przystojny jak on, tylko nieco niższy i szczuplejszy.

Kiedy spostrzegł Imogen, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– Nazywam się Simon Nesbitt – oznajmił. – Mogę się założyć, że mam przyjemność z tą nową lekarką.

Wyciągnęła do niego rękę i przedstawiła się.

– Tak, pracuję tu od niedawna. Blaira nie ma, pojechał na wezwanie, ale niedługo wróci. Proszę na niego poczekać.

Młodzieniec skinął głową.

– W porządku. Nigdzie się nie śpieszę.

Przyglądał jej się tak uważnie, jakby chciał coś powiedzieć. W końcu spytał:

– To prawda, że pracuje pani jako lekarz policyjny, tak jak mój brat, a pani ojciec jest inspektorem?

– Brat panu mówił? – odpowiedziała pytaniem, zaintrygowana, co Blair mógł o niej mówić w domu.

Simon Nesbitt znowu się uśmiechnął.

– Rzadko opowiada o ludziach, z którymi pracuje, więc zrozumiałem, że nie jest pani taką zwykłą lekarką, i przyszedłem panią zobaczyć.

– Nie przyszedł pan tu z powodu brata? – zapytała, nie kryjąc zdziwienia.

– W pewnym sensie tak – odparł wymijająco. – Zostawił mi liścik, że dziś wieczorem przyjdzie do mojej restauracji z kimś na kolację, więc chciałem zobaczyć, z kim się wybiera.

Sama bym to chciała wiedzieć, pomyślała Imogen, ale nic po sobie nie pokazała. W tym samym momencie do przychodni wrócił Blair. Na widok brata pogrążonego w rozmowie ze swoją współpracownicą stanął jak wryty.

– Co tu się dzieje?

– Właśnie poznałem Imogen – poinformował go Simon. Blair zmarszczył brwi.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, co tutaj robisz.

– A to takie proste. Wpadłem się dowiedzieć, kogo zapraszasz dziś na kolację.

– Dowiedziałbyś się we właściwym czasie. Wystarczyło poczekać – wyjaśnił niechętnie Blair. – Zawiadomiłem cię o swoich planach, bo nie chciałem, żebyś doznał szoku, nieoczekiwanie widząc mnie w lokalu.

Simon mrugnął okiem.

– I nic mi nie powiesz?

– Nie, dopóki sam nie wiem, czy moje zaproszenie zostanie przyjęte.

Młodszy brat zrobił grobową minę.

– Mam nadzieję, że nie przyjdiesz z Briony Matthews – jęknął. – Pamiętaj, że taka energiczna wdowa może cię złapać na męża ani się spostrzeżesz.

Imogen asystowała przy tej scenie z mieszaniną rozbawienia i niesmaku. Nie bardzo wiedziała dlaczego.

Przecież nie miała powodu denerwować się faktem, że w życiu Blaira jest jakaś kobieta. Skąd zatem ten niepokój i napięcie, z jakim oczekuje jego odpowiedzi?

Blair zachował kamienny spokój.

– Czy naprawdę nie masz nic lepszego do roboty – zwrócił się chłodno do brata – jak siedzieć tutaj i wygadywać głupstwa?

Simon zrobił obrażoną minę, – Skoro mnie tu nie chcą, nie będę się narzucał.

– Bardzo dobry pomysł – pochwalił go Blair. – My z Imogen pracujemy i nie mamy czasu na pogawędki o niczym.

Młodszy brat nie dal za wygraną. Pochylił się nad Imogen i zajrzał jej w oczy.

– Miło było panią poznać, doktor Rossiter. Może się kiedyś gdzieś razem wybierzemy?

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Jestem ostatnio bardzo zajęta, ale mnie również było miło pana poznać.

Wreszcie wyszedł i zapanowała dość niezręczna cisza. Blair był wściekły. Zachowanie brata wyprowadziło go z równowagi i gotów był przyznać, że jego wizyta była równie udana co wizyta tatusia Imogen.

Przecież to on, Blair, chciał ją zaprosić na kolację! Chciał ją zapytać, jak jej się pracuje, czy nie ma problemów, jak sobie daje radę w nowym miejscu. Każdy tak by postąpił. To, że mu się strasznie podoba, to inna sprawa. Ten jej uśmiech. Sposób, w jaki odwraca głowę. Ta

jej niezależność. Imogen go fascynuje. Myśli o niej bez przerwy i nawet we śnie widzi jej prześliczną twarz.

Zauważył, jak zareagowała na wzmiankę o wdowie Matthews. Wyraźnie ją to poruszyło. Niepotrzebnie. Briony Matthews nic dla niego nie znaczy. Po prostu, po nagłej śmierci męża zaczęła się, rozglądać za nowym kandydatem i jej wzrok padł na niego. Była elegancka i niebrzydka, ale nie miał wobec niej żadnych planów. Że też nie zdążył zaproponować Imogen wspólnego wieczoru, zanim ten błazen, Simon, wyrwał się ze swoim niewczesnym zaproszeniem.

Imogen sama przerwała ciężkie milczenie.

– To znaczy, że dziś wieczorem wybierasz się do restauracji...

– Jeszcze nie wiem – wpadł jej w słowo. – To zależy czy się zgodzisz iść ze mną na kolację do Belvedere. To ten lokal, gdzie pracuje mój brat.

Oślupiała.

– Ja?

– Tak, ty – przytaknął. – Pracujemy razem już od kilku tygodni, a nie miałem jeszcze okazji, żeby ci okazać, jak bardzo jestem wdzięczny za wszystko, co dla nas robisz. Pozwolisz się zaprosić na kolację?

– Oczywiście! – zawołała z takim entuzjazmem, że musiał się uśmiechnąć. – Strasznie dawno nigdzie nie wychodziłam.

– Zdumiewasz mnie. Nie robisz wrażenia kopciuszka, wręcz przeciwnie... Sama przed chwilą coś o tym wspomniałaś, spławiając mojego brata.

– Miałam na myśli zajęcia związane z pracą w przychodni i na komisariacie – wyjaśniła.

– Czyli nikogo nie masz?

Blair postawił to pytanie zupełnie bezmyślnie i dopiero kiedy je usłyszał, poczuł się nieswojo.

– Nie, nikogo nie mam – odparła bez wahania i nagle w jej oczach ukazał się cień.

To niezupełnie prawda. „Ma kogoś” i ten ktoś wkrótce objawi swoją obecność. Jego istnienie wyjdzie na światło dzienne.

– O której mam po ciebie przyjechać? – zapytał Blair.

– Może o ósmej? – zaproponowała.

– Doskonale, zaraz zarezerwuję stolik.

Wyszedł, a ona oparta głowę na dłoniach i zamyśliła się. Myśl o wspólnym wieczorze była podniecająca, ale zbyt wiele podtekstów mąciło miłą perspektywę.

Przede wszystkim nie może sobie po tym spotkaniu obiecywać zbyt wiele. Blair zapraszają, bo jak twierdzi, docenia jej pracę i chce jej to okazać. Bardzo to miło ze strony szefa. Sytuacja staje się coraz trudniejsza. Chyba najwyższy czas, żeby mu wszystko powiedzieć.

Czy powinna to zrobić akurat dziś wieczór, kiedy tak się cieszy, że pobędą trochę razem?

Musiała przerwać swe melancholijne rozmyślania, bo nadeszła pora popołudniowego dyżuru i musiała stawić czoło kilku pacjentkom w błogosławionym stanie.

Swoje własne badania załatwiła dyskretnie. Przebadła się jak dotąd raz, i to w zaciszu

własnego mieszkania. Z rozmów z pacjentkami wynikało, że nie brakuje wśród nich samotnych matek, ale każda z nich miała w rodzinie kogoś bliskiego, na kogo mogła liczyć. W przeciwieństwie do niej...

Nie miała rodzeństwa, a ojciec mógł jej tylko utrudnić życie. Mogła co prawda liczyć na wsparcie Celi, ale nie było to wiele, wzięwszy pod uwagę lojalność macochy wobec męża. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, będą sami, we dwoje.

Jedna z pacjentek miała: bardzo podwyższone ciśnienie i Imogen postanowiła skierować ją do szpitala. Kobieta przekroczyła już czterdziestkę i spodziewała się pierwszego potomka. Gwałtownie zbladła, gdy usłyszała, że właśnie wzywają po karetkę dla niej.

– Czy to coś poważnego? – zapytała ze łzami w oczach. Imogen ujęła ją za rękę.

– Nie, jeśli natychmiast się pani położy. Ma pani termin za trzy tygodnie i spędzi je pani w szpitalu.

Podawała jej słuchawkę telefoniczną.

– Może pani zadzwonić do męża, żeby przyniósł do szpitala ubranie i przybory toaletowe.

– A pani ma dzieci, pani doktor? – zapytała ją potem kobieta, kiedy czekały na pogotowie.

– Nie, jeszcze nie – odparła Imogen zgodnie z prawdą.

Ubierając się na spotkanie z Blairem, marzyła, żeby kiedyś zaprosił ją na randkę, tak jak się zaprasza kobietę, która się podoba, a nie współpracownicę w nagrodę za właściwe wypełnianie służbowych obowiązków.

Blair podobał jej się bardzo i wcale nie była z tego zadowolona. Jeśli się w nim zakocha, skomplikuje sobie życie. Jeśli on zakocha się w niej, będzie cudownie, ale zupełnie nierealnie. Przecież ktoś taki jak Blair niełatwo pogodzi się z faktem, że ukochana kobieta spodziewa się dziecka z innym mężczyzną.

Do tego dochodziła myśl, że gdyby Sean nie zginął w Himalajach, wcale nie poznałaby Blaira. Pracowałaby dalej w Birmingham i zastanawiała się, czy dziecko to wystarczający powód, żeby się wiązać z kimś, kogo się nie kocha. To, że nagle dostrzegła, że z Seanem nie łączyła jej prawdziwa miłość, zaskoczyło ją bardziej niż jej nagła fascynacja Blairem. Może los w sumie nie jest taki ślepy...

Tego, że poznała Blaira, nie pożałuje nigdy.

Otworzyła mu drzwi i ujrzała podziw w jego oczach. Lustro już jej powiedziało, że wygląda pięknie, ale potwierdzenie tego faktu właśnie przez niego nie miało ceny.

– Ależ ty cudownie wyglądasz! – powiedział, wpatrując się w nią z zachwytem. – Czy to ta sama dziewczyna, z którą codziennie pracuję? Simon na twój widok po prostu oszaleje.

– Nie stroiłam się dla Simona – sprostowała – tylko dla ciebie. Liczyłam, że to docenisz.

– Udało ci się – stwierdził z takim przekonaniem, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

Nareszcie wywarła na nim wrażenie. Dodało jej to pewności siebie przed czekającym ją wielkim wyznaniem.

– Bardzo tu ładnie.

Usiedli przy wskazanym stoliku i Imogen z zaciekawieniem rozejrzała się po restauracji,

najbardziej wytwornym lokalu w mieście.

– Co Simon tu właściwie robi? – zapytała.

– Jest kucharzem. Skończył odpowiednią szkołę, a do tego ma wrodzony talent. Zwykle jest bardzo zajęty, ale dzisiaj na pewno do nas wyjrzy, żeby zobaczyć, z kim przyszedłem.

Uśmiechnęła się.

– Jeszcze nie wie, że to ja. Wspominał coś o jakiejś innej pani, prawda?

Blair skinął głową.

– Tak, kilka razy zaprosiłem wdowę po moim koledze lekarzu. Simon bardzo jej nie lubi. Pewnie się boi, że jak się ożeni, straci mieszkanie.

– A to możliwe? – spytała z napięciem w głosie. Nie bardzo zrozumiał, o co jej chodzi.

– Co? Że straci mieszkanie?

– Nie, że zamierzasz się z nią ożenić.

– Na razie nie mam takich planów – odparł oględnie i póki co musiała się tym zadowolić.

W miarę upływu czasu bawiła się coraz lepiej. Zupełnie jak prawdziwy kopciuszek, który wie, że noc czarów szybko mija i zdarza się tylko raz. Od czasu do czasu przez głowę przemykała jej szalona myśl, że jeśli oczaruje Blaira, złagodzi cios, jaki chcąc nie chcąc, mu szykuje.

Była cudowna, piękna i podniecająca. Za każdym razem, kiedy patrzył jej w oczy, czuł, jak krew pulsuje mu w żyłach, a serce zaczyna bić jak opętane. Czyżby nareszcie spotkał kobietę swojego życia? Taką na zawsze? Z którą ma się dom, rodzinę, dzieci?

Każdy jej gest, każde słowo wywierały na niego czarodziejski wpływ. Nagle wszystko stało się jasne. Nie było żadnego przypadku: spotkał ją w komisariacie, potem zwolniło się miejsce w przychodni, Imogen zaczęła z nim pracować, teraz siedzieli tu i czuł, że to wszystko wydarzyło się po to, by zostali razem na całe życie.

Imogen jest jego przeznaczeniem.

Kolacja dobiegała końca. Pili właśnie kawę, kiedy odezwała się komórka Blaira. Przez chwilę słuchał, a potem zapytał, czy nie mogą wezwać kogoś innego. Odpowiedź musiała być przecząca, bo ciężko westchnął. Co za traf! Wzywano go właśnie teraz, w najlepszym momencie.

– Dobrze, zaraz jadę – zgodził się z rezygnacją, chowając telefon do kieszeni.

– Co się stało, Blair? – Imogen spojrzała na niego z niepokojem.

– Wyłowili kogoś z kanału...

– Pojadę z tobą – oświadczyła natychmiast – Nie ma potrzeby. Po drodze odwiozę cię do domu – zaoponował.

Nie zgodziła się.

– Wolę ci towarzyszyć, pozwól mi. Po pierwsze jesteś bardzo doświadczonym lekarzem i przy tobie zawsze czegoś się nauczę, a po drugie... nie chcę, żeby ten wieczór już się skończył.

– Ja też nie. – Ujął ją pod ramię. – W takim razie idziemy. Zobaczmy, co tam dla nas mają.

– Dyżurny powiedział, że dzwonili do ciebie, ale cię nie zastali – dodał potem, kiedy

ruszali spod restauracji. – Będą trochę zdziwieni, kiedy nas razem zobaczą. Zacznie się gadanie.

– Tego byś chyba nie chciał? – zapytała.

– Czego?

– Ludzkiego gadania.

– Zależy, o czym mieliby gadać – odparł lakonicznie i wyprzedził jadący przed nimi samochód.

Ciało mężczyzny wyłowiono z kanału zaraz po zapadnięciu zmroku.

– Dostaliśmy w tej sprawie anonimowy telefon – wyjaśnił policjant. – Kiedy przyjechaliśmy, leżał na wodzie twarzą do dołu, ale chyba niedługo. Pytaliśmy w pobliskim barze. Słyszeli jakieś krzyki, ale nie zwrócili na to uwagi, bo właśnie przygotowywali lokal na wieczór. W tej okolicy często dochodzi do awantur. Puls niewyczuwalny, serce nie bije – dodał. – Próbowaliśmy go reanimować, ale bez rezultatu. Blair zbliżył się do zwłok.

– Niewykluczone, że był pod wpływem alkoholu – stwierdził. – A co pani doktor o tym sądzi? – zwrócił się do Imogen. – Czy wygląda to na samobójstwo, wypadek czy raczej działanie osób trzecich?

Z uwagą wpatrywała się w ciało.

– Gdzieś już go widziałam – odezwała się po chwili. – Poznaję ubranie i ten dziwny pierścionek na jego palcu. To ten mężczyzna, który dostał ataku epilepsji w komisariacie, tamtej nocy, kiedy się poznaliśmy.

Spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

– Jesteś pewna? – zapytał Blair.

– Tak – odrzekła stanowczo.

– W takim razie – zwrócił się do policjanta – nie będzie problemów z identyfikacją. Wszystkie jego dane są w komendzie. Kilka tygodni temu został zatrzymany, bo napadł na przyjaciela swojej byłej żony. W takim razie możemy mieć do czynienia z samobójstwem albo z zemstą tamtego faceta.

– Może dostał ataku, kiedy szedł brzegiem i sam wpadł do kanału? – zasugerowała Imogen.

Blair skończył oględziny i podniósł się.

– Ma uraz skroni, zupełnie jakby przedtem ktoś zadał mu cios. Chyba że uderzył się o coś pod wodą.

– Był w podłym stanie, kiedy go badałam – przypomniała Imogen. – Mógł popełnić samobójstwo, ale to nie wyjaśnia rany na skroni.

Blair przytaknął i zwrócił się do policjantów.

– Teraz możecie go zabrać. Reszta należy do lekarza sądowego. Zadzwoń na patologię i przekażę im wszystko, co wiemy o jego sytuacji rodzinnej i niedawnym stanie psychicznym.

Ponury wypadek znad kanału zmałował euforię ich pierwszego wieczoru. Wożąc Imogen w stronę domu, Blair nie mógł pozbyć się wrażenia, że po raz kolejny ma do czynienia z wyraźną interwencją opatrności.

Może to ostrzeżenie. Zna ją przecież bardzo krótko. Nic o niej nie wie, prócz tego, że jest

córką inspektora policji i dobrym lekarzem. I że jest niezwykle piękna.

Spojrzał na profil siedzącej obok kobiety i natychmiast usłyszał jej pytanie.

– O czym myślisz?

Zaskoczył ją, tego się nie spodziewała.

– Zastanawiam się, czy mnie zaprosisz do siebie na kawę – powiedział cicho, z prośbą w głosie.

– Oczywiście – odparła wesoło, choć w jej duszy panowała ciemność. Skoro i tak musi mu wszystko wyznać, może równie dobrze to zrobić w zaciszu swojego mieszkania.

Ale gdy się w nim znaleźli, Blair wziął ją w ramiona.

– Chyba wiesz, że nie chodzi mi o kawę – szepnął. – Chcę się z tobą kochać, a ty? Powiedz, że ty też tego pragniesz.

Zupełnie jakby jej wbił sztylet w serce. Jej oczy wypełniły się łzami. Przecież nie może mu powiedzieć, że i ona tego pragnie. Przytulił ją i delikatnie pocałował w usta. Oddała mu pocałunek, a potem wyzwoliła się z jego ramion.

– Nie, Blair, proszę...

– O co chodzi? Myślałem... – Puścił ją i stał teraz obok niej, zdziwiony i zawiedziony.

Wzięła go za rękę i powiodła w stronę kanapy.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła urywanym głosem. Blair pobladł.

– Co takiego?

– Jestem w ciąży. Cofnął się.

– Jak to? Z kim? Dlaczego nic nie mówiłaś? Pytania spadały na nią jak kamienie.

– Musiałam trochę odczekać, dopiero zaczęłam pracować. Za pół roku ciąża się skończy, a przecież wiele kobiet pracuje w naszym zawodzie, mając małe dziecko.

Był tak oszołomiony, że nie zwrócił uwagi na brak spójności w jej argumentacji.

– Tak, tak – powtórzył zdumiony. – Owszem, wiele kobiet pracuje. Ale chodzi o coś innego. – Otrzeźwiał nagle. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, jak wygląda twoje prywatne życie? Kto jest ojcem dziecka?

– Nazywał się... Sean Derwent – wyszeptała z trudem. Była kompletnie załamana. Cały jej niedawny blask gdzieś się rozplynął.

Co to znaczy „nazywał się”? Zupełnie jakby przestał istnieć. Czy to znaczy, że ten drań się ulotnił, kiedy się dowiedział o ciąży?

– Ten... facet.. ten Sean, czy jak mu tam, należy już do przeszłości? – zapytał.

Imogen odwróciła głowę.

– Tak, to już przeszłość. On nie żyje. Tego się nie spodziewał.

– Cholera jasna! Smutno spuściła głowę.

– Wiem, że powinnam była od razu ci powiedzieć, ale chciałam, żebyś najpierw mógł ocenić, jak pracuję, a dopiero potem zdecydować.

– I postanowiłaś mnie oszukać – rzekł z goryczą.

– Nie kłamałam – zaprotestowała. – Po prostu milczałam.

– A przy okazji dziś wieczorem pozwoliłaś, żebym zrobił z siebie durnia.. , Powiedział to z tak wielkim smutkiem i rezygnacją, że o mało nie wybuchnęła płaczem.

– Najpierw chciałam ci to powiedzieć zaraz, w restauracji, ale było tak przyjemnie, że...

– Postanowiłaś to odłożyć na później.

– Tak.

– A co byś zrobiła, gdybym się do ciebie nie wprosił na kawę? Czekałabyś, aż prawda sama wyjdzie na jaw?

– Nie wiem – oświadczyła z rozbrajającą szczerością. – Odkładałam tak to wszystko, bo bardzo cię szanuję. Ty nigdy nie robisz nic, czego później musiałbyś się wstydzić.

Nieco go rozbroiła, ale zachował poważną minę. .

– Wiesz, że to nieprawda. Każdy robi rzeczy, których później żałuje. Ja też. Ale teraz mówimy o tobie. Jest mi po prostu przykro, że tak długo ukrywałaś coś, co powinnaś mi powiedzieć na początku. Teraz już wiem. To nu pomoże właściwie ocenić fakty.

Zrobił ruch, jakby zamierzał odejść, ale zatrzymał się.

– Współczuję ci, że ojciec twojego dziecka nie żyje. Musi ci być bardzo ciężko.

Otworzyła usta, żeby mu opowiedzieć, jak zginął Sean, ale nie dopuścił jej do głosu.

– Na dzisiaj dosyć, i tak zbyt wiele się dowiedziałem. Opuścił ją, nie dodawszy słowa więcej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podjechał pod dom i zatrzymał się. Nie wysiadając z samochodu, martwym wzrokiem zapatrzył się przed siebie. Był kompletnie rozbity. Po raz pierwszy od lat prawie się zakochał. W kobiecie, która spodziewa się dziecka z innym mężczyzną...

To nie wina Imogen, że teraz czuje się tak podle. Nie zrobiła nic, by go uwieść, to się stało samo, bez jej udziału. Dlaczego tylko, u licha, od razu nie powiedziała mu prawdy? Co można zrobić teraz? Nic. Oczywiście, jeśli się ma odrobinę zdrowego rozsądku.

Jest lekarzem i wie, jak czuje się kobieta w ciąży. Zwłaszcza kiedy nie ma przy niej nikogo, na kim mogłaby się wesprzeć. Jak bardzo potrzebuje oparcia i przekonania, że nie jest pozostawiona sama sobie.

Czy pamiętał o tym tego wieczoru? Czy zachował się jak ktoś, kto rozumie i stara się pomóc? Nie. Wyładował na niej swoją złość i rozczarowanie, nie licząc się z jej uczuciami.

Zachował się jak egoista.

Zaraz jutro okaże zainteresowanie sytuacją, w jakiej się znalazła. Zapyta się, jak zginął ojciec dziecka i jak bardzo była z nim związana. Nie wspomni tylko słowem o tym, co czuł, zanim poznał prawdę.

W ciągu ostatnich godzin jego stosunek do Imogen zupełnie się zmienił. Była tak samo piękna i fascynująca jak pierwszego dnia, i tak samo jak wtedy poruszała w nim wszystkie zmysły.

Ale wiedział już, że nosi dziecko innego mężczyzny. To zmieniło wszystko, i fakt, że ten Sean nie żyje, nie miał żadnego znaczenia. Blair czuł zazdrość i znał jej powód: dręczyło go, że to nie jest jego dziecko...

Czuł się zraniony. Głęboko zraniony. Wyjawiał Imogen swoje uczucia, wyznał, że jej pożąda i chce się z nią kochać. Uświadomił to sobie zupełnie wyraźnie i zrozumiał, że pożądanie nie jest jedynym uczuciem, jakie żywi do tej kobiety. A to przestraszyło go nie na żarty.

Simon podjechał pod dom o wiele później. Ujrzał samochód brata, podszedł i zastukał w szybę. Blair nawet nie drgnął.

– Co tu robisz? Siedzisz i marzysz o Imogen? Widziałem was w restauracji. Wygląda na to, że całkiem wam razem dobrze.

Blair skierował na niego puste spojrzenie.

– Mylisz się, braciszku, i to bardzo.

Imogen leżała w łóżku pogrążona w niewesołych myślach. Wszystko skończyło się tak, jak przewidywała. Ta cudowna rzecz między mmi skończyła się, zanim jeszcze się zaczęła. Czar przysł.

Po pewnym czasie jednak дума zaczęła brać górę nad smutkiem. Zawiodła go i rozczarowała; Blair na pewno nią gardzi. Nie będzie zwlekała, tylko zrobi to, co powinna zrobić. Zaraz rano złoży wymówienie.

Teraz na niczym jej już nie zależy. Równie dobrze może powiedzieć o dziecku ojcu. Nie zrani jej bardziej niż zrobił to Blair, bo to niemożliwe. Musi poszukać sobie innej pracy, może nawet wyjedzie z miasta, samotna i opuszczona.

Nazajutrz zjawiła się w przychodni wcześniej rano, a ponieważ Blair już tam był, postanowiła zaraz do niego pójść. Gorzkie lekarstwo trzeba przełknąć od razu, szybko, nie myśląc o jego paskudnym smaku.

Udała się prosto do jego gabinetu.

– Chciałam złożyć wymówienie – oświadczyła bez wstępów. – Jak rozumiem, właśnie tego oczekujesz.

Spojrzał na jej pobladłą twarz i sine kręgi pod oczami.

– A odkąd to tak czytasz w moich myślach? – zapytał bez gniewu w głosie.

– Od wczorajszego wieczoru – odparła spokojnie – kiedy to na wiadomość, że jestem w ciąży, wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, co o tym myślisz.

Wskazał jej krzesło, na którym zwykle siadali pacjenci.

– Usiądź, proszę, zanim upadniesz. Wcale nie chcę, żebyś składała wymówienie.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żebyś została. Wczoraj powiedziałem mnóstwo niepotrzebnych rzeczy i bardzo cię przepraszam.

W jej piwnych oczach odmalowało się zdumienie.

– Czy to znaczy, że mnie nie potępiasz?

– Oczywiście, że nie. Złościłem się wczoraj, bo nie byłaś ze mną szczera, ale doskonale rozumiem powody.

Chrząknął i mówił dalej:

– Nigdy bym się tak nie zachował, jak się zachowałem, zanim mi o wszystkim powiedziałaś, gdybym wiedział, jaka jest sytuacja. To się już nigdy nie powtórzy.

Serce w niej zamarło. Zaakceptował jej ciążę, ale między nimi wszystko skończone. Nie ma się na co skarżyć. Na szczęście będzie go mogła co dzień widywać w pracy.

– Proponuję, żebyś zdjęła żakiet – dodał z uśmiechem – i spokojnie bierzmy się do pracy.

– Dobrze – odparła, odwzajemniając uśmiech. – Teraz pozostaje mi tylko o wszystkim powiedzieć ojcu, co niezwłocznie zrobię.

Chciała odejść, ale ją zatrzymał.

– Jeszcze jedno, i kończymy ten temat raz na zawsze. Jak umarł ojciec twojego dziecka?

– Zginaj podczas wyprawy na Mount Everest. Nie wiedział, że jestem w ciąży.

– To straszne.

– Tak. – Skinęła głową bez dalszych komentarzy.

Nie dodała, że kochała się z Seanem tylko raz i że chyba by za niego nie wyszła, gdyby żył. Blair i tak przecież nie chce nic wiedzieć. Trudno mu się dziwić. Który mężczyzna chciałby się wiązać z kobietą, która ma dziecko z kimś innym. ..

Po skończonym dyżurze zadzwoniła do największego szpitala w mieście i kazała się połączyć z oddziałem ginekologicznym, żeby się dowiedzieć, jak się czuje kobieta, którą kilka dni wcześniej odesłała tam z podwyższonym ciśnieniem.

Było tak, jak przewidywała. W rezultacie działania leków i odpoczynku ciśnienie spadło, ale pacjentkę postanowiono zatrzymać w szpitalu aż do rozwiązania.

Właśnie odkładała słuchawkę, kiedy do pokoju wszedł Blair i zamknął za sobą drzwi.

– Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że powiem Simonowi o tym, że jesteś w ciąży? – zapytał.

– Nie... ale dlaczego?

– Widział nas wczoraj wieczorem w Belvedere i przedwcześnie wyciągnął wnioski. Po powrocie wyjaśniłem mu, że nic między nami nie ma i obawiam się, że może zechce się do ciebie zalecać, jak już próbował. A to przecież może być krępujące dla was obojga.

Wydawało się logiczne, ale bardzo przykre. Mozę dlatego, że tak jasno oświadczył, że nic ich nie łączy.

– Może powinnam przyczepić sobie dzwonek i krzycheć, że jestem trędowata – powiedziała z goryczą. – Czy to wystarczy, żeby się wszyscy mężczyźni trzymali z daleka ode mnie? A może wystarczy, że już niedługo będę wyglądała jak wieloryb?

Blair spochmurniał.

– Myślałem, że opłakujesz śmierć ojca twojego dziecka. Nie chciałem, żeby Simon okazał się nietaktowny. Wystarczy, że ja tak się zachowałem.

Imogen westchnęła.

– Powiedz mi, Blair. Powiedz, komu chcesz. To bez znaczenia. Pozwól tylko, żebym sama powiedziała mojemu ojcu. Boję się pomyśleć, co by się działo, gdyby na domiar złego dowiedział się o mojej ciąży od kogoś obcego.

– Pójdę z tobą do niego, jeśli chcesz – zaproponował.

– Po co? Nie jestem dzieckiem. – Wzruszyła ramionami.

– Wiem, ale ktoś się powinien tobą zaopiekować. Powiedział to takim tonem, że nagle się rozplakała. Płakała nad samą sobą, nad nieszczęsną małą istotą, którą w sobie nosiła, nad Seanem i nad tym, co mogło się stać między nią a Blairem, a co nigdy nie nastąpi.

– Chodź tutaj – powiedział i wyciągnął do niej rękę. Wtuliła się w jego objęcia niczym ranne zwierzę.

– Pójdę z tobą do twojego ojca, czy tego chcesz, czy nie – oświadczył. – Stawić czoło samemu komisarzowi policji nie jest łatwo, ale jak trzeba, to trzeba.

Imogen przestała łkać i uśmiechnęła się przez Łzy.

– Będziesz pierwszy – wyjąkała. – Jak dotąd nikt się jeszcze nie przeciwstawił mojemu ojcu.

– Tak czy inaczej, najpierw musimy się przekonać, jak zareaguje na tę wiadomość.

Z korytarza dobiegły ich kroki i głos doktora Trava.

– Jesteś tam, Blair? Chciałbym chwilę porozmawiać. Blair szybkim krokiem podszedł do drzwi.

– Zostań tu i uspokój się – powiedział cicho do Imogen.

– Zaraz go spławię.

Pierwsza domowa wizyta tego dnia miała miejsce u pewnego starszego małżeństwa. A czasie przerwy na lunch zadzwoniła jakaś kobieta, mówiąc, że jej osiemdziesięcioletni mąż

dostał wylewu.

– Mówi bez sensu i strasznie się ślini – wyjaśniła mocno zdenerwowana, kiedy Imogen się zjawiała.

Zobaczywszy starszego pana, Imogen przyznała jej rację.

– Tak, chyba istotnie pani mąż miał niewielki wylew. A w zależności od tego, w której części mózgu następuje wylew, pacjent ma albo kłopoty z mówieniem, albo z ruchami. Najpierw zmierzę mu ciśnienie, a potem przepiszę odpowiedni lek.

W czasie pomiaru ciśnienia mężczyzna przestał bełkotać i jego żona odetchnęła z ulgą.

– Ciśnienie nie jest zbyt wysokie – pocieszyła ją Imogen.

– Mógł to być jedynie czasowy zator jakiejś arterii. Gdyby to się powtórzyło, proszę natychmiast mnie wezwać. Przepiszę panu lekarstwo, które ma bardzo podobne działanie jak aspiryna, ale mniej szkodzi na żołądek.

Po powrocie do przychodni zadzwoniła do domu swojego ojca. Telefon odebrała Celia.

– Kiedy do nas przyjdiesz? – zapytała natychmiast bez żadnych wstępów.

– Jeśli można, w najbliższym czasie. Macocha zareagowała entuzjastycznie.

– To może jutro? Odpowiada ci? Zjemy razem kolację – zaproponowała.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, nie przyjdę sama – ciągnęła Imogen.

~ Doskonale! Można wiedzieć, kogo przyprowadzisz?

– Blaira Nesbitta. Entuzjazm Celii jeszcze wzrósł.

– Naprawdę? Twój ojciec będzie zachwycony. Postanowiła wyprowadzić Cenę z błędu.

– Jesteśmy z Blairem po prostu przyjaciółmi.

Niestety, tak właśnie było, ale nie miała czasu rozpamiętywać tego smutnego faktu, bo do pokoju właśnie zajrzała pielęgniarka.

– Jakiś pacjent awanturuje się w rejestracji – zameldowała.

Imogen natychmiast za nią poszła.

– Gdzie są Blair i Andrew? – zapytała.

– Nie wiem – odparła zaniepokojona pielęgniarka. – Przed chwilą tutaj byli.

Podeszła do zdenerwowanego mężczyzny.

– O co chodzi? – zapytała służbistym tonem.

– Ona nie chce mnie zapisać do lekarza – odparł mężczyzna podniesionym głosem. – Nie ruszę się stąd, póki mnie nie zapisze!

W rejestracji siedziała pobladła Lauren.

– Jest pijany – szepnęła do Imogen. – Powiedziałam, że go zapiszę, jak wytrzeźwieje.

– Słyszał pan? – Imogen zwróciła się do pijaka. – Proszę zrobić tak, jak panu poradzono.

Odwrócił się ku niej i popchnął ją z całej siły.

Zatoczyła się i byłaby upadła, gdyby nie oparła się o biurko. W tej samej chwili ujrzała Blaira. Złapał mężczyznę za kłapy i przycisnął do ściany.

– Dzwon po policję, Andrew – wycedził wściekłym głosem do doktora Trávisa. – Piwo uderzyło mu do głowy, facet musi wytrzeźwieć.

Przyjechała policja i zabrała awanturnika. Pielęgniarka przemyła Imogen twarz chłodną

wodą i dała jej kubek gorącej słodkiej herbaty.

Blair stał zamyślony. Tak niedawno przyrzekał sobie, że nic go nie będzie łączyć z tą kobietą, a przed chwilą trzymał ją płaczącą w ramionach, nieco później obronił ją przed pijakiem, a niedługo wybierał się do jej ojca, żeby ją wesprzeć na duchu. Całkiem nieźle...

Imogen jest nadzwyczajna. Pociągająca, samodzielna, odważna, inteligentna i... prześliczna.

Ciekawe, co znaczył dla niej tamten facet. Czy naprawdę go kochała?

Krażyła w nocy po swoim mieszkaniu, zastanawiając się nad wydarzeniami mijającego dnia. Najpierw oświadczenie Blaira, że nie chce, żeby odchodziła z pracy. Co najmniej dziwne po tym, co mówił poprzedniej nocy.

Potem zaproponował, że będzie jej towarzyszył przy trudnej rozmowie z ojcem, a następnie wziął ją w ramiona i utulił. Na dodatek wpadł w furję, kiedy ten pijak ją zaatakował.

Zupełnie jakby... coś do niej czuł.

Tak bardzo tego chciała. Jak dobrze byłoby nigdy nie spotkać Seana. Ale go spotkała i teraz nosi w sobie niewinną istotę, która nie prosiła się na świat.

Cokolwiek Blair robi, nic nie zmieni faktu, że nic między nimi nie jest możliwe. Widzi ją teraz w zupełnie innym świetle. Jest dla niego tylko współpracownicą, kobietą, która spodziewa się dziecka i której należy się opieka.

I to wszystko.

A ona? Ona musi żyć dalej tak, jakby każdy jego gest boleśnie jej nie ranił.

Ojciec przywitał ich uśmiechem i natychmiast odczytała jego myśli. Nareszcie ta jego niemądra córeczka zrobiła coś rozsądnego. Złapała Blaira.

O dziwo, nawet pocałował ją w policzek i serdecznie uściskał dłoń Blaira. Jak się dowie, że doktor Nesbitt jest tylko „osobą towarzyszącą”, chyba oszaleje.

Nie chcąc mu psuć apetytu, poczekała z nowiną, aż skończą kolację. Kiedy w salonie podano kawę, uznała, że nadszedł odpowiedni moment.

– Chciałabym wam coś powiedzieć – zaczęła z udanym spokojem.

Ojciec uśmiechnął się, podał Blairowi kieliszek i oświadczył, że chyba wie, o co chodzi, Imogen wyprowadziła go z błędu.

– Obawiam się, że się rozczarujesz – powiedziała. – Jestem w ciąży.

Uśmiech spętał z jego twarzy i ukazał się dobrze jej znany grymas.

– Nie mogliście poczekać do ślubu? – wysapał ze złością. – Bardzo mnie pan zawiódł, doktorze – zwrócił się z naganą do Blaira. – Sądziłem, że jest pan bardziej odpowiedzialny.

Patrzyła na niego z rosnącym przerażeniem. Ojciec, jak zwykle, natychmiast wszystko wie lepiej, wie nawet lepiej od niej, kto jest ojcem dziecka. Skoro Blair z nią przyszedł, to natychmiast jest „podejrzany”. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Nie mogła jednak nigdzie uciec. Przede wszystkim musi wyprowadzić starego tyrana z błędu. Nie wolno mu szargać dobrego imienia Blaira. Otworzyła usta i wtedy usłyszała, jak ojciec mówi:

– Mam nadzieję, że zachowa się pan jak przystało na człowieka honoru, doktorze.

I zaraz potem opanowany głos Blaira.

– Oczywiście. Właśnie w tym celu tu przyszedłem. Myślała, że śni. Spojrzała na niego, ale uniknęła jej wzroku.

Ojciec natomiast, nieco łagodniejszym tonem, perorował dalej:

– To już coś. A jak bardzo zaawansowana jest ta ciąża? – zwrócił się z kolei do córki.

– Dopiero początek – wyjąkała – ale ty nie rozumiesz... Zaraz ci wytłumaczę.

Blair nie dopuścił jej do głosu, – Nie ma potrzeby. Twój ojciec na pewno z przyjemnością zostawi nam rozwiązanie problemu.

Oślupiała. On chyba zwariował!

– Owszem – łaskawie zgodził się komisarz. – Tylko postarajcie się wszystko załatwić szybko, żeby to jakoś wyglądało.

– Blair wie o mojej ciąży dopiero od dwóch dni. – Próbowала go bronić i przy okazji mimochodem powiedziała prawdę.

– Do bardzo do ciebie podobne – podsumował stary złoźnik i Celia natychmiast mu przerwała.

– To cudowna wiadomość, kochanie. A panu, doktorze, serdecznie gratuluję. Imogen to wspinała dziewczyna. Szczęściarz z pana.

Ujęła dłoń męża i pogłaskała ją.

– Rozchmurz się, mój drogi, będziesz dziadkiem.

A on po raz pierwszy od dłuższego czasu... uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Trochę oswoiliśmy tyrana, prawda? – zapytał Blair, kiedy późnym wieczorem jechali w stronę domu Imogen.

Długo nic nie mówiła, a kiedy wreszcie się odezwała, niemal zaczęła krzyżeć.

– Czy pomyślałaś o mnie? Jak ja się czułam, kiedy to zrobiłaś? Miałam nadzieję, że dziś raz na zawsze wszystko się wyjaśni, ojciec będzie musiał przyjąć do wiadomości, że jestem w ciąży i koniec. A ty musiałaś wszystko popsuć! Co on powie, kiedy się dowie, że to nie twoje dziecko?!

– Nie dowie się, przynajmniej nie ode mnie.

– Nie rozumiem. – Imogen ściszyła głos. – Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz?

– Tak.

– Wszyscy uznają, że to twoje dziecko.

– Skoro to ma ci ułatwić życie... Znowu podniosła głos.

– Nic mi nie ułatwi! Ja wiem, że to kłamstwo i będę się czuć winna, bo nagłe przyszło ci do głowy opowiadać jakieś głupoty!

Blair zjechał na pobocze.

– Proszę, uspokój się. Zrobiłem to, bo chciałem, żeby ojciec przestał ci dokuczać. Nie mogłem patrzeć, jak się nad tobą znęca. Zrobiłem to pod wpływem impulsu.

Imogen szarpnęła się.

– Słowa są bardzo niebezpieczne. Raz powiedziane, zostają na zawsze. On myśli, że my się naprawdę pobierzemy.

– No to się pobierzemy.

Nie mógł jej bardziej zdumieć.

– Żartujesz sobie!

– Już raz ci mówiłem, że nie rzucam słów na wiatr. Zrobiło jej się słabo.

– Chyba zemdleję.

Blair wybuchnął śmiechem.

– Na pewno nie. Powiem ci, co zrobisz. Powiesz mi teraz, czy chcesz za mnie wyjść z rozsądku, czy też sobie darujemy i zaraz jutro oświadczę twojemu ojcu, że wpuściłem go w maliny. Czekam na odpowiedź.

Utkwiła w nim spojrzenie, zszokowana i bardzo nieszczęśliwa. Chyba się w nim zakochała...

Czy w takim razie może przystać na to małżeństwo z litości, pozwolić, żeby się tak poświęcał?

– Zgadzam się – odparła cicho – ale pod jednym warunkiem. Damy sobie wolną rękę. Kiedy w przyszłości któreś z nas będzie chciało odejść, drugie mu na to pozwoli.

Odpowiedział jej dopiero po chwili:

– Dobrze, zgadzam się. Jutro kupimy pierścionek i poszukamy jakiegoś czteropokojowego mieszkania. Simon będzie zachwycony, że mu zostawiam lokum.

– Dlaczego aż cztery pokoje? – zapytała oszołomiona.

– Jeden dla mnie, drugi dla ciebie, trzeci dla dziecka, no i salon.

Wreszcie wszystko jasne. Blair ani przez chwilę nie planował wspólnego życia.

Podjechali pod dom i Blair został w samochodzie.

– Tylko nie myśl o tym całą noc – poradził jej. – Odpocznij sobie. Jutro o wszystkim porozmawiamy.

Skinęła głową i chwiejnym krokiem poszła w stronę wejścia.

Kiedy był z nią, udawał beztroskę; kiedy został sam, już niczego nie musiał udawać. Nie powiedział jej całej prawdy. Wcale nie działał pod wpływem impulsu. Myśl o uznaniu tego dziecka tkwiła w nim od początku. Reakcja starego tyrana tylko ostatecznie ją ukształtowała.

Kiedy rano trzymał w ramionach płaczącą Imogen, czuł, że jest gotów bronić jej przed całym światem. Nieważne, że jest w ciąży z kimś innym. To, że oplakuje ojca swego dziecka, jest zupełnie naturalne.

Pomysł z małżeństwem to oczywiste szaleństwo. Przecież oni ledwo się znają. Uśmiechnął się do siebie cynicznie. Chyba naprawdę zwariował, skoro chce sobie brać starego Rossitera za teścia...

Mieć kogoś takiego w rodzinie to prawdziwy koszmar.

Mijając drzwi pokoju brata, przypomniał sobie, co mu powiedział poprzedniego wieczoru. Długą przebył drogę od stwierdzenia, że między nim a Imogen nic nie ma, do – oświadczyn i małżeństwa.

A co dopiero kiedy mu powie o ciąży...

Lauren wcale nie była zdziwiona, kiedy Blair nazajutrz zawiadomił współpracowników o swoich planach małżeńskich.

– Przecież odkąd tu przyszedłeś, nie spuszczał z ciebie oczu – powiedziała.

Imogen uśmiechnęła się blado.

– To nie z miłości. Po prostu byłem nowa i bał się, że zrobię jakiś błąd.

Koleżanka roześmiała się.

– Tak czy inaczej, wypadłeś dobrze i zdałeś egzamin. Jestem pewna, że będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Ucałowały się serdecznie i Imogen poprosiła, żeby Lauren została jej druhną.

– To będzie cichy ślub – wyjaśniła. – Jestem w ciąży. Lauren nie dała się długo prosić.

– Bardzo chętnie. – Kiwnęła głową i wskazawszy na wchodzącego właśnie do budynku Simona, dodała ściszym głosem: – Sama też coraz częściej myślę o małżeństwie, a kto lepiej nadaje się na męża jak nie kucharz? Simon nieraz tu zagląda i bardzo miło nam się gawędzi.

Imogen roześmiała się.

– Jak tak dalej pójdzie, zostaniemy szwagierkami. Simon wszedł i poprosił Imogen o kilka minut rozmowy. Lauren zostawiła ich samych. Wyglądał na zdenerwowanego. Widać było, że brat już z nim rozmawiał.

– Nie wiem, o co pani chodzi – zaczął nieprzyjemnym głosem – ale proszę nie robić z Blaira balona. Nie wierzę, że ta ciąża to jego sprawa. Przecież, u licha, jest lekarzem. Pani zresztą też. Ale jeśli pani sobie wymyśliła, że podrzuci mu cudze dziecko, to gratuluję tupetu.

Chciała się bronić, ale nie wiedziała jak. Przecież w gruncie rzeczy Simon ma rację. Nigdy by jej nie uwierzył, że pomysł wyszedł od Blaira. A nawet gdyby uwierzył, to powiedziałałby, że przecież mogła odmówić.

Darowała sobie wyjaśnienia i odezwała się chłodno:

– Sądzę, że to są tylko nasze sprawy. Myślałam, że głównie ucieszy pana fakt, że dostanie po bracie mieszkanie.

– Cieszę się z tego, ale nie mogę nie reagować, kiedy jakaś spryciara próbuje wykorzystać Blaira.

Poczuła, jak ogarniają złość. Najpierw ojciec, a teraz ten. Wszyscy chcieliby oceniać jej postępowanie.

– Jest pan nieuprzejmy – powiedziała, kryjąc wzburzenie. – Czy rozmawiał pan o tym z Blairem?

– Tak.

– I co on na to?

– Niewiele. Jest bardzo skryty. Ale ponieważ ślub się zbliża, wydusił z siebie wszystko.

Nie wszystko, pomyślała. Na pewno nikomu nie powiedział, że zeni się z nią, bo chce się nią opiekować. Tak czy inaczej, trzeba jak najszybciej zakończyć tę wymianę zdań.

– Przepraszam – powiedziała. – Chyba będzie lepiej, jak o wszystkim porozmawia pan z bratem. Wiem, że Lauren chciałaby z panem zamienić słówko. Może lepiej zająć się własnymi sprawami niż moimi?

Chciał jej odpowiedzieć, ale nie dała mu szansy. Odwróciła się i poszła do swojego pokoju, trzaskając za sobą drzwiami.

Blair, zajęty dotąd rozmową z przedstawicielem firmy farmaceutycznej, wkrótce do niej zaszedł.

– Wydawało mi się, że słyszałem głos Simona...

– Tak, był tutaj – oznajmiła spokojnie, mimo że się gotowała. – Przyszedł, żeby mi wszystko wygarnąć. Zna prawie całą prawdę. Twój brat myśli, że jeśli to twoje dziecko, to zastawiłam na ciebie pułapkę, żeby cię złapać, a jeśli nie jest twoje, to ci podrzucam kukułcze jajo. Słowem, nie jest zachwycony naszymi planami.

Blair wcale się nie wzruszył.

– Zapomnij o tym. Zwykle to ja się przejmuję jego sprawami. Dobrze mu zrobi niewielka odmiana. Niech tym razem on o mnie się pomartwi. A teraz zajmijmy się pierścieniem.

Szeroko otworzyła oczy.

– Zamierzasz to ciągnąć? Bez względu na zdanie brata?

– Wkrótce się uspokoi – zbagatelizował jej obawy Blair. – Ogłosiłem już wszem i wobec nasze zaręczyny i nie zamierzam się wycofać. Przecież słyszałaś.

– Owszem.

– W takim razie po pracy idziemy do jubilera.

– Czy warto kupować pierścionek, skoro to wszystko fikcja? – zauważyła Imogen.

– Może i nie, ale twojemu ojcu bardzo zależy na takich rzeczach. Zrobimy to ze względu na niego.

– Ale ja... – . próbowała protestować, ale położył jej palec na ustach.

– Nie rób trudności. Przygotuj się do roli szczęśliwej panny młodej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Łatwo powiedzieć...

Nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo nieszczęśliwa. Gdyby miała za niego wychodzić, bo on ją kocha do szaleństwa, skakałaby z radości, ale tak...

Sam określił to jako „małżeństwo z rozsądku” i przyjęła tę wersję. Oznacza ona opiekuńczego męża i dobrego ojca dla dziecka, a do tego wygodne i dostatnie życie u boku zamożnego lekarza. Wszystko to jednak tylko w sensie materialnym. Cała reszta ma być wyrzutem sumienia i pamięcią o tym, jak doszło do ich dziwnego związku.

Co ich tak naprawdę łączy? Jeden pocałunek, przerwany jej wyznaniem, i jeden uścisk, kiedy to, zrozpaczona i doprowadzona do ostateczności, płakała w jego ramionach. Jak te dwa epizody mają się do jego nagłej decyzji o małżeństwie? Nie wiedziała. Dlaczego tak nagle zmienił zdanie? Przecież jego pierwsza reakcja była zdecydowanie negatywna.

Pod sklep jubilera przysłała nieco za wcześnie i musiała poczekać chwilę na ruchliwej ulicy miasta. Sytuacja stawała się coraz bardziej absurdalna. W normalnych warunkach byłoby to takie piękne: dwoje kochających się ludzi przychodzi kupić zaręczynowy pierścionek w dowód dozgonnej miłości.

Ale w ich przypadku to tylko farsa. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej dochodziła do przekonania, że nie potrafi tego znieść. Gdzie się podziała jej niezależność? Pozwoliła uczynić z siebie marionetkę. Najpierw ojca, a potem Blaira. Dlaczego się zgodziła? Czy dlatego, że chce być z Blairem nawet za cenę śmieszności? .

Odpowiedź brzmiała „tak” i Imogen zachwiała się.

W tej samej chwili ujrzała nadchodzącego Blaira. Zbliżał się, wysoki, górujący nad tłumem ludzi. Poczowała ucisk w sercu. Jak cudownie byłoby za niego wyjść, nie z wyrachowania, nie ze strachu przed ojcem ani samotnym macierzyństwem, tylko z czystej wzajemnej miłości.

Podszedł i uśmiechnął się na widok jej smutnej miny.

– No to do dzieła. Jakie kamienie lubisz? – zapytał. – Rubiny czy może szmaragdy?

Opuściła głowę. To było znacznie trudniejsze, niż przypuszczała.

– Zmieniłam zdanie. – Jej głos zadrżał, ale mówiła dalej.

– Nie potrafię tego wytrzymać. Wiem, że robisz wszystko w dobrej wierze, ale muszę sama przez to przejść. Sama nawarzyłam piwa, i sama muszę je wypić. Powiem ojcu prawdę. Nigdy dotąd go nie okłamywałam i nie zamierzam teraz zacząć. Niech sobie myśli, co chce. Powiem mu, że przyszedłeś ze mną wtedy tylko po to, żeby mi pomóc, a on wyciągnął z tego fałszywe wnioski.

– Twój ojciec nic mnie nie obchodzi – parsknął Blair.

– Znam za to jedną osobę, która bardzo się ucieszy, że do niczego nie dojdzie. Simon od początku był temu przeciwny.

– Jego zdanie mnie nie interesuje – wtrąciła Imogen. – Chciałabym tylko wiedzieć, co ty o tym myślisz.

Zamrugnął powiekami.

– To bez znaczenia. Musisz tylko wymyślić coś przekonującego dla kolegów z pracy, żeby się zanadto nie dziwili. To będą najkrótsze zaręczyny w świecie.

– Powiem im, że postanowiliśmy poczekać z decyzjami, aż dziecko przyjdzie na świat.

– Powiedz im, co chcesz – odparł wyraźnie zdenerwowany. – Tylko nie licz, że następnym razem pójdę z tobą do twojego ojca. A teraz, skoro mam wolny czas, odwiedzę pewną panią, która kiepsko się czuje. To wdowa po moim koledze. Zobaczymy się później w pracy.

Dzielnie zniosła zdumienie Lauren i reszty kolegów, „nieco” zaskoczonych nagłą zmianą planów, i zaczęła się szykować do popołudniowego dyżuru. Do ojca postanowiła pójść wieczorem, tym razem niezapowiedziana.

Słyszała, że Blair wrócił z wizyty, ale postanowiła zejść mu z oczu, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego tak się zdenerwował jej zmianą decyzji. Myśli pewnie, że jest nieodpowiedzialna i brak jej zdrowego rozsądku, ale pewnie odczuł ulgę: zaproponował to małżeństwo zbyt pochopnie i teraz się cieszy, że zwolniła go z danego słowa.

Swoje odczucia musiała trzymać na wodzy; przyjdzie na nie czas w zaciszu własnego mieszkania. Pierwszego pacjenta przyjęła tak, jakby nic nie zaprzętało jej myśli prócz jego dolegliwości. Michael Sullivan był emerytowanym akwizytorem. Tryskał zdrowiem i od lat nie odwiedzał lekarza. Teraz jednak nieco się niepokoił.

– Opada mi powieka. To trochę denerwujące. Chciałbym się dowiedzieć, co może być powodem.

Imogen zajrzała mu do oka przy pomocy oftalmoskopu i nie zauważyła nic niepokojącego, ale ponieważ opadanie powieki może być objawem guza mózgu albo tętniaka, postanowiła przeprowadzić inne badania.

– Nie uderzył się pan w oko? – zapytała, żeby wykluczyć wszystkie możliwości.

Pacjent przecząco pokręcił głową.

– Nie, to stało się samo.

– Na wszelki wypadek zrobimy tomografię komputerową mózgu – zdecydowała Imogen.

Natychmiast się zgodził.

– Dobrze. Nie należę do ludzi, którzy lubią tracić czas. Jeśli dzieje się ze mną coś złego, wolałbym to wiedzieć. A od kiedy pani tutaj pracuje?

– Od niedawna – odparta. – Przedtem pracowałam w Birmingham.

Uśmiechnął się do niej; wyraźnie mu się spodobała.

– Cieszę się, że panią poznałem. Chociaż wolałbym, żeby się to stało w innych okolicznościach.

Wstał, przez chwilę się nad czymś zastanawiał.

– Rossiter. To nazwisko coś mi mówi. Nie jest pani czasem spokrewniona z komisarzem policji, Brianem Rossiterem?

– To mój ojciec – odparła słabym głosem. Tylko tego brakowało!

– Nigdy bym nie powiedział... – Pacjent nie krył zdumienia. – Mocny chłop i taki... stanowczy. Ale w policji tacy są potrzebni.

Schyliła głowę.

– Tak, oczywiście.

Ojciec będzie miał okazję na niej poćwiczyć swoją „stanowczość” i siłę charakteru już dziś wieczorem...

Potem przyjechała dwie młode kobiety, które chciały się zaszczepić przed podróżą dokoła świata.

Wtrąciło ją to w melancholię. Były prawie w jej wieku, czeka na nie świat, nowe wrażenia i przygody. A ona? Kim będzie? Matką.

Postanowiła jeszcze raz porozmawiać z Blairem. Potem pójdzie do ojca. Wszystkim wszystko wyjaśni i bez obciążeń będzie mogła rozpocząć nowe życie, w którym czeka ją tylko praca i macierzyństwo, bo na miłość nie ma w nim miejsca.

Pod koniec dnia wpadli na siebie na podjeździe.

– Dalej zamierzasz poinformować ojca, że zrezygnowaliśmy ze ślubu? – zapytał Blair.

– Tak, właśnie do niego jadę – odparła. – Chciałabym cię... Czy możemy chwilę porozmawiać?

– O czym?

– O nas.

– Nie ma takiego tematu! – oświadczył zdecydowanie. – Doskonale zrozumiałem, dlaczego odrzuciłaś moją propozycję. Chcesz sobie dowiedzieć, że nikogo nie potrzebujesz i poradzisz sobie sama. Bardzo mi to odpowiada. Ja tylko chciałem pomóc.

– I dlatego postanowiłaś wspaniałomyślnie poślubić kogoś, kto cię nie kocha?

W tej samej chwili dotarło do niej, że to nieprawda. Kocha go, zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i w innych okolicznościach by mu to wyznała. Ugryzła się w język, ale słów nie można już było cofnąć.

Blair pobladł, twarz mu stężała; widać było, że jest wściekły.

– Dla ciebie wszystko jest trochę zbyt proste. Może rzeczywiście nie dostrzegłem takiego problemu.

Nie zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć, ale jadąc w stronę domu ojca, stale miała w uszach słowa Blaira, złe i nieprzyjemne. Czyżby myślał, że ona sypia ze wszystkimi dokoła i dlatego jest w ciąży? „Wszystko jest trochę zbyt proste”? Co to miało oznaczać?

Nigdy mu nie opowiedziała całej swojej historii z Seanem i pewnie dlatego Blair wyciąga zbyt pochopne wnioski. Westchnęła. Trudno, nic się nie da już naprawić, a to tak bardzo boli.

Blair przyjechał do domu, ale nie zastał Simona i nie mógł go ucieszyć wiadomością, że ze ślubu nici.

Uśmiechnął się smętnie na myśl, że dostał kosza. Imogen początkowo zgodziła się go poślubić, ale przemyślawszy całą sprawę, postanowiła jednak się wycofać. Musi mieć swoje powody. Może to nawet lepiej. Dlaczego w takim razie tak bardzo go uraziło?

Zabrał się do przygotowywania samotnej kolacji, ale wspomnienie smutnej, pięknej twarzy Imogen go nie opuszczało. Ciekawe, jak sobie poradzi z ojcem...

Kiedy skończyła swoją opowieść, Brian Rossiter spojrział na nią lodowato.

– Tak właśnie myślałem – oświadczył tonem człowieka, który nigdy się nie myli. – Blair Nesbitt nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. Zafundować sobie dziecko przed ślubem!

Chyba jednak zwariował, że zaproponował małżeństwo kobiecie będącej w ciąży z innym. A gdzie się podziewa tamten łajdak? Dał nogę, co?

– On umarł – odrzekła słabym głosem Imogen. Krzaczaste brwi uniosły się do góry.

– Jak? Gdzie? – warknął.

– Podczas wyprawy w Himalaje.

– Po co tam laźł, skoro zrobił dziecko?

Imogen westchnęła. Rozmowa z ojcem przebiegała lepiej, niż się spodziewała, ale i tak była okropnie nieprzyjemna. Miała nadzieję, że odbędzie się to w obecności Celi, ale macocha była na jakiejś aukcji i miała wrócić bardzo późno.

– Sean nie wiedział, że jestem w ciąży – wyszeptała.

– Rozumiem. – Jego utkwione w niej spojrzenie nie wróżyło nic dobrego. Wiedziała, że teraz nastąpi najgorsze. – A co będzie z tobą i Nesbittem?

Spuściła oczy.

– Zaproponował ten ślub tylko... przez grzeczność. Zrozumiałam, że nie mogę przyjąć takiej ofiary i postanowiłam go z tego zwolnić. Ślubu nie będzie.

Uniosła na niego oczy i ze zdumieniem spostrzegła, że stary tyran... uśmiecha się z satysfakcją.

– Nareszcie mówisz jak moja córka, prawdziwa panna Rossiter – oznajmił z namaszczeniem. – My nigdy się nie poddajemy i nigdy nie uciekamy się do kłamstwa. Zawsze idziemy prostą drogą.

Nie wierzyła własnym uszom. Szkoda, że Blair tego nie słyszy. Zrozumiałby, że postąpiła słusznie, rezygnując z małżeństwa. Z małżeństwa, o którym marzyła jak o niczym innym na świecie. Zrozumiała to teraz z całą oczywistością.

W drodze powrotnej wpadła do Blaira. Nigdy u niego nie była, ale teraz nie miała głowy rozglądać się po jego mieszkaniu. Myślni była zupełnie gdzie indziej.

Jej wizyta wcale go nie zdziwiła – Wejdz, proszę.

– Chciałam ci powiedzieć, jak wypadła rozmowa z ojcem – wyjaśniła pośpiesznie cel swoich odwiedzin.

– Bardzo dobrze, ciekawi mnie to – odparł uprzejmie. Poprosił ją do salonu i wskazał miejsce na kanapie.

– Proszę, siadaj. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. – Miała wrażenie, że nie jest tu miłym gościem. – Ojciec na początku był zły, ale potem uznał, że robię dobrze, wyznając mu prawdę. Ucieszył się zwłaszcza, że ty nic nie zawiniłaś.

– A co sądzi o tobie? – zapytał niespodziewanie. Skrzywiła się.

– Mniej więcej to samo co ty.

– Czyli?

– Że nie jestem najmądrzejsza. Jak to powiedziałeś? „Wszystko jest dla mnie nieco za

proste”.

Blair nieco się zmieszał.

– Przepraszam, bytem zdenerwowany. Tylko ty sama wiesz, czy to prawda.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale powstrzymała się od płaczu, nie zamierzając przy nim się rozklejać. Musiała jednak o coś go zapytać.

– Dlaczego byłeś na mnie zły? Sądziłam, że ucieszy cię wiadomość, że nie dojdzie do tej farsy, jaką byłoby nasze małżeństwo. Blair drgnął.

– Nie byłem zły na ciebie, tylko na siebie. Bardzo mi przykro z tego powodu, bo masz zbyt wiele kłopotów i przykrości, żeby znosić na dodatek mój paskudny humor. Zdenerwowała mnie po prostu nagła zmiana planów, bo ja, jak już coś postanowię, to lubię to wykonać. Nie znoszę niespodzianek, a przy tobie często się zdarzają..

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie wiem, czy to komplement, czy wyrzut, ale biorę to za dobrą monetę. A teraz muszę już iść. Mam za sobą długi i męczący dzień... Dziękuję, że byłeś przy mnie, kiedy cię potrzebowałam.

Z rozpędu pocałowała go w policzek; przytulił ją i poczuła, że dzieje się to samo, co wtedy w jej mieszkaniu, zanim mu wyznała, że jest w ciąży.

Po chwili Blair wypuścił ją z ramion.

– Musisz się na coś zdecydować – powiedział. – Jeśli będziesz tak mnie prowokować, nie ręcę za siebie.

– Wcale cię nie prowokuję – odparta urażona. – Chciałam ci tylko podziękować. To się już nie powtórzy. Dobranoc.

Wyszła, a on stanął w oknie i patrzył, jak Imogen idzie do samochodu. Jej taneczny krok zmąciła już lekka ociężałość i pomyślał, że powinien brać pod uwagę jej stan.

Dlaczego musiał spotkać akurat ją? Dlaczego wszystko nie może być prostsze? Imogen fascynowała go i pociągała jak żadna inna kobieta. Nagle pozazdrościł tamtemu nieżyjącemu facetowi łączących go z nią więzi.

Następne tygodnie upłynęły w miarę spokojnie. Obłaskawiwszy ojca i wyjaśniwszy wszystko z Blairem, Imogen mogła żyć i pracować bez większych wstrząsów.

Nikt z kolegów nie pozwalał sobie na komentarze, mimo że dla wszystkich było; oczywiste, że „narzeczeni” nie spędzają dużo czasu razem, a Imogen odbywa długie samotne spaceru.

Chadzała do parku nieopodal domu, ubrana w luźną bluzę i coraz bardziej obcisłe spodnie i siadywała tam na ławce, z której mogła podpatrywać otaczających ją ludzi. Obserwowała rodziców z dziećmi. Karmili kaczki albo puszczały łódeczki po niewielkim stawie. Po alejkach spacerowali zakochani. Patrzyła na nich z zazdrością.

Pewnego dnia stało się coś niedobrego. Wokół parku zaroilo się od policjantów, na ulicy zawyły syreny policyjnych wozów, ludzie zaczęli się gromadzić. Imogen podeszła do swojego zwykłego miejsca i zobaczyła wystającą z pobliskich krzaków... bosą szczupłą nogę.

Policjanci próbowali rozpędzić ciekawskich, ale bez większego rezultatu. Imogen zrobiła krok naprzód i nadziała się na stróża porządku.

– Jestem lekarzem policyjnym – wyjaśniła. – Nazywam się Imogen Rossiter. Czy mogę pomóc?

Przepuścił ją.

– Lekarz już przyjechał, ale proszę, może pani zobaczyć. To młoda kobieta, chyba morderstwo. Znalaziono ją tutaj, w krzakach.

Martwa dziewczyna patrzyła na Blaira szklanym wzrokiem. Miała może szesnaście lat. Starannie ubrana i zadbana, musiała być czyjąś ukochaną córką, wypieszczonym dzieckiem, a teraz nie żyła. Ktoś odebrał jej życie. Usłyszał kroki, odwrócił się i ujrzał Imogen.

– Skąd się tu wzięłaś? – zapytał i znowu zwrócił wzrok ku zwłokom.

– Przechodziłam i zobaczyłam zbiegowisko – wyjaśniła. – Co się stało?

Dotknął krwawej pręgi na szyi ofiary.

– Chyba została uduszona. Nie ma śladów sznura, pewnie zrobiono to rękami. Dla silnego mężczyzny to drobnostka.

– Biedne dziecko...

– Nie ma znaczenia, ile człowiek widzi podobnych wypadków ... – Blair nagle się zamyślił. – To zawsze jednakowo wstrząsające.

– Została zgwałcona?

– Raczej nie, ale to już stwierdzi anatomopatolog. Wśród policjantów nagle zapanowało zamieszanie.

– Znaleźliśmy drugie ciało! – krzyknął jeden z nich. Lekarze wymienili spojrzenia. Szybkim krokiem poszli we wskazaną stronę.

– Nie do wiary... – cicho powiedział Blair.

Przed nimi leżał młody człowiek z głębokimi ranami głowy.

– Wygląda na to, że grasował tu w parku seryjny morderca. Jak dawno mogli zginąć? – zapytał policjant.

Blair skierował wzrok na Imogen.

– Jak sądzisz?

– Temperatura ciała wskazuje na kilka godzin. *Rigor mortis* dopiero się zaczyna.

Skinął głową.

– Też tak uważam. Zginęli w niewielkim odstępie czasu, trudno powiedzieć, które z nich pierwsze.

Tłum napierał na nich, podekscytowany kolejnym znaleziskiem. Imogen uniosła głowę i rozejrzała się po ludziach. Jej wzrok napotkał oczy stojącego nieopodal, pod drzewem, długowłosego mężczyzny. Wpatrywał się w nią z dziwnym uporem. Drgnęła i Blair natychmiast to zauważył.

– Co się stało? – zapytał.

– Nic – odparła, opanowując się.

– Jesteś pewna?

– Całkowicie.

Kiedy znowu spojrzała w tamtym kierunku, mężczyzny już nie było. Odetchnęła z ulgą.

Pewnie przyszedł popatrzeć, co się stało, jak wszyscy ci gapie. Swoją drogą, ciekawe czy

policjanci zwrócili na niego uwagę? Pewnie nie, zbyt byli zajęci odganianiem ludzi i wypytywaniem strażnika, który znalazł zwłoki.

Blair skończył pobieżne oględziny.

– Odwiozę cię do domu – powiedział. – Musimy się pośpieszyć, bo jestem umówiony z kimś w restauracji.

– Nie warto – odparła. – Mieszkam trzy kroki stąd. Odeszła szybko, nie dając mu szansy na odpowiedź.

Myśl, że umówił się z jakąś kobietą, sprawiła jej wielką przykrość.

Ledwo Weszła do swojego mieszkania, rozległ się dzwonek do drzwi. Serce zabiło jej radośnie. Czyżby Blair zmienił zdanie i zrozumiał, że tak naprawdę chce spędzić resztę wieczoru właśnie z nią?

Pobiegła do drzwi i nie patrząc w wizjer, otworzyła je. Kiedy zobaczyła, kto stoi w progu, na próżno próbowała je zatrzasnąć. Długowłosa mężczyzna z parku błyskawicznie wetknął nogę między drzwi i wtargnął do środka. Poczowała jego stalowe palce na swojej szyi.

– Widziałem, jak na mnie patrzyłaś w tym parku – wycharczał. – Pewnie chcesz donieść policji. Takaś mądra jak tamte dwa dzieciaki. Dziewczyna nawet nie chciała ze mną pogadać, że niby to czeka na chłopaka i żebym lepiej się umył. A ten jej chłopak ani pisnął. Nawet nie zauważył, kto mu dał w łeb.

Słyszała jego niewyraźny głos i myślała tylko o tym, jak długo będzie żyło jej dziecko, kiedy ona już umrze, i czy zdążą je uratować.

Nagle ucisk zelżał, a potem całkiem ustąpił. Otworzyła oczy i ujrzała Blaira walczącego z napastnikiem. Sapała oddech i rozejrzała się. Jej wzrok padł na wazę stojącą na stoliku w holu. Niewiele myśląc, złapała ją i z całej siły uderzyła napastnika w głowę. Blair wykończył go ciosem w szczękę. Facet upadł, nie dając znaku życia.

– Dzwon na policję, zanim odzyska przytomność – wysapał Blair, siadając mu okrakiem na piersi.

Wykonała jego polecenie i odpowiedziawszy na kilka pytań, opadła na krzesło. Blair słyszał, jak mówiła, że złapali mordercę z parku i zastanawiał się, skąd Imogen to wie.

Sam też zauważył tego mężczyznę, ale nie zwrócił na niego uwagi. Dopiero kiedy się zorientował, że długowłosa idzie za Imogen, poczuł, że coś się święci.

Ponieważ samochód nagle odmówił mu posłuszeństwa, pobiegł co sił w nogach za facetem i szczęśliwie zdążył na czas. Gdyby coś się stało jego Imogen, chyba by oszalał. Jego Imogen... Jego...

Stała oparta o ścianę, blada i drżąca na całym ciele. Chciał ją wziąć w ramiona, ale nie mógł się ruszyć.

Facet ocknął się w chwili, kiedy wchodzili policjanci. Blair przydusił go nogą i zwrócił się do funkcjonariuszy.

– Doktor Rossiter jest w szoku. Mało brakowało, a stałaby się trzecią ofiarą mordercy. Zaraz się nią zajmę, ale jak rozumiem, odpowie panom najpierw na kilka pytań.

Po wyprowadzeniu mężczyzny do samochodu, jeden z policjantów krótko przesłuchał Imogen. Potem z satysfakcją zamknął notes.

– Mamy zatem dwa zabójstwa i jedno usiłowanie. W późniejszym terminie poprosimy panią na komisariat, pani doktor, w celu uzupełnienia zeznań. – I dodał, zwracając się do Blaira: – A teraz oddaję panią w pańskie ręce, doktorze.

Blair delikatnie zbadał obrażenia na szyi Imogen. Gardło i struny głosowe były nieuszkodzone, ale w dalszym ciągu mówiła z dużym trudem.

– To moja wina – oznajmił, skończywszy badanie. – Niepotrzebnie ci pozwoliłem uczestniczyć w tych oględzinach. Powinnaś na kilka miesięcy przerwać pracę w policji. W takim fachu łatwo o kontakt z nieodpowiedzialnym osobnikiem.

Nie odpowiedziała i zrozumiał, że jej nie przekona. Zmienił zatem temat.

– Czy zauważyłaś go już w parku? – zapytał. Skinęła głową.

– Tak, czułam, że mi się przypatruje.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Myślałam, że może mi się wydaje – wykrztusiła.

– Ale to, co stało się potem, było aż nadto realne, prawda? Mówiła ledwo słyszalnym głosem, ale wyraźnie.

– Myślałam, że to ty, dlatego bez pytania otworzyłam drzwi. Zapłaciłabym za tę nieostrożność życiem, gdybyś się nie zjawił w porę.

– Zobaczyłem, że za tobą idzie i postanowiłem go śledzić – wyjaśnił.

– To znaczy, że w przeciwnym razie nie przyszedłbyś do mnie? – zapytała niepewnie.

– Nie – odparł. – Mówiłem ci, że jestem umówiony.

Nieważne. Tak czy owak, był przy niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Zawsze był przy niej. A ona? Czy ona coś dla niego zrobiła? Była dla niego tylko ciężarem.

Zauważył smutek na jej twarzy.

– Co cię dręczy? Mów śmiało.

– Co mam mówić?

– Przecież widzę, że coś ci leży na sercu.

– Zastanawiam się, dlaczego zawsze sprawiam ci kłopot – wyjąkała wreszcie.

Roześmiał się.

– Co racja, to racja. Moje życie było bardzo spokojne, zanim się zjawiłaś.

Uniosła na niego niepewne spojrzenie.

– I chciałbyś, żeby tak było nadal?

– Niekoniecznie.

– Tak bardzo się staram schodzić ci z drogi – dodała bezradnie.

– A ja tobie – odparł. – Bo tak chyba powinno być, ale skończmy z tymi rozważaniami. Dość już dziś przeżyłaś. Na noc zabieram cię do siebie. Ten szaleniec jest co prawda pod kluczem, ale nie miałbym chwili spokoju, gdybym cię tak zostawił samą... z dzieckiem. Próbowала protestować.

– Przecież u ciebie nie ma miejsca...

– Nie szkodzi. Prześpię się na kanapie. Wyprowadził ją z mieszkania i poinformował ciekawskich sąsiadów, że doktor Rossiter spędzi noc poza domem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Blair obudził się wcześniej. Przy kanapie stał Simon i patrzył na niego z uśmiechem.

– Co Imogen Rossiter robi w twoim łóżku? – zapytał go z ciekawością i Blair uśmiechnął się.

– Nie słyszałeś, co stało się wczoraj w parku? – zapytał, poważniejąc.

Simon potrząsnął głową.

– Nie, a co?

– Znalaziono zwłoki dwojga nastolatków. Wezwano mnie do zamordowanej dziewczyny, a zwłoki jej chłopaka znalaziono w chwilę potem. Imogen znalazła się tam przypadkowo, pomogła mi przy oględzinach. Jak się okazało, morderca jeszcze szwendał się po parku, poszedł za nią do domu i zaatakował ją. Na szczęście go śledziłem. Wszystko dobrze się skończyło, ale była w szoku, więc przywiozłem ją tutaj, żeby nie była sama.

Simon przeczesał palcami czuprynę.

– Takie ciekawe rzeczy działy się na świecie, a ja tkwiłem pośród rondli!

Ich rozmowa zbudziła Imogen. Suchość w gardle i sztywność karku przypomniały jej koszmar ubiegłego dnia. Przecież o mało nie zginęła. Z trudem przełknęła ślinę.

Postanowiła zejść do kuchni i czegoś się napić.

Na schodach poczuła ruchy płodu. Jej dziecko po raz pierwszy się poruszyło!

Już miała iść do Blaira, by mu o tym powiedzieć, kiedy sobie uświadomiła, że to przecież nie jego dziecko, a taki ważny moment przeżywa się tylko z ojcem.

Tego dnia była sobota i Imogen pełniła krótki dyżur przed weekendem. Kiedy jednak zeszała na śniadanie, zastała w kuchni Blaira. Ubrany, szykował się do wyjścia.

Spojrzała na niego pytająco.

– Nie ma mowy, żebyś dzisiaj szła do pracy – oświadczył głosem nie znoszącym sprzeciwu. – Zastąpię cię, a po powrocie odwiozę do domu.

Sięgnęła po dzbanek w kawą.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał troskliwie.

– Całkiem dobrze. Stale tylko myślę o tamtych dwojgu – odparła ze smutkiem.

Blair pokręcił głową.

– A ja nie mogę zapomnieć tego widoku, kiedy zobaczyłem, jak ten facet cię dusi. Na szczęście zamkną go chyba na dobre. W przeciwnym razie nie miałbym chwili spokoju, bo nie mógłbym cię spuścić z oka.

Poczuła nagle, że musi natychmiast się dowiedzieć, skąd ta jego troska o nią i jak bardzo mu na niej zależy. Nie mogąc się opanować, zapytała drżącym głosem:

– Czy zawsze się tak przejmujesz każdym, kto miał podobne przeżycia, czy na mnie zależy ci bardziej?

Wiedziała, że w jego obszernym szlafroku, z oczami podpuchniętymi od snu i czerwoną pręgą na szyi, nie prezentuje się zbyt romantycznie, ale musiała o to zapytać.

Uśmiech Blaira powiedział jej, że nie może się wiele spodziewać, zanim uczyniły to słowa.

– Oczywiście, że to dość wyjątkowa sytuacja. Oboje jesteśmy lekarzami, oboje pracujemy w policji i nasze drogi stale się schodzą. To wszystko sprawia, że zajmujesz w moich myślach więcej miejsca niż jakaś przypadkowa osoba.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Po prostu masz ze mną stale kłopoty. Roześmiał się.

– Nie mogę zaprzeczyć. A wracając na ziemię, Simon zjawił się w domu o czwartej rano, więc będzie teraz spał do południa. Przygotowałem ci śniadanie i masz je zjeść. Musisz dbać o dziecko. Pewnie już jest ciekawe, jaki jest ten świat, który go czeka.

– I jaka matka... – szepnęła do siebie. Blair nagle spowaźniał. .

– O to twoje dziecko nie powinno się martwić – zauważył i skierował się do wyjścia. – Nie mogło lepiej trafić.

W przychodni rejestratorka odwołała go na bok.

– Komisarz policji czeka już od pewnego czasu. Poprosiłam go do gabinetu i podałam herbatę.

Blair podziękował jej i ruszył w stronę swojego pokoju. Wiedział, czemu zawdzięcza odwiedziny „niedoszłego teścia”. Nie mylił się. Brian Rossiter na jego widok poderwał się z krzesła.

– Gdzie Imogen? Byłem u niej w domu, ale jej nie zastałem. Znam przebieg zajścia w parku i potem u niej i chcę się dowiedzieć, jak ona się czuje.

Blair uspokajająco uniósł dłoń.

– Zabrałem ją wczoraj do siebie – wyjaśnił. – Była w szoku i bałem się o nią i o dziecko. Ma kłopoty z mówieniem i boli ją gardło, ale poza tym wszystko w porządku. Oczywiście, będę się nią opiekował.

Brian ciężko sapnął.

– Jak sobie pomyślę, że tylko tobie zawdzięczam, że moja córka i jej dziecko żyją... Nie wiem, jak mam dziękować. Chciałbym ją jak najszybciej zobaczyć. Wezmę twój adres.

Milczał przez chwilę.

– Imogen ma szczęście, że cię spotkała – dodał potem z wysiłkiem. – Bóg jeden wie, jak bardzo bym chciał, żeby to było twoje dziecko. Chociaż nieraz myślę, że coś ci tam musi chodzić po głowie, skoro tak chętnie się zgłosiłeś, żeby zastąpić tego faceta u boku mojej córki.

Stary tyran wcale nie jest taki tępy i całkiem nieźle czuje pismo nosem...

Zaraz jednak wrócił do dawnego sposobu bycia.

– Mam tylko nadzieję, że się zorientowałaś, co to za ziółko, ta moja córeczka. Uparta, narowista. Trzeba ją krótko trzymać, jak żrebaka. Bo wierzga.

Blair niewinnie popatrzył mu w oczy.

– Ciekawe, skąd się wziął taki silny charakter... Komisarz chrząknął głośno.

– No tak... to i owo odziedziczyła... Ale, ale, będzie jeszcze musiała odpowiedzieć policji na kilka pytań. Kazałem im nic nie robić bez mojej wiedzy. Na razie mają jej dać spokój.

Z poczekalni dobiegły ich głosy. Trzeba było kończyć rozmowę. Komisarz pożegnał się służbiście i pomaszzerował sprawdzić, jak się miewa córka.

Emily Bradshaw była panią w podeszłym wieku i regularnie przychodziła na badania kontrolne. Leczyła się na cukrzycę i na rozliczne inne schorzenia związane z wiekiem.

Tego dnia miała problemy z okiem.

– Wiem, że powinnam pójść do okulisty – oznajmiła Blairowi – ale żadnego nie znam, a pan doktor wie o mnie wszystko i na pewno mi pomoże.

– Proszę mi opowiedzieć, co się dzieje.

Blair usadowił pacjentkę naprzeciwko siebie i przygotował się na dokładną relację.

– Wczoraj pod wieczór stałam w ogródku i rozmawiałam sobie z sąsiadką, kiedy nagle w moim prawym oku błysnęło takie wielkie żółte światło. Myślałam, że to jakiś owad wpadł mi do oka, ale nic takiego nie było. Okropnie się przestraszyłam, że może mi się odkleiła siatkówka. Mój brat też miał coś takiego i teraz nie widzi na jedno oko.

Miała ponad osiemdziesiąt lat i ani śladu sklerozy. Pomyślał, że jeśli to rzeczywiście siatkówka, musi zostać przebadana za pomocą specjalistycznej aparatury.

– Zaraz poproszę, żeby wezwano karetkę – powiedział.

– Pojedzie pani do szpitala. Zbadają panią dokładnie na oddziale okulistycznym i dowiemy się, co i jak. Przy pani cukrzycy trzeba bardzo uważać.

Kiedy wrócił, starsza pani spojrzała na niego z lękiem.

– Proszę się o nic nie martwić – pocieszył ją. – Badanie nie potrwa długo. Po południu będzie pani w domu.

– Nie chodzi o mnie – oświadczyła nagle z determinacją.

– Zostawiłam garnek na kuchni, o to się martwię.

Blair stłumił uśmiech. Emily z dużą łatwością przebywała drogę od odklejonej siatkówki do spalonego garnka...

– Możemy zadzwonić do sąsiadki i poprosić, żeby przypilnowała tego garnka? – zapytał.

Emily przecząco pokręciła głową.

– Nie, jesteśmy pokłócone. Gaz trzeba zgasić o ósmej wieczorem, może do tej pory zdążę wrócić. – Zafrasowała się wyraźnie. – Chyba żeby mnie zatrzymali. W takim szpitalu nigdy nic nie wiadomo.

– Gdzie trzyma pani zapasowy klucz?

– Pod doniczką, przy drzwiach wejściowych.

– W takim razie zajrzę do pani punktualnie o ósmej i zgaszę gaz. Zrobię to w drodze do domu.

Twarz pacjentki rozjaśniła się.

– Jaki pan dobry, doktorze... W takim razie niech pan przy okazji nakarmi kota. Czekam też na paczkę, mam nadzieję, że zostawią ją pod drzwiami... W soboty dzwoni też mleczarz. Jeśli go pan spotka, proszę mu powiedzieć, że zapłacę w poniedziałek.

Blair pomyślał, że chyba przesadził z dobrymi chęciami.

– Paczkę wniosę do środka, jeżeli tam będzie – obiecał. – Postaram się też nie przeoczyć mleczarza. A co dać do jedzenia koni?

– To kotka – wyjaśniła. – Ma na imię Tabita. W lodówce jest mleko, a puszka z jedzeniem stoi na półce.

– A gdzie jest otwieracz do puszek? – zapytał jeszcze. Starsza pani spojrzała na niego z naganą.

– Jak to gdzie? W szufladzie ze sztućcami, a gdzie ma być?

Próbował jakoś ją udobruchać.

– Rzeczy nie zawsze są tam, gdzie powinny być – zauważył polubownie.

– Nie w moim domu – odparowała. – U mnie wszystko jest na właściwym miejscu.

Pielęgniarki odprowadziły starszą panią do karetki, a Blair zaczął liczyć godziny do wyjścia. Spieszno mu było zobaczyć Imogen, mimo że kiedy wychodził, była w całkiem dobrym stanie.

Wydarzenia poprzedniego dnia wstrząsnęły nim do głębi. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo niebezpieczny zawód wykonują, ale nigdy jeszcze bliskość zbrodni nie była dla niego tak oczywista. Przyjął jeszcze kilka osób, na szczęście mniej absorbujących niż Emily, i właśnie zamierzał wyjść, kiedy zjawiała się kobieta z chłopcem.

– Lee przewrócił się na deskorolce – wyjaśniła. – Całą drogę wymiotował. Uderzył się w ramię i mówi, że bardzo go boli. W samochodzie prawie zemdlął.

Blair poprosił chłopca, by mu opowiedział, jak doszło do wypadku.

– Zjeżdżałem w dół po rampie i nie wyhamowałem. Strasznie się walnąłem w łokieć – powiedział chłopiec, siłą powstrzymując łzy.

Blair wysłuchał go, a potem zwrócił się do matki.

– Tak właśnie przypuszczałem. Ludzie, zwłaszcza dzieci, bardzo często przy upadku automatycznie wyciągają przed siebie rękę, co sprawia, że dochodzi do złamania kości ramieniowej i łokciowej równocześnie.

Kobieta spojrzała na niego przerażona.

– Może mieć kilka złamań?

– Obawiam się, że tak, ale dokładnie dowiemy się po prześwietleniu. Musi go pani zawieźć na pogotowie. Wymioty i skłonność do omdlenia należy przypisać szokowi, jakiego doznał. Trzeba go otulić czymś ciepłym i niech nic nie je ani nie pije. Może będzie trzeba go operować. Następnie zwrócił się do chłopca.

– Nie masz pojęcia, ilu chłopców w twoim wieku łamie sobie kości na deskorolce. Nie mówię tego, żeby cię zniechęcić, bo wiem, że to niemożliwe.

– Nie jestem taka pewna – odezwała się matka surowo. – Porozmawiamy o tym z twoim ojcem i coś postanowimy, ale teraz mamy poważniejsze sprawy do załatwienia...

Kiedy wreszcie odjechali, Blair z westchnieniem zwrócił się do pielęgniarki i recepcjonistki:

– Chodźmy do domu, zanim ktoś znowu nas zatrzyma. W przeciwnym razie nigdy stąd nie wyjdziemy.

Zgodziły się natychmiast, a on pośpiesznie zbiegł do samochodu, myśląc, że przy odrobinie szczęścia zdąży odwiedzić Imogen, zanim będzie musiał zajrzeć do domu Emily.

– Strasznie mi było głupio, że tak tu leniuchuję, a ty w tym czasie ciężko pracujesz –

rzekła Imogen na powitanie.

Blair uśmiechnął się. Cały czas myślał tylko o niej, chociaż wiedział, że w jego domu jest bezpieczna.

– O mnie się nie martw – odparł. – Czy odwiedził cię ojciec? Czekał na mnie w przychodni, strasznie o ciebie niespokojny, bo nie zastał cię w domu.

– Owszem, był tutaj – potwierdziła posępnie. – Oświadczył, że źle zrobiłam, rezygnując z poślubienia ciebie, bo jesteś najbardziej odpowiednią osobą, żeby się mną opiekować. Zachowywał się tak jak zwykle. Kiedy tylko się upewnił, że nic mi nie grozi, zaczął te swoje numery.

– Jak widać moja opieka nie jest znowu taka bez zarzutu – zauważył Blair po chwili milczenia. – Najlepszy dowód to to, co się stało. Na przyszłość powinniśmy bardziej uważać. Proponuję żebyś zawiesiła na jakiś czas pracę w policji. Gwałtownie zaprotestowała.

– Nigdy! To był po prostu zupełnie wyjątkowy wypadek. Nigdzie nie jest powiedziane, że coś takiego się powtórzy. Dalibyście już obaj spokój! Najpierw tata, a teraz ty!

Powtórzyła mu, co ojciec powiedział na temat ich ślubu, bo bardzo była ciekawa reakcji Blaira. Czy on też żałuje, że do niczego nie doszło? A może po prostu odczuł ulgę, że ma z głowy ją i jej zagmatwane życie?

Ona sama miała absolutną jasność co do własnych uczuć. Chciała być z Blairem jak nigdy dotąd z nikim. Chciała być z nim naprawdę, a nie w jakimś fikcyjnym związku.

Ale to on musi zrobić pierwszy krok; ona ma zbyt wiele obciążeń i nic nie może mu ofiarować. Stał teraz przed nią i patrzył tak, jakby wszystko rozumiał.

– Ojciec po prostu bardzo się o ciebie martwi – odezwał się po chwili. – Nie ma co się popisywać samodzielnością, kiedy innym leży na sercu tylko twoje bezpieczeństwo. Ja...

Gdy zamilkł, poprosiła, by mówił dalej.

– Dokończ, nie mogę tak rozmawiać. Lubię, kiedy ludzie kończą rozpoczęte zdania.

– Dobrze. Chciałem ci powiedzieć, że ja również czuję się za ciebie odpowiedzialny.

– A można wiedzieć dlaczego?

– Pracujemy razem, od ciebie zależy zdrowie naszych pacjentów, a ponadto chciałbym, żebyś sama dobrze się czuła, ty i twoje dziecko.

– To wszystko? – spytała żałośnie.

– Nie – odparł. – Ponadto uważam, że jesteś najbardziej uroczą osobą, jaką w życiu spotkałem. I bardzo piękną kobietą.

Stali bardzo blisko siebie. Zapragnęła nagle, by ją objął. Pragnęła tego tak, jak pragnie się powietrza.

– Twoje życiowe plany zostały nakreślone, zanim się poznaliśmy – powiedział Blair z namysłem. – Próbowałem interweniować w twoje życie i zaproponowałem ci małżeństwo, ale się nie zgodziłaś. Zapewne miałaś rację. Co mi teraz sugerujesz?

– Nic – odparła głucho. – Zupełnie nic.

– W takim razie, jeśli jesteś gotowa, zawiozę cię do domu. A po drodze zajrzę jeszcze do Emily Bradshaw, nakarmię kota, zgaszę gaz, postaram się złapać mleczarza i odebrać paczkę.

Musiała się uśmiechnąć.

– Jakim sposobem tak dogłębnie wszedłeś w jej życie? Odpowiedział jej uśmiechem, tak jakby nie odbyli przed chwilą poważnej rozmowy.

– To długa historia. Opowiem ci ją kiedy indziej, a teraz musimy już iść. Emily nigdy mi nie wybaczy, jeśli spalę jej garnek.

Po wejściu do mieszkania Imogen, Blair uważnie jej się przyjrzał. Obiecał sobie, że w razie najmniejszych oznak paniki natychmiast zabierze ją z powrotem do siebie, a potem poszuka jakiegoś innego lokum.

Niepotrzebnie się niepokoił. Była smutna, ale nie zdradzała niepokoju. W pomieszczeniu nic się nie zmieniło. Jedyne skorupy poduczonego wazonu na podłodze w korytarzu świadczyły o odbytej walce.

Imogen zrozumiała spojrzenie Blaira.

– Wszystko w porządku. Ten facet siedzi, a najwyraźniej nie miał pojęcia, czyją jestem córką. Mówił tylko, że pewnie zaraz polecę na policję, i chciał temu przeszkodzić. Widział, jak w parku ci pomagam przy oględzinach i uznał, że gram w przeciwnej drużynie.

– Dlaczego w takim razie nie poszedł za mną? – zaciekał się Blair.

– Nie jesteś w ciąży i nie wyglądasz na bezbronną dziewczynę.

– Racja, a do tego prześliczną. Roześmiała się.

– Nawet z brzuchem?

– Nawet z brzuchem wyglądasz cudownie.

– Naprawdę?

Jej dociekliwość zniecierpliwiła go.

– Czy ty nigdy nie patrzysz w lustro?

– Owszem – odparła – ale widzę w nim tylko brzuchatego potwora na spuchniętych nogach.

Blair zamyślił się.

– Chyba chcesz mieć to dziecko. Z entuzjazmem skinęła głową.

– Bardzo. Już się nie mogę doczekać, kiedy je wezmę w ramiona. Chciałabym tylko...

Spojrzał na nią pytająco i nie mogła powiedzieć mu prawdy. Chciałaby, żeby to było jego dziecko.

Ujął ją za ramiona i zwrócił twarzą ku sobie. Tym razem nie czytał w jej myślach.

– Chciałabyś, żeby już było po wszystkim, prawda? Przytaknęła; tak wydawało się bezpieczniej. Delikatnie dotknął palcem jej policzka.

– Rozumiem, jak bardzo ci jest trudno, ale masz ojca, który zawsze ci pomoże, macochę bardzo dobrze do siebie nastawioną, i mnie obok. A ja zrobię wszystko, żeby ułatwić ci życie.

Otóż to, pomyślała, mam cię obok, a chciałabym, żebyś był w centrum mojego życia. Uśmiechnęła się z trudem.

– Wiem, że tata i Celia zawsze będą przy mnie. Celia już mi przyrzekła, że będzie się opiekowała dzieckiem przed południem, żebym mogła chodzić do pracy. Na popołudnia kogoś sobie załatwię. A ty? Na ciebie to też spadło niespodziewanie.

– Nie boję się wyzwiań – podsumował Blair pół żartem, pół serio.

Nie mógł jej powiedzieć, że odkąd ją poznał, nie marzy o niczym innym jak o wspólnym życiu. Najpierw tak zwyczajnie, bez komplikacji, potem – kiedy się już dowiedział o jej stanie ~ nieco inaczej, ale zawsze chciał być tylko z nią. Nawet teraz pragnął ją wziąć w ramiona.

– Twój ojciec mówił – powiedział zamiast tego – że policja będzie chciała cię przesłuchać. Nic jednak nie zrobią bez jego pozwolenia.

Imogen zamrugła oczami, jak przebudzona z długiego snu.

– Tak, wspominał o tym Powiedziałam, że jestem do dyspozycji. Czy coś już wiadomo o motywach zbrodni?

Przecząco pokręcił głową.

– Nie, w każdym razie nic nie słyszałem. Twój ojciec też nic nowego nie mówił. Prędzej czy później wszystkiego się dowiemy.

– Ten maniak bełkotał, że chciał porozmawiać z dziewczyną, ale ona kazała mu odejść i się wykapać. Wtedy ją zabił i zaczął się na jej chłopaka, bo coś o nim wspomniała. Zaatakował go od tyłu i biedny dzieciak nawet nie wiedział, kto na niego napadł. Potem ten drań czekał i patrzył, co się będzie działo. To chory człowiek. Miał satysfakcję, że narobił tyle zamieszania. Przypadkiem jego wzrok padł na mnie. Blair zasępił się.

– Jak to się stało, że nikt nic nie zauważył? Musiał już panować zmrok, ale swoją drogą to i tak dziwne.

– To dość odległa część parku, niewiele osób tam zagłada – zauważyła Imogen. – Jest dużo gęstych krzaków i drzew, miejsce jest zaciszne, dlatego chadzają tam głównie zakochane pary.

– Tak czy inaczej, zamknij dobrze drzwi i nikomu nie otwieraj, zanim nie sprawdzisz, kto dzwoni.

– Zwykle patrzę przez wizjer, ale wtedy byłam pewna, że to ty, i dlatego tego nie zrobiłam. – Przypomniała sobie, że wspominał wówczas o jakimś spotkaniu. – Co z tą osobą, z którą byłeś umówiony?

– Z Briony Matthews? Dzwoniłem do niej wieczorem i opowiedziałem, co się wydarzyło. Zapraszam ją nieraz na kolację. Niedawno straciła męża i bardzo źle to znosi.

– Od jak dawna jest wdową? – zapytała.

– Od dziewięciu miesięcy – odparł.

– Przypominam sobie, że Simon coś o niej mówił. Wspominał chyba, że upatrzyła sobie ciebie na drugiego męża.

Obruszył się.

– Mój braciszek lepiej by się zajął swoimi sprawami. Wiem, że przychodzi flirtować z Lauren do pracy i chyba by nie chciał, żebym z nim na ten temat pogadał.

– Czy ta wdowa cię kocha? – zapytała wprost. Blair spojrzął na zegarek.

– Jakie to ma znaczenie?

– Po prostu ciekawi mnie to.

Przeniósł na nią wzrok i bacznie jej się przyjrzał.

– Nie przypominam sobie, żebym cię pytał o twoje prywatne sprawy. Na przykład, jak długo byłaś z ojcem dziecka? Czy zamierzałaś go poślubić”, i tak dalej.

Przyjęła to ze spokojem.

– O nic mnie nie pytałeś, bo jak rozumiem, nie interesuje cię to. Ale jeśli chcesz wiedzieć, pytaj, bardzo proszę. Przespałam się z Seanem tylko raz. To nie był poważny związek i nie zamierzałam wychodzić za Seana.

W jego oczach dostrzegła niedowierzanie.

– A na małżeństwo ze mną zgodziłaś się natychmiast... Nie do wiary! Przecież wcale mnie nie znałaś.

– To prawda. I co z tego?

– Nie wiem i nic nie rozumiem. Tak czy inaczej, to już przeszłość.

Przytaknęła skinieniem głowy, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

– Idę już – powiedział nagle. – Jesteś bardzo blada, wyglądasz na wykończoną. Powinnaś coś zjeść i położyć się. Zaraz ci coś przygotuję.

– Nie jestem głodna. Pójdę się położyć, ale przedtem jeszcze raz powtórzę, że jestem ci niezwykle wdzięczna za wszystko, co dla mnie robisz.

Delikatnie musnęła wargami jego policzek.

– Dziękuję ci, Blair. Ujął jej twarz w dłoń.

– Czy mogę sam sobie odebrać nagrodę za wszystkie moje zasługi? – zapytał cicho.

Skinęła głową. Całował ją długo i namiętnie, a potem delikatnie od siebie odsunął.

– Nie kuś mnie, Imogen. Zanim dojadę do domu, nieraz zdążę pożałować, że to zrobiłem.

– Nie przypuszczałam, że ktoś tak prostolinijny i stanowczy przeżywa tego rodzaju wahania – powiedziała, uśmiechając się smutno.

– Nie żartuj sobie ze mnie – mruknął i pośpiesznie zakończył rozmowę. – Idź już się położyć. Musisz odpocząć.

– Kiedy znowu cię zobaczę? Odwrócił się, by odejść.

– Jutro zadzwonię – obiecał i opuścił ją, sprawdzwszy, czy dobrze za nim zamknęła drzwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Od pewnego czasu rozmowy z ciężarnymi pacjentkami stały się bardzo proste i łatwe, bo na widok lekarki w ciąży kobiety chętnie i szczerze opowiadały o swoich zdrowotnych problemach i domowych troskach.

Na ogół uważano, że ojcem jej dziecka jest Blair Nesbitt, bo wszyscy pamiętali jeszcze plany małżeńskie lekarskiej pary. Jedyna osoba, która podawała w wątpliwość fakt ojcostwa Blaira, Simon, przestała się interesować całą sprawą, kiedy zaniechano przygotowań do ślubu.

– Wie pani, co się urodzi? Chłopiec czy dziewczynka?

– zapytała Imogen jedna z pacjentek tydzień później.

Imogen pokręciła głową.

– Nie, wolę poczekać.

– Ja będę miała dziewczynkę – oświadczyła kobieta. – Mamy już trzy córki. To miała być nasza ostatnia próba, ale się nie udało.

– Będzie ją pani kochała tak samo, przecież to nieważne – pocieszyła ją Imogen.

Pacjentka skinęła głową.

– Tak... ale zawsze co chłopak, to chłopak...

Tego dnia wszyscy mieli jakieś zmartwienia i wyglądało na to, że tylko jedna Imogen jest dzieckiem szczęścia.

Dwudziestopięcioletnia dziewczyna w ciąży przyszła pokazać jej pokryte pęcherzykami nogi i brzuch.

– Co to jest, pani doktor? – spytała z niepokojem. Imogen nie miała pojęcia.

– Poprosimy o konsultację doktora Nesbitta – oświadczyła. Blair natychmiast posłuchał jej wezwania.

– Jak tam dzisiaj? – zapytał w drodze do pokoju, w którym czekała pacjentka.

– Mieliśmy już prawie wszystko – odparła z westchnieniem. – Dwie pacjentki z podwyższonym ciśnieniem, pierwiastkę z krwawieniem w siódmym miesiącu, którą odesłałam do szpitala, nastolatkę wymiotującą bez chwili przerwy i teraz tę, z tymi wypryskami.

Blair dokładnie obejrzał nogi i brzuch kobiety.

– To liszaj – orzekł. – *Herpes gestationis*. Kobieta wpadła w panikę.

– Co takiego? Czy to się przenosi przez seks? Nigdy z nikim nie spałam, tylko z mężem. Może on...

Rozpłakała się histerycznie. Blair zaczął ją uspokajać.

– To nie jest choroba przenoszona drogą płciową. Jest związana z ciążą. Jest dość rzadka, ale znika zaraz po rozwiązaniu. Doktor Rossiter przepisze pani lek kortykosterydowy, co powstrzyma rozwój choroby i zapobiegnie poronieniu.

Kobieta na słowo „poronienie” znowu zareagowała paniką i trzeba ją było długo uspokajać.

Kiedy wyszła, Blair spojrzął na Imogen pytająco.

– Jak to wszystko na ciebie działa? Boisz się o swoje zdrowie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie. Czuję się doskonale, nic mi nie dolega. Kiedy się porównuję z innymi przyszłymi matkami, zaczynam doceniać swoje medyczne wykształcenie. Niełatwo mnie przestraszyć, bo więcej wiem i rozumiem.

Jej pewność siebie i siła nieco go rozdrażniły.

– Doskonale, że tak pozytywnie myślisz – odrzekł lakonicznie i popatrzyła na niego z uwagą.

Wytrzyma! spojrzenie jej oczu, doskonale rozumiejąc, co ją dręczy. Chciałby, żeby choć trochę go potrzebowała. Nie tylko teraz, ale zawsze, przez całe życie.

Tamten facet nie miał prawa iść w te cholerne góry i zostawić jej tak samej, chociaż przecież wcale nie wiedział, że ona spodziewa się dziecka. Gdyby należała do niego, nie opuściłby jej nawet na moment, ale onanie należy do niego. Gdyby tak było, nie zrezygnowałaby tak łatwo z małżeństwa. Czy jednak miała inne wyjście? Przecież nie okazał jej najmniejszego zainteresowania. Zaproponował jej ślub, jak jakąś transakcję, z litości albo dla świętego spokoju, na zimno, bez uczuć i emocji.

Dopiero po chwili doszedł go jej cichy głos.

– Nieraz jest mi trochę smutno, to wszystko. Kiedy sama wieczorem siedzę w domu i myślę, jak by mogło być...

Miała nadzieję, że dobrze ją zrozumie. Że marzy o tym, aby byli razem. Prawdziwe małżeństwo, dwoje kochających się ludzi.

Nie zrozumiał jej słów.

– Tak, wypadek Seana bardzo utrudnił ci życie – rzekł po chwili. – Jesteś bardzo dzielna i bardzo cię za to podziwiam.

Niepotrzebny mi twój podziw! – chciała krzyknąć. Potrzebna mi twoja miłość! Tylko twoja!

– Może byśmy się gdzieś wybrali któregoś wieczoru – zaproponował – skoro czujesz się taka samotna. Lato niedługo się skończy, nastanie zima i nastroje jeszcze się pogorszą. Co ty na to?

– Oczywiście, że tak! Bardzo chętnie! – zawołała. Blair skinął głową.

– W takim razie pójdziemy gdzieś jutro. Dziś obiecałem wpaść do Briony.

– Dobrze – zgodziła się Imogen. – A jaka ona jest?

– Kto? Briony?

– Tak.

– Wysoka, szczupła, ma jasne długie włosy, jest chłodna i opanowana.

– Moje całkowite przeciwieństwo. Ja jestem mała i gruba, mam ciemną czuprynkę i stale sprawiam ci kłopoty.

Roześmiał się.

– Nie takie znowu wielkie. A teraz zastanów się, dokąd chcesz ze mną iść.

– Nad morze – odparła bez wahania.

– Przecież będzie zupełnie ciemno, jak się tam wybierzemy po pracy – zaproponował Blair.

– Poprosimy doktora Trávisa, żeby nas zastąpił, i wybierzemy się nad morze zaraz po wizytach domowych.

– W takim razie... dlaczego nie – zgodził się Blair, a kiedy pielęgniarzka zawiadomiła ich, że poczekalnia znowu jest pełna, szybko się pożegnał.

– Tylko nie zapomnij wziąć wiaderka i łopatki – rzucił żartobliwie.

Jechał do domu, myśląc o czymś, czego się dowiedział tego dnia. W medycznym piśmie przeczytał artykuł o poporodowej depresji, jakiej ulegają niektóre kobiety, i która trwa kilka tygodni po urodzeniu dziecka.

Według ostatnich badań, kobiety z nadczynnością tarczycy są bardziej zagrożone tego typu dolegliwością. Zaleca się zatem przeprowadzenie w ciąży odpowiednich badań krwi, mających wykazać, czy danej kobiecie grozi psychiczne załamanie po wydaniu na świat dziecka.

Depresja dotyczy piętnastu procent kobiet i na ogół po pewnym czasie przechodzi. Pozostawia jednak ślady w psychice i na ogół niszczy albo znacznie osłabia więzi między małżonkami.

Postanowił zaraz jutro porozmawiać o tym z Imogen. Nie dlatego, by uważał, iż jest podatna na tego typu schorzenia, ale dlatego, że mogłaby zaproponować takie badania swoim ciężarnym pacjentkom. Chciał się z nią spotkać nie tylko z tego powodu. Na kilka godzin chciał zapomnieć, że nie należy do niego i że nosi w sobie dziecko innego mężczyzny. Chciał z nią po prostu побыć.

Oczywiście, jest jeszcze sprawa Briony. Zwykle milczeniem zbywał wszystkie dotyczące jej komentarze Simona, a ostatnio Imogen, ale dobrze wiedział, że wdowa czegoś oczekuje.

Może przesadził z pomocą i opieką... nie potrafił po prostu zachować się inaczej. Lubił ją, ale musiał przyznać, że nie umywa się do Imogen pod względem urody i wdzięku. Wiedział też, że Imogen jest nieszczęśliwa, że czuje się gruba i brzydka i jak każda kobieta w ciąży przeżywa chwile żalu i zwątpienia. I że nie zdaje sobie sprawy z tego, że dla niego jest najpiękniejsza na świecie.

Następnego dnia zadzwoniono do niego w porze lunchu z informacją, że na posterunku policji doszło do zgonu. Musi przyjechać i stwierdzić przyczynę śmierci.

Westchnął; wyjazd nad morze odwlekał się. Próbował skontaktować się z Imogen, ale jej nie zastał. Pewnie nie skończyła jeszcze wizyt domowych.

Kiedy tylko wszedł na komisariat, wyczuł napiętą atmosferę. Takie wydarzenia zawsze zapowiadały drobiazgowy wewnętrzny śledztwo, bez względu na to, jakie były przyczyny nagłego zejścia.

– Jestem lekarzem policyjnym – przedstawił się dyżurnemu, którego widział po raz pierwszy. – Podobno ktoś tu u was umarł.

Policjant przytaknął i poprowadził go dobrze znanym korytarzem.

– Aresztowaliśmy rano awanturującego się pijaka – wyjaśnił po drodze. – Zamknęliśmy go w celi, żeby się wyspał, a kiedy potem zajrzeliśmy do środka, już nie żył.

Blair zmarszczył brwi; sytuacja brata sprzed lat stanęła mu przed oczami.

– Na pewno był pijany? Tak wcześnie rano? – zapytał zaszępiony.

– Tak – gorliwie przytaknął funkcjonariusz. – Nie ma wątpliwości.

Nieboszczyk leżał na łóżku przy ścianie. Był dobrze ubrany, miał około trzydziestki. Blair podszedł bliżej i zeszywniał. Mężczyzna miał purpurową twarz, wybałuszone oczy, w kącikach ust ślady wymiotów. Dla formalności zbadał puls.

– Wszystko jasne – oświadczył. – Udławił się własnymi wymiocinami. Jak często ktoś do niego zaglądał?

Sierżant chrząknął.

– Zgodnie z regulaminem co piętnaście minut. Blair spojrzał na niego i funkcjonariusz się zmieszał.

– Może za wyjątkiem krótkiego okresu, kiedy patrol zwiózł nam tu grupę chuliganów. Strasznie rozrabiali, wybijali szyby sklepowe, mieliśmy z nimi kupę roboty. Nie możemy być w dwóch miejscach jednocześnie, panie doktorze.

– Pewnie nie, ale moim obowiązkiem jest dopilnować, żeby aresztant był bezpieczny w celi. Po to mnie tu zatrudniają. Ten człowiek udusił się własnymi wymiocinami i tak napiszę w świadectwie zgonu.

Sierżant wyraźnie się zafrasował.

– Komisarz urwie nam łeb, jak się dowie...

– Trudno – zakończył rozmowę Blair. – Ma pan przed sobą martwego człowieka, który pewnie by żył, gdybyście go lepiej pilnowali. Ja już nic dla niego nie mogę zrobić. Przejdźmy do formalności.

Mina Blaira mówiła wszystko i Imogen nawet nie zapytała o powód spóźnienia. Nie mogła się doczekać, kiedy po nią przyjedzie. Kiedy wreszcie się zjawił, zbiegła do samochodu i szybko usadowiła się na miejscu pasażera.

Zapanowała długa cisza. Imogen przerwała ją dopiero po przejechaniu sporego kawałka drogi.

– Kto cię tak przygnębił? – zapytała.

– Ludzie twojego tatusia – odparł. – Dopuszcili do tego, że zatrzymany zadławił się w celi własnymi wymiotami. Jak można tak lekceważyć ludzkie życie!

– To nie jest kwestia lekceważenia – zauważyła łagodnie. – Często nie jesteśmy w stanie wszystkiego przewidzieć. Na takim posterunku zawsze może się wydarzyć coś nowego, co odciągnie na jakiś czas uwagę policjantów. Przecież tam się roi od bandytów. Nie przekonała go.

– Nie zwalnia nas to z obowiązku pilnowania bezpieczeństwa osadzonych w celi osób. Same siebie nie mogą chronić. Nic dla niego już nie mogłem zrobić, ale do szafu mnie doprowadza fakt, że coś takiego może się zdarzyć na posterunku pełnym ludzi.

– Ojciec na pewno każe przeprowadzić szczegółowe śledztwo – powiedziała Imogen, by go uspokoić. – Ma swoje wady, ale jest służbistą i nie toleruje zaniedbań. A teraz może spróbujemy choć trochę się odprężyć, przecież po to wybraliśmy się na wycieczkę – dodała z prośbą w głosie.

Czuła, że jej radość gaśnie z każdą minutą.

– Masz rację – odparł, wciąż jeszcze ponuro – ale oboje jesteśmy policyjnymi lekarzami i na pewno podzielasz mój punkt widzenia.

Skinęła głową.

– Oczywiście. Wiem również, że to zdarzenie przypomniało ci twojego brata. Tamten mężczyzna był chyba jednak pijany.

– Tak, ale umrzeć dlatego, że się człowiek upije, to chyba przesada!

Spojrzała na niego z troską.

– Może wrócimy? – zapytała cicho. Na moment zwrócił ku niej głowę.

– Dlaczego?

– Skoro przez cały czas masz się tak dręczyć, może lepiej zrezygnować.

Zdjął rękę z kierownicy i pogłaskał dłoń Imogen.

– Przepraszam, już taki jestem. Nie mogę się pogodzić z głupotą i lekkomyślnością. Kiedy trzeba, zawsze staram się pomóc.

– Jak wtedy, kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo, żeby mnie ustrzec przed gniewem ojca?

– Tak, chyba tak.

Chciała wyskoczyć z samochodu. Nie zamierzała być dla Blaira obiektem litości!

– Jesteś szalony – oświadczyła.

– Pewnie tak, ale kiedy cię poznałem, nie znałem twoich planów, a kiedy je poznałem, było już za późno.

– Za późno na co? – spytała z nadzieją.

– Na to, żeby się nie czuć odpowiedzialnym – odparł. Odsunęła się od niego i resztę podróży spędziła ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

Zaparkowali na postoju przy plaży.

– Wolisz najpierw coś zjeść czy przejdziemy się, żeby wykorzystać dwie godziny słońca?

– zapytał w końcu Blair i dodał, że przygotował coś na piknik.

Twarz Imogen natychmiast się rozjaśniła.

– Kiedy zdążyłeś to zrobić? – zapytała już zupełnie pogodzona z losem.

Blair uśmiechnął się do siebie.

– Przygotowałem wszystko rano, przed pójściem do pracy, i włożyłem do lodówki.

– A ja w tym czasie ledwo zdążyłam wziąć prysznic, wypić kawę i wyjść do pracy – westchnęła Imogen. – Jesteś po prostu doskonały.

Naprawdę tak myślała. Blair jest doskonały pod każdym względem; szkoda tylko, że ona do niego nie dorasta. Coś ją podkusiło, by ciągnąć dalej.

– Nigdy nie zrobiłeś nic. głupiego lub zwariowanego?

– Owszem, jestem tu przecież z tobą.

– I to jest zwariowane i... głupie?

– Może.

– W takim razie idźmy na całość. Wzięłam ze sobą kostium kąpielowy, który rozciąga się tak bardzo, że nawet ja w niego wejdem. Może byśmy się wykąпали, zanim zapadnie zmrok?

– Dobrze, wziąłem kąpielówki.

– Tylko na mnie nie patrz – jęknęła, ściągając spodnie i luźną bluzę.

– Dlaczego? Chyba się nie wstydzisz? Wszyscy wielcy artyści malowali ciężarne kobiety. Poczęcie i narodziny mają w sobie coś magicznego.

Imogen wzruszyła szczupłymi ramionami.

– Nie zamierzam się rozwodzić nad poczęciem, a na narodziny mam jeszcze czas. Pomyślę o tym, kiedy będę musiała. Teraz cieszę się teraźniejszością i tym, że jestem z tobą. A jeśli moja nagość cię nie razi, podejdź, połóż ręce na moim brzuchu i poczuj, jak rusza się moje dziecko.

Podszedł i dotknął ją, bardzo delikatnie, jakby dotykał czegoś niezwykle cennego.

– Niesamowite! – szepnął, czując ruchy pod napiętą skórą, a potem zaczął całować jej piersi.

– Wiesz, że chcę się z tobą kochać? – zapytała cicho.

– Tak, a ty wiesz, że ja nie mogę tego zrobić – odparł takim samym głosem.

– Wiem.

– To lepiej ostudźmy się w wodzie, a potem zrobimy sobie piknik.

Nad morzem byli niemal zupełnie sami, bo wszyscy zeszli już z plaży na wieczorny posiłek. Imogen, dając się leniwie unosić falom, czuła się spokojna i odprężona. Nareszcie Blair miał konkretny powód, by się z nią nie kochać. Kiedy ten powód minie, wszystko dobrze się skończy. Blair ujrzy ją w innym świetle i wspólna przyszłość stanie się możliwa. Gorąco w to wierzyła.

Usadowili się potem na ciepłym piasku w ostatnich promieniach słońca i zjedli kanapki, sałatkę, owoce i lody. A wszystko popili szampanem.

Imogen chciała, żeby ta chwila trwała wiecznie, ale rozpoczął się przypływ i woda zaczęła podchodzić coraz bliżej i podmywać „ich obozowisko”.

– Lepiej już wracajmy – powiedział Blair. – Jeszcze morze nas porwie.

Imogen uniosła ramiona w górę.

– Nigdy nie zapomnę tego dnia, chociaż zaczął się dość smutno. Tak dawno nie było mi tak dobrze... To naprawdę magiczne miejsce. Może kiedyś tu jeszcze wrócimy.

Popatrzył na nią w zapadającym mroku.

– Naprawdę byś chciała?

– Tak – odparła z głębokim przekonaniem.

Kiedy podjechali pod jej dom, zaprosiła go do środka, ale odmówił.

– Już dzisiaj raz udało mi się nie ulec pokusie. Wolę nie ryzykować. Zobaczymy się jutro. I jeszcze jedno...

– Tak?

– Zamknij dokładnie drzwi.

– Dobrze – zgodziła się.

Tego dnia zgodziłaby się na wszystko.

Szczęście prysło jak bańka mydlana dwa dni później. Robiła właśnie zakupy w centrum handlowym, kiedy usłyszała za sobą jakiś głos.

– Chyba pani Imogen Rossiter...

Odwróciła się i ujrzała wysoką, szczupłą blondynkę.

– Pewnie pani słyszała o mnie od Blaira. Jestem Briony Matthews. Czy możemy chwilę porozmawiać?

– Oczywiście – odparła Imogen, przeczuwając, że nie będzie to miła rozmowa.

Nie myliła się.

– Jak widzę, jest pani w ciąży – oświadczyła chłodno blondynka.

Imogen uśmiechnęła się.

– Tak, to nie są moje normalne rozmiary. Ale o czym chciała pani ze mną rozmawiać? Trochę się odsuńmy, bo blokujemy przejście.

– Może napije się pani kawy?

– Nie, dziękuję – odrzuciła zaproszenie Imogen. – Mam za sobą męczący dzień i śpieszę się do domu.

– W takim razie przejdźmy do rzeczy. – Blondynka robiła wrażenie osoby zdecydowanej na wszystko. – Jestem z Blairem bardzo zżyta i chciałabym wiedzieć, czy jest pani w tej ciąży z nim.

Imogen osłupiała, ale nie zdążyła odpowiedzieć, bo Briony nie dopuściła jej do słowa.

– Dowiedziałam się o wszystkim dopiero wczoraj. Zaszłam do przychodni i doktor Travis mi powiedział, że zamierzaliście się pobrać, ale odłożyliście to na potem.

Imogen patrzyła na nią, nie mając pojęcia, jak zareagować. Może rzeczywiście ta kobieta ma do Blaira jakieś prawa... Może Blair nie miał odwagi jej o tym powiedzieć...

Dlaczego jednak wyznawać obcej kobiecie prawdę? Mówić, że dziecko nie jest Blaira, że jest owocem lekkomyślnej przygody? A może przytaknąć i w ten sposób potwierdzić to, w co wierzyli wszyscy – że to doktor Nesbitt istotnie jest ojcem jej dziecka?

– Mam wrażenie, że zastawiła pani pułapkę – kontynuowała blondynka oskarżycielskim tonem. – Ciąża jest wynikiem jednej przypadkowej nocy i teraz chce pani go złapać na męża. Blair nie należy do mężczyzn, którzy śpią z kim popadnie, ale i jemu może się zdarzyć chwila słabości. Popęłnił błąd, a pani mu wmówiła, że zaszła z nim w ciążę i on chce teraz się zachować jak uczciwy człowiek.

Wątpliwości Imogen zmieniły się we wściekłość. Jakim prawem ta kobieta ją obraża? Jakim prawem mówi jej takie rzeczy? Jakim prawem wtyka nos w nie swoje sprawy? Nic o niej nie wie. Może sobie i ma jakieś stosunki z Blairem, ale to jej do niczego nie upoważnia. Imogen spojrzała na nią lodowato.

– Chyba się pani zapomina, .. To nie są pani sprawy. A jeśli czuje pani tak wielką potrzebę dowiedzenia się, kto jest ojcem mojego dziecka, proszę o to zapytać Blaira. Udzieli pani wszelkich wyjaśnień. A teraz żegnam.

I z wysoko podniesioną głową oddaliła się w stronę kasy.

Jeszcze nie doszła do siebie po otrzymanym ciosie, kiedy nazajutrz wchodziła do pracy.

Blair natychmiast zauważył jej podły nastrój.

– Kto się pani tak naraził, pani doktor? – zapytał żartobliwie.

– Trafił pan w samo sedno, doktorze – odparła. Uśmiechnął się i cierpliwie czekał na dalszy ciąg.

– Czy nazwisko Briony Matthews coś ci mówi? – zapytała cierpko.

– Tak, to moja znajoma. Przyjaźniłem się z jej mężem. W dalszym ciągu nie bardzo rozumiem, co się stało.

– Wczoraj wieczorem zaczepiła mnie w supermarkecie – wyjaśniła Imogen – i zapytała, kto jest ojcem mojego dziecka. Tak sobie, w przejściu. Ta kobieta uważa, że padłeś ofiarą podłej intrygantki, która cię wrabia w dziecko i łapie na męża. Nigdy w życiu nikt tak mnie nie obraził. Najwyraźniej ma na ciebie ochotę. Sugerowała, że nawet ci wybaczy tę drobną przygodę ze mną. Co ty na to?

Blair zachował absolutny spokój.

– Co jej odpowiedziałś?

– Poradziłam, żeby zapytała ciebie, kto jest ojcem mojego dziecka. Nawet chciałam wyznać jej prawdę, ale przecież natychmiast wszystko rozgada i koledzy uznają, że świadomie wprowadziliśmy ich w błąd.

Blair milczał.

– Nic nie masz na ten temat do powiedzenia? – napadła na niego. – Nie razi cię, że ta kobieta utrzymuje, że ma do ciebie jakieś prawa? Przecież nie wzięła tego z niczego!

Spojrzał na nią.

– A ty sądzisz, że dałem jej powody?

– A co? Nie?

– Posłuchaj – zaczął ją uspokajać – jest mi bardzo przykro, ale Briony tak ciężko przeżyła śmierć męża...

– Nie robi wrażenia osoby skłonnej do przeżywania prawdziwych uczuć – z goryczą zauważyła Imogen. – Przypomina raczej inkwizytora. Rzuca oskarżenia, nie licząc się z tym, że może kogoś boleśnie zranić. Jest chłodna i wyrachowana. Zarzuciła mi, że łapiecie na męża! Mnie! Przecież to ja zrezygnowałam ze ślubu z tobą!

Tym razem również zachował kamienny spokój.

– Nie wiem, co gorsze – rzekł z niebezpiecznym błyskiem w oku. – Spontaniczność, która sprawia, że człowiek nie wie, czego się spodziewać, bo wszystko zmienia się jak w kalejdoskopie, czy odrobina wyrachowania. Jeśli Briony jest wyrachowana, to ty jesteś po prostu niewdzięczna. A teraz może łaskawie weźmiesz się do pracy, bo w tym celu tu przyszedliśmy, o ile pamiętam.

Prychnęła jak rozzłoszczona kotka.

– Świetny pomysł. Tylko powiedz tej swojej przyjaciółce, żeby się ode mnie trzymała z daleka... i ty też!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ledwo wypowiedziała te słowa, już chciała je cofnąć. Briony ma się trzymać z dala od niej, to jasne, ale Blair...

Chciała go mieć jak najbliżej i to na zawsze, ale jak tylko coś zaczynało wskazywać, że ma jakieś szanse, zaraz wszystko się psuło. Tym razem wszystko popsuła jakaś baba, która sobie wmówiła, że ma do niego prawa.

Jednego była pewna: Blair jest niezwykle uczciwym człowiekiem i gdyby myślał o Briony poważnie, powiedziałby jej o tym. Już miała do niego podejść i odwołać to, co przed chwilą wykrzyczała, ale powstrzymał ją ruchem dłoni i odszedł, głośno zamknąwszy za sobą drzwi.

Po skończonej pracy próbowała z nim porozmawiać, ale kiedy weszła do jego gabinetu, poprosił, by nic nie mówiła.

– To nie ma sensu – odezwał się łagodnie. – Wszystko już powiedziałaś.

Chciała zaprzeczyć i wyjaśnić, że to tylko tak w złości jej się wymknęło i wcale tak nie myśli, ale spoważniał i przywołał ją do porządku.

– Proszę, żebyś już przestała. Mamy oboje długą listę domowych wizyt i wypada się tym zająć.

Nie pozwoliła mu się splawić.

– Jednym słowem, nie zamierzasz mi powiedzieć, co łączy cię z tą kobietą?

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– A uwierzysz, jak ci powiem?

– Spróbuj. Wzruszył ramionami.

– Strasznie jesteś uparta. Jestem teraz zajęty, daj już temu spokój.

– Są rzeczy, które powinnam wiedzieć i nie ustąpię, póki mi nie powiesz – uparta się Imogen i widział, że tym razem nie popuści.

– A niby dlaczego masz tak wszystko o mnie wiedzieć? – zapytał jeszcze.

– Bo cię kocham! – wypaliła. – I nie mów mi, że nie mam do tego prawa, bo jestem w ciąży z innym.

Blair zbladł i pomyślała, że niespecjalnie się ucieszył. Któż by się ucieszył na jego miejscu? Każdy... Wejście rejestratorki przerwało im rozmowę.

– Będzie pani doktor mogła przyjąć jeszcze jedną pacjentkę, zanim pani rozpocznie wizyty domowe? – zapytała. – Jackie Cathcart prosi, żeby ją zbadała lekarka.

– Jest zapisana? – zapytała Imogen.

– Nie. Po prostu przyszła, jest bardzo niespokojna.

– Oczywiście – odezwał się Blair. – Doktor Rossiter zaraz ją przyjmie.

Zupełnie jakby za wszelką cenę chciał nie dopuścić do dalszych wyjaśnień. Toteż Imogen poszła do swojego gabinetu i usiadła naprzeciw trzydziestoletniej kobiety, obracającej w dłoniach mokrą chusteczkę.

– Jestem w ciąży, pani doktor.

Powiedziała to takim tonem, jakby zapowiadała trzęsienie ziemi. Imogen milczała, dając jej czas na spokojne przedstawienie sprawy.

– Mój mąż cierpi na stwardnienie rozsiane i jest przykuty do inwalidzkiego wózka. To nie jest jego dziecko, miałam romans.

– Rozumiem – wyrwało się Imogen.

– Nie sędzę – z goryczą zauważyła kobieta. – Czułam się taka samotna i opuszczona i myślałam, że tamten mężczyzna da mi to, czego mąż nie mógł.

– Czy mąż wie? – zapytała ostrożnie Imogen. Kobieta drgnęła.

– Nie. Jest w bardzo złym stanie, dobiłabym go tą wiadomością.

Musiała udać, że nie wie, po co ta kobieta przyszła.

– W jaki sposób mogę pani pomóc? – zapytała.

– Zamierzam przerwać ciążę – usłyszała.

– Mają już państwo dzieci?

– Nie. Mój mąż rozchorował się wkrótce po ślubie. Teraz nie może mieć dzieci.

Na chwilę zapadła cisza.

– Jest pani pewna, że nie zgodziłby się wychowywać cudzego dziecka? – Miała wrażenie, że rozmawiają na bardzo dobrze znany temat.

– Nawet gdyby chciał, nie mógłby tego robić. Jest naprawdę ciężko chory.

Imogen spojrzała na nią ze współczuciem.

– Jak pani wie, aborcja to ostateczność. Od jak dawna jest pani w ciąży?

– Od dwóch miesięcy nie miesiączkuję.

– Nieraz miesiączka ustaje z powodu stresu – próbowała uspokoić ją Imogen.

Kobieta wytarła oczy.

– Zrobiłam w domu test ciążowy. Jest pozytywny.

– Muszę panią zbadać – oświadczyła Imogen, ale po badaniu nie miała dla pacjentki dobrych wiadomości.

– Przykro mi, ale pani obawy się potwierdziły. Kobieta spojrzała jej w oczy z rozpaczliwą determinacją.

– W takim razie muszę przerwać tę ciążę.

Imogen miała obowiązek przedstawić jej inne możliwości.

– Co prawda nie ma dużo czasu na podjęcie decyzji, ale proszę się kilka dni zastanowić. Jest jeszcze inne wyjście: na przykład oddanie do adopcji.

Kobieta spojrzała na nią z zazdrością.

– Pani doktor to ma dobrze. Doktor Nesbitt musi być dla pani wielkim oparciem...

Imogen odwróciła wzrok, jakby się bała, że przypadkowa osoba odczyta prawdę z jej oczu.

– Tak, oczywiście – mruknęła. – Ale wracajmy do pani. Proszę mi jak najszybciej dać znać co pani zdecyduje. Wypiszę pani skierowanie na zabieg.

Kobieta zwlekała z odejściem.

– Nie wiem, nad czym mam się zastanawiać – powiedziała smutno. – Mężowi powiedzieć nie mogę, nie mogę go dobić.

– A co z ojcem dziecka?

– Od dawna go nie widuję, to była tylko taka przygoda. Zachowałam się jak idiotka.

To już jesteśmy dwie, pomyślała Imogen. Zachowała się naprawdę jak idiotka, pozwalając, żeby ktoś taki jak Briony ich skłócił. Miała jednak ważniejszy problem. Może on naprawdę ma poważne zamiary wobec tej kobiety? Nie byłoby to wcale takie głupie, zważywszy, że to osoba, przy której życie byłoby o wiele spokojniejsze niż to, co by go czekało z Imogen.

Przeżuwał jej słowa i całą tę scenę. Wyobraził sobie, jak bardzo musiała ją rozgoryczyć rozmowa z Briony. A on, zamiast ją pocieszyć, nastroszył się i zrobił awanturę. Był wściekły, ale przecież nie na Imogen, tylko na tę blond czarownicę, która go prześladowała.

Jego wina. Powinien wyjaśnić jej już dawno temu, że jest dla niego tylko wdową po koleżce. Nie zrobił tego we właściwym czasie i teraz wszystko skrupiło się na Imogen.

Usta mu drgnęły na wspomnienie tego, co usłyszał w ostatnim zdaniu. Imogen wyznała mu miłość. Wyznała mu miłość tak zwyczajnie, jakby to było zupełnie proste. A przecież ma inne problemy. Spodziewa się dziecka, jest samotną matką, nie wie, jak pogodzić pracę z macierzyństwem. Pewnie ojciec jej pomoże. Ten stary tetryk ma chyba jakieś słabe strony i pewnie wrzuci się losem bezbronnej wnuczki albo wnuka...

Wspomnienie ojca Imogen nasunęło mu myśl o wypadku na komisariacie. Będzie musiał zeznawać w śledztwie i wiedział, co powie. Zaniedbanie policji było oczywiste i obecni na posterunku policjanci poniosą wszelkie konsekwencje.

Zjawiły się też inne, bardziej miłe wspomnienia. Naga Imogen na plaży, dotyk jej napiętej skóry i lekkie, ale zupełnie wyraźne ruchy dziecka.

Dlaczego akurat ona? Dlaczego jego sercem o władnęła istota tak skomplikowana jak Imogen, a nie ktoś taki jak... Briony Mathews?

Kiedy wrócił z wizyt, Imogen nie było. Lauren poinformowała go, że została wezwana na policję.

Westchnął. Właściwie sam powinien przejąć wszystkie policyjne wezwania i nie narażać kobiety w ósmym miesiącu ciąży, ale czy ona mu pozwoli? Nigdy. Pamiętał jeszcze jej reakcję, kiedy jej o tym wspomniał.

– Wiesz, co tam się stało? – zapytał rejestratorki.

– Aresztowali jakiegoś faceta, był tak agresywny, że musieli użyć gazu. Źle się po tym poczuł. – Widząc jego minę, dodała: – Mówiłam jej, żeby ci to zostawiła, ale nie posłuchała. Powiedziała, że jest na służbie.

Próbował stłumić niepokój, ale daremnie.

– Powinni go od razu przewieźć do szpitala...

Jak już urodzi dziecko, niech sobie pracuje, gdzie chce, wychodzi, z kim chce i robi, co chce...

Najpierw odrzuca lekkomyślnie jego małżeńską propozycję, jakby jej to nic nie obchodziło, a teraz mówi, że go kocha. Czego ona właściwie chce? Chce go zmusić do uczynienia pierwszego kroku? A kiedy on go uczyni, znowu go odrzuci? W tej samej chwili

do przychodni wtargnęła zdyszana Imogen.

– Właściwie byłam niepotrzebna – oznajmiła. – Ten mężczyzna już doszedł do siebie, zanim przyjechałam. Przy okazji wpadłam do ojca. Wczoraj dzwoniła do mnie Celia i mówiła, że ojciec źle się czuje i żebym do niego zajrzała pod jakimś pretekstem.

– I co? W jakiej jest formie? – zaniepokoił się Blair.

– Oznajmił, że czuje się świetnie, i nie pozwolił się zbadać. Obiecał, że późnym popołudniem przyjdzie do ciebie. To dla niego typowe. Kogoś takiego jak on musi badać sam szef.

Blair uśmiechnął się ironicznie.

– Każę dla niego rozłożyć czerwony dywan. Komisarz policji był co prawda ojcem Imogen, ale przede wszystkim jego pacjentem. Blair mógł sobie z niego żartować, ale musiał go traktować z taką samą powagą jak każdego innego człowieka, który mu powierzał swoje zdrowie.

Zaczerwieniona twarz, kłopoty z oddychaniem, zmęczenie. Przemęczone serce. Typowe u pracoholików, pomyślał Blair, prosząc starszego pana o włożenie koszuli.

– Będzie pan musiał trochę zwolnić tempo – powiedział. – Skieruję pana do kardiologa.

Brian Rossiter nie stawiał oporu; miał tylko jeden warunek.

– Ale tempa nie zwolnię. Muszę trzymać rękę na pulsie. Blair spojrzał na niego z powagą.

– A ja przed chwilą trzymałem rękę na pańskim – oznajmił – i wiem, co mówię. Musi pan mniej pracować. Chce pan chyba zobaczyć swojego wnuka?

– Pewnie, że tak – odparł zdenerwowanym głosem Brian.

– Występowałem drobne szmery w sercu, pewnie zastawka. Trzeba zrobić EKG i echo serca. To typowe dla pańskiego wieku. Po prostu arterie stają się mniej elastyczne.

– A te badania na czym polegają? – zachmurzył się komisarz.

– Są zupełnie bezbolesne. EKG polega na podłączeniu do aparatury i odczytaniu zapisu bicia serca, a echo serca jest równie proste. Kardiolog na ekranie patrzy, jak pracują zastawki serca i interpretuje to, co widzi. Komisarz chwilę się namyślał.

– A jeśli to defekt zastawki, to co się robi?

– Zależy od stopnia zaawansowania schorzenia. Nieraz się operuje, a nieraz wstawia sztuczną, metalową zastawkę, która zastępuje zużytą.

Komisarz rozpogodził się.

– Rozumiem. Czyli że przy odrobinie szczęścia pobędę jeszcze trochę na tym padole.

Blair roześmiał się.

– Jestem pewien, że tak. Jest pan bardzo potrzebny żonie i córce. No i nowemu małemu Rossiterowi, który wkrótce się pojawi.

– Wiem, choć wolałbym, żeby się pojawił w nieco innych okolicznościach.

Wszyscy byśmy woleli, pomyślał Blair, ale nie zamierzał zdradzać przed starym tyranem swoich uczuć. Starszy pan wstał i zapytał, gdzie jego córka.

– Przyjmuje teraz kobiety w ciąży. Jeśli pan chce, zaraz ją poproszę – zaproponował Blair.

– Nie, nie trzeba jej przeszkadzać. Musicie kiedyś do nas wpaść na kolację. Potem, kiedy

dziecko przyjdzie na świat, będzie bardzo zajęta.

Blair postanowił wykorzystać chwilę słabości swojego pacjenta.

– Ona pana potrzebuje – powiedział. – Jak każda kobieta w jej stanie jest teraz bardzo wrażliwa. Powinna mieć przy sobie rodzinę.

Komisarz obrzucił go srogim spojrzeniem.

– Poucza mnie pan, doktorze? Sam wiem, co robić, i może pan być pewien, że znam swoje obowiązki. Nie rozumiem tylko, dlaczego pan jej pozwolił zrezygnować z tego ślubu. Przecież pan musi coś do niej czuć, w przeciwnym razie nie proponowałby pan małżeństwa. Bardzo bym chciał mieć pana za zięcia. – Już miał wychodzić, ale wydał jeszcze jedno polecenie. – Chciałbym tego kardiologa odwiedzić jeszcze dzisiaj albo najpóźniej jutro.

– Zobaczę, co się da zrobić – przyrzekł Blair, mile zaszczycony nieoczekiwanym zaufaniem.

– Co tam u mojego staruszka? – zapytała Imogen po wyjściu ostatniego pacjenta.

– Szmery w sercu – odparł Blair. – Chyba problemy z zastawką. Mam mu jak najszybciej załatwić wizytę u kardiologa.

Imogen westchnęła.

– Tata nie może ścierpieć myśli, że coś z nim jest nie tak. Uważa, że jest nie do zdarcia. Czy wiesz, że jego jedyną lekturą jest kodeks karny? Zupełnie go sobie nie wyobrażam z małym dzieckiem. Pewnie każe mi go uczyć kodeksu drogowego zamiast przedszkolnych piosenek.

Roześmiała się, a potem nagle posmutniała i po jej policzkach spływały łzy.

– Strasznie się wszystko poplątało. Ja w ciąży, tata chory na serce, a ty w szponach tego blond czupiradła.

Gdyby nie jej niekłamana rozpacz, byłby wybuchnął Śmiechem.

– Chodź tu – powiedział. – Zaraz ci otrę łzy i przy okazji wytłumaczę, że nie jestem w niczyich szponach. Za kogo ty mnie masz, mała czarownico? Musisz nieco wolniej wyciągać wnioski na mój temat. Zbyt pochopnie mnie osądzasz. A co do twojej ciąży, bo byłaś łaskawa o niej wspomnieć, to wcale nie jest żadne nieszczęście. A twój ojciec bynajmniej nie stoi nad grobem, tylko jest trochę niezdrów. Miewałem już pacjentów z niedomykalnością zastawek i całkiem nieźle z tego wychodzili. Więc, jak widzisz... Imogen pociągnęła nosem.

– Wiem, ty zawsze jakoś mnie pocieszysz, kiedy zacynam wpadać w dół...

– Absurd! – wykrzyknął. – Jesteś na to za mądra i za dzielna, a do tego jesteś przepiękna...

– Przestań! – Teraz ona zareagowała gwałtownie. – Wiesz, że wcale tak nie myślisz, ale i tak dziękuję.

I swoim zwyczajem cmoknęła go w policzek.

Poczuł zapach jej perfum. Dotyk jej warg wstrząsnął całą jego istotą. Spojrzał jej w oczy i ujrzał w nich to, co zwykle. .. a zaraz potem radość.

Imogen wybuchnęła śmiechem.

– Nawet gdybyś chciał, nie możesz mnie pocałować, bo zderzysz się z moim brzuchem!

Jej śmiech był tak zaraźliwy, że Blair również się roześmiał, ostatecznie rozładowując

sytuację.

Do gabinetu zajrzał Andrew Travis, zwabiony hałasem, i zapowiedział, że zaraz idzie na golfa.

Blair udał się do swojego gabinetu, a Imogen zaczęła się przygotowywać do reszty dnia. Było jej teraz lekko na sercu, niedawne lęki i udreki rozwiały się w podmuchu śmiechu. Ciekawe czy ta zmienność nastroju to u kobiet w jej stanie zwykła rzecz, czy też ona tak właśnie przeżywa swoją niezbyt normalną sytuację?

Gdzie się podziały jej zwykły optymizm i „różowe okulary”? Przecież wcale nie jest samotna. Ma rodzinę i Blaira, swoją najpewniejszą podporę i opokę. Jest i tak w sytuacji o niebo lepszej niż te wszystkie nastolatki w ciąży pozostawione same sobie, bez zawodu i pieniędzy. Porzucone przez chłopaków i wyklęte przez rodzinę...

Nieraz je widywała siedzące w gabinecie po drugiej stronie biurka. Radziła im, jak mogła, ale mogła tak niewiele, prawie nic.

Nazajutrz miała kontrolną wizytę w szpitalu. Odbyła już dwie podobne i nie spodziewała się żadnych komplikacji. Tak było i tym razem.

– Ułożenie dziecka jest prawidłowe, serce bije bez zarzutu, ma pani normalne ciśnienie. Spokojnie oczekujemy rozwiązania drogą naturalną – oświadczył ginekolog położnik i zapytał, czy ma jakieś problemy.

Imogen tego dnia czuła się świetnie, była spokojna i rozluźniona, dlatego odparła z uśmiechem:

– Niestety nie takie, które moglibyśmy tutaj rozwiązać. Głównie zależy mi na tym, żeby mężczyzna, którego kocham, pokochał mnie również i żeby komisarz policji zechciał się leczyć i zwolnił tempo pracy.

Ginekolog uśmiechnął się.

– Ma pani rację, to nie należy do moich obowiązków. Tamten mężczyzna... musi być szalony, a Brian Rossiter to klasyczny przykład pracoholika.

Opuściwszy szpital, stanęła na chodniku, zastanawiając się, dokąd iść, skoro już znalazła się w centrum; zjeść coś w barze czy wracać do domu? Tłum przewalający się po ulicach zniechęcił ją do pozostania w mieście i postanowiła spokojnie zjeść coś w domu.

Z tyłu za nią stanęły dwie młode matki, rozgadane i zaaferowane. Obie miary niemowlęta w nosidełkach, przy nogach jednej z nich kręcił się kilkulatek. W pewnej chwili dziecko ruszyło przed siebie i podeszło ob Imogen.

Matka próbowała je zatrzymać, ale malec, minąwszy Imogen, z impetem wtargnął na jezdnię.

Wszystko odbyło się jak na zwolnionym filmie. Imogen wyciągnęła rękę, by go złapać, i w tej samej chwili dobiegł ją krzyk jego matki. Nagle nie wiadomo skąd wytoczył się autobus, tuż obok zatrafiła taksówka...

Imogen rzuciła się w ślad za chłopcem, chwyciła go za ramię i odrzuciła z powrotem na chodnik. W tej samej chwili straciła równowagę. Upadając, dziękowała Bogu, że uratowała cudze dziecko i modliła się, by nie stracić własnego.

Zaczynał się popołudniowy dyżur, a Imogen stale nie nadchodziła. Blair zaczynał się niepokoić. Czy coś się stało w szpitalu? Może ją zatrzymali? Ale w takim razie pewnie by zadzwoniła. Zatelefonował na ginekologię i dowiedział się, że opuściła szpital dość dawno temu.

Może źle się poczuła i wróciła prosto do domu? Zadzwoił i tam, ale odezwała się tylko automatyczna sekretarka.

Namyślał się, co robić, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Połączono go z komisarzem policji. Przecież już go umówił z tym kardiologiem... Ale Brian Rossiter wcale nie telefonował w sprawie swojego zdrowia.

– Imogen miała wypadek – oznajmił głuchym głosem. – Jest poważnie ranna. Przebywa na intensywnej terapii, jesteśmy tu przy niej z Celią. Lekarze próbują ratować dziecko, ale nie dają wielkich nadziei.

Blair poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

– Już jadę. – Ziemia zaczęła usuwać mu się spod nóg i wstał z krzesła jak ktoś, kto stracił busolę.

Zachwiał się i natychmiast opanował.

W samochodzie, pędząc w stronę szpitala, próbował zebrać myśli. Jak ciężko jest ranna? Czy ktoś ją napadł? Upadła? Miała wypadek samochodowy? Nieważne. Ważne, że może umiera. W głosie Briana brzmiało coś, czego nie chciał usłyszeć.

Wpadł na oddział intensywnej terapii jak wichur. Komisarz z żoną siedzieli nieruchomo w poczekalni, zapatrzeni przed siebie. Może przyjechał za późno?

Celia na jego widok lekko, dotknęła ramienia męża. Komisarz drgnął, jakby się obudził. Zwrócił ku Blairowi twarz i Blair ledwo go poznał. Był teraz starym, bezbronnym człowiekiem; jakby maska opadła, ukazując jego prawdziwe oblicze. Biedny stary ojciec, któremu umiera jedyne dziecko... Gdyby Imogen mogła go teraz zobaczyć, uwierzyłaby, że bardzo ją kocha.

– Co z nią? – wykrztusił Blair. Celia z niepokojem spojrzała na męża.

– Żyje – odparta drżącym głosem – ale nie udało się uratować dziecka. Zrobili cesarskie ciecie, ale było już martwe.

Opadł na najbliższe krzesło.

– Jak to się stało?

– Wbiegła na jezdnię, chcąc ratować chłopczyka, który wyrwał się matce. Uratowała go, ale ją potrąciła taksówka.

– Jakie ma obrażenia? – spytał zrozpaczonym głosem.

– Złamania, rany głowy i urazy wewnętrzne. I tak dobrze, że do wypadku doszło tuż przed szpitalem, bo natychmiast udzielono jej pomocy.

– Czy ona wie, że straciła dziecko?

– Nie – odezwał się Brian Rossiter martwym głosem.

– Jeszcze jest na sali operacyjnej.

Blair wstał.

– Muszę ją zobaczyć.

- Nie chcieli nas wpuścić – odezwał się znowu Brian.
- To może bardzo długo potrwać.
- Zobaczą, co się da zrobić – oświadczył Blair i ruszył w stronę bloku operacyjnego.

Po skończonej operacji Imogen przewieziono na oddział intensywnej terapii. Nie odzyskała przytomności i nie wiedziała, że straciła dziecko.

– Ze złamaniami nie powinno być problemu – oznajmił rodzinie chirurg, który ją operował – ale obrażenia głowy są poważne. Pacjentka ma uszkodzoną czaszkę, nie doszło na szczęście do uszkodzenia mózgu, ale stan będzie można ocenić, dopiero kiedy odzyska przytomność. Zaraz po wypadku doszło również do zatrzymania akcji serca, ale reanimacja odniosła pozytywny skutek.

Blair patrzył na spuchniętą twarz Imogen i nie wierzył własnym uszom. To nie może dotyczyć jej. Straciła dziecko. Jak będzie mogła z tym żyć?

- Jakiej płci było dziecko? – zapytał zdławionym głosem.
- Dziewczynka, ciemnowłosa jak matka. Przy tak silnym uderzeniu nie miała żadnych szans.

Brian jęknął, Celia spojrzała na Blaira.

– Zabiorę męża do domu, chyba zaraz zemdleje. Zostaniesz tutaj przy Imogen? Jak tylko coś się zacznie dziać, natychmiast przyjedziemy.

Bez słowa skinął głową. Nie zamierzał nigdzie odchodzić. Zadzwoił tylko do przychodni i zawiadomił, co się stało. Doktor Travis przyrzekł, że wszystkim się zajmie.

Blair nieruchomo usiadł przy łóżku i spojrzał na leżący przed nim biały kształt. Imogen miała zabandażowaną głowę, rękę i obie nogi w gipsie. Wiedział, że największy cios dopiero ją czeka. Kiedy się ocknie, natychmiast zapyta o dziecko i wtedy się dowie...

Było tak, jakby świat dokoła przestał istnieć. Była tylko Imogen podłączona do aparatury i jej cierpienie.

Czy to wszystko miało tak się skończyć? Jeśli ona umrze, nigdy się nie dowie, jak bardzo ją kochał. Poczul złość na samego siebie, że zmarnował tyle czasu, zamiast wyznać jej miłość zaraz wtedy na komisariacie, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Bo teraz wiedział już, że to była miłość od pierwszego wejrzenia.

Mógł przecież przyjąć jej dziecko, uznać je za swoje. Mógł pokochać ją i dziecko. Zamiast tego czekał. Cekał, aż Imogen dojrzeje do miłości i zgodzi się poślubić mężczyznę nie będącego ojcem jej dziecka.

Dokąd go to zaprowadziło? Donikąd. Jeśli ją straci, jego życie straci sens.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odzyskała przytomność dopiero o drugiej w nocy. Przez kilka sekund błędziła po suficie zamglonym wzrokiem; oczy miała zapuchnięte, kredowoblada twarz.

– Imogen...

Czule wymówił jej imię i nie poruszając głowy, skierowała na niego błędne spojrzenie. Delikatnie ujął jej rękę. Cofnęła ją i przeniosła na brzuch. Twarz wykrzywił bolesny grymas.

– Gdzie moje dziecko? – szepnęła spękany ustami.

– Nie udało się go uratować – odrzekł cicho. – To była dziewczynka. Robili, co mogli, ale się nie udało.

– Dziewczynka...

– Tak.

– Chcę ją zobaczyć.

– Zobaczysz ją. Zaraz wezwę pielęgniarkę. Leżysz na intensywnej terapii, na szczęście już do nas wróciłaś.

Spodziewał się, że będzie płakać, ale jej oczy były suche.

– Zabiłam ją! – powiedziała głuchym głosem. – To moja wina! Wszystko mi jedno, czy przeżyję. Zabiłam moją córeczkę.

– Każdy na twoim miejscu zrobiłby to samo – rzekł z przekonaniem. – Będiesz żyła dla mnie, dla swojego ojca i dla Celi. Twój ojciec jest w takim stanie, że Celia musiała go stąd zabrać.

Imogen nie słuchała go. Znajdowała się gdzieś daleko i nie mógł tam za nią podążyć. Odsunęła się od niego, w swym bólu chciała pozostać sama.

Nadeszły pielęgniarki i Blair wycofał się w cień. Tam było jego miejsce, miał tak stać i czekać, aż zacznie jej być potrzebny. Kiedy Imogen opuści szpital, czeka ją długa rekonwalescencja. Z takimi złamaniami i po cesarskim cięciu będzie wracać do zdrowia przez długie tygodnie.

– Doktor zaraz tu przyjdzie – poinformowała go pielęgniarka. – Teraz pani Rossiter musi odpocząć.

Uśmiechnął się blado.

– Innymi słowy mam sobie pójść.

– Tylko na trochę.

– Imogen chce zobaczyć swoje dziecko. Chce się z nim pożegnać. Czy w jej stanie to możliwe?

– Na razie nie. Przyniesiemy jej dziecko, jak tylko trochę do siebie dojdzie. Teraz jest jeszcze za słaba. Maleńka nie odniosła żadnych widocznych obrażeń. Wygląda, jakby spała, ale dla matki to i tak będzie straszny stres. Pokażemy jej dziecko, kiedy uznamy, że może to znieść i wtedy ewentualnie uzgodnimy, jak ma wyglądać pogrzeb.

Rozmawiali na boku, a kiedy skończyli, Blair podszedł do łóżka i ujął rękę Imogen.

– Zaraz przyjdzie do ciebie lekarz. Prosili, żebym na chwilę odszedł. Oczywiście zaraz

wrócę. Chciałbym usłyszeć jego zdanie. Obiecałem, że zadzwonię do twojego ojca, jak się czegoś dowiem. Zrobię to po drodze do domu. Jeszcze jedno. Imogen...

Zamilkł. Patrzyła w sufit i nie wiedział, czy go słyszy. Wreszcie skierowała wzrok na niego.

– Niedługo siostry przyniosą ci dziecko. Jakie postanowiłaś dać jej imię?

– Joy.

Spuści! oczy. Joy, czyli radość... Trudno sobie wyobrazić coś mniej radosnego.

– Bardzo ładne imię – powiedział łagodnie. Imogen zamknęła oczy i zacisnęła powieki.

– Niech pan się nie martwi – usłyszał za sobą głos pielęgniarki. – Doktor Rossiter jest jeszcze w szoku. Niedługo zacznie przychodzić do siebie, szybko wyzdrowieje.

Miała na myśli ciało pacjentki, a on bardzo bał się o jej duszę.

Kiedy odzyskała przytomność, wiedziała, że jest przy niej Blair, zanim jeszcze ujrzała nad sobą jego twarz. Któż inny mógłby przy niej czuwać w takiej chwili? Kiedy jednak poczuła straszną pustkę tam, gdzie jeszcze tak niedawno było jej dziecko, miała ochotę znowu zapaść się w czarną otchłań, z której wychyłała, i już nigdy z niej nie wychodzić.

Wróciła pamięć ostatnich wydarzeń i zdała sobie sprawę, że zrobiła coś przerażająco głupiego. Dała się ponieść impulsowi, głusząc w sobie instynkt samozachowawczy.

Pewnie to kara. Los ukarał ją za wszystko, co myślała o swojej ciąży. Że lepiej, by jej nie było, że wtedy wszystko byłoby łatwiejsze. Okazała się podła i powinna odejść ze swoim dzieckiem.

Uratowała tamtego chłopczyka, ale jakim kosztem... Jego matka stała tuż obok, zaledwie kilka kroków za nią. Trzeba jej było pozwolić ratować własne dziecko. Nie rwać się tak. Jak zwykle, zadziałała spontanicznie, bez chwili namysłu i... zabiła Joy. Zawsze zamiast najpierw pomyśleć, robiła coś głupiego, a potem żałowała.

Może kiedyś opowie wszystko Blairowi, ale teraz nie jest w stanie. Jej życie już nigdy nie będzie takie jak dawniej. Stało się coś nieodwracalnego. Całe jej wewnętrzne światło zgasło. Czekają ją długie puste dni i głucha rozpacz.

Martwisz się na zapas, zupełnie niepotrzebnie, myślał Blair, jadąc do domu, żeby chociaż się przebrać. Co sobie wyobrażałeś? Jak Imogen miała się zachowywać po takim szoku? Po ciężkim wypadku i wiadomości, że straciła dziecko?

Znał odpowiedź na to pytanie. Uważał, że w takiej chwili powinna go potrzebować bardziej niż zwykle. Rzucić się na niego jak na koło ratunkowe i szukać pocieszenia w jego ramionach. Tego właśnie chciał, i dlatego był śmieszny.

Przecież jako lekarz powinien wiedzieć, jak się zachowuje człowiek w ciężkiej traumie. Robi i mówi dziwne rzeczy, sprzeczne z jego naturą i bardzo często zaszywa się w jakimś kącie, zbyt obolały, by szukać leku na swoje cierpienie.

Simon właśnie wrócił do domu; na widok starszego brata przystanął zdziwiony.

– Gdzieś ty się podziewał o tej porze? – zapytał. – Wezwali cię na policję?

Blair pokręcił głową.

– Nie, byłem w szpitalu, Imogen straciła dziecko.

- Więc było twoje.
- Tak – przytaknął. – Pod każdym względem za wyjątkiem krwi.

Simon spojrział na niego uważnie.

- Kochasz ją, prawda? Cały czas byłeś w niej zakochany?
- Tak, jeśli naprawdę chcesz wiedzieć.
- Możemy urządzić razem wesele – nieoczekiwanie zaproponował młodszy brat.

Blair podniósł na niego zmęczone spojrzenie.

- Co masz na myśli?
- Zaręczyłem się dzisiaj z Lauren.

W każdej innej sytuacji ucieszyłby się z tego.

– Dobra nowina, ale nie wykazałeś się wielkim taktem. Simon uniósł brwi w niemym zdumieniu.

- Wspominając o moim ślubie z Imogen w takiej chwili. Ona jest w rozpacz.

Nigdy dotąd nie widział, jak Simon się rumieni.

– Przepraszam – mruknął. – Ja tylko... ja myślałem... Blair wyminął go i bez słowa poszedł do siebie.

Zadzwoił do Celi i powiedział, że ma klucz do mieszkania Imogen, bo jej torebkę przywieziono razem z nią po wypadku do szpitala, i że pójdzie do jej domu po ubrania i przybory toaletowe. Przedtem uprzedził pielęgniarki, że chce być przy Imogen, kiedy przyniosą jej dziecko. Bez względu na to, czy ona sama sobie tego życzy, będzie przy niej w takim momencie. Chociaż tyle może dla niej zrobić.

Pojechał do jej mieszkania i szybko spakował potrzebne rzeczy. Już miał wychodzić, kiedy nagle poczuł zapach farby.

Zatrzymał się. Drzwi pokoju gościnnego były uchylone. Zajrzał do środka. Ściany do połowy pokrywała kolorowa tapeta, taka jakiej się używa w pokojach dziecińczych. Na stoliku stał kubek z klejem, obok leżała poplamiona farbami bluza. Wziął ją i przytulił do policzka mokrego od łez.

W szpitalu zastał Celię i Briana. Ojciec Imogen opanował się już, ale w dalszym ciągu nie odzyskał pełnej formy.

– Pozwolili nam zajrzeć do niej na chwilę – powiedziała Celia. – Poprosiła, żeby przygotować pogrzeb. Data ma zależeć od tego, kiedy będzie mogła w nim uczestniczyć.

Z niepokojem spojrzała na męża, który w milczeniu patrzył w okno.

– Brianowi nieco ulżyło, że mógł coś zrobić dla niej i dla dziecka. To było straszne, kiedy je jej przyniesiono.

– Już ją widziała! – niemal krzyknął Blair. Nawet wtedy go przy niej nie było. Celia otarła łzy.

- Dali jej córeczkę tylko na chwilę, ledwo mogła ją utrzymać.

Zwiesił głowę.

- Rozumiem – rzekł powoli.

Rozumiał wszystko. Kiedy na chwilę odszedł, Imogen poprosiła pielęgniarki, by

przyniosły jej dziecko, a one zlekceważyły jego prośbę. Nic dziwnego. Jest nikim i nie ma żadnych praw. Nie był ojcem dziecka ani mężem Imogen. Nie jest nawet jej narzeczonym, nie ma dla niego miejsca.

Opanował rozgoryczenie i poszedł do niej. Teraz liczy się tylko ona i jej zdrowie. Imogen musi wrócić do życia, choćby nawet miało to być życie bez niego.

– Ale tylko na chwilę, panie doktorze – uprzedziła go pielęgniarka. – Lekarz prowadzący właśnie badał pacjentkę. Na szczęście mózg nie został uszkodzony, ale stan nadal jest jeszcze bardzo ciężki. Trzeba bardzo na nią uważać.

– Wiem – oświadczył krótko. – Wpadłem na to...

Już miał podejść do łóżka, kiedy pielęgniarka go zatrzymała.

– Proszę zajrzeć do mnie przed wyjściem, doktorze. Chciałam chwilę porozmawiać.

Złożył lekki pocałunek na bandażu pokrywającym czoło Imogen.

– Widziałaś już Joy...

Znowu żadnych łez. Z wysiłkiem odwróciła głowę.

– Była śliczna? Imogen zamknęła oczy.

– Przed chwilą rozmawiałem z twoim ojcem i z Celią – mówił dalej niezrażony. Nic nie mogło go zrazić. Gdyby pozwoliła, całowałby ziemię, po której stąpa, ale Imogen była nieobecna.

Po chwili wyszedł. Wiedział, że chory w takim stanie potrzebuje nade wszystko spokoju, a ponadto czuł się całkowicie zbędny. To ostatnie nie miało znaczenia. Zamierzał i tak tu wrócić; będzie przy niej tak długo, aż Imogen wyzdrowieje na tyle, że sama mu powie, że nie chce go widzieć.

Po drodze zajrzał do pielęgniarki.

– Prosiła mnie siostra...

– Chciałam tylko coś wyjaśnić. – Była wyraźnie speszona. – Nie zapomniałam, o co pan prosił, ale Imogen poleciła, żeby przynieść jej dziecko, kiedy pana nie będzie.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Nic się nie stało. Rozumiem. Nie chciałbym nic robić wbrew jej woli.

Ponieważ była sobota, wracając ze szpitala, zajrzał do przychodni, mimo że nie miał na to ochoty. Krótki weekendowy dyżur dobiega! końca.

Doktor Andrew Travis powiedział mu, że poprosił już o zastępstwo jednego ze swoich kolegów, emerytowanego doktora Redversa.

– Zastąpi Imogen Rossiter, jeśli nie masz nic przeciwko temu – oznajmił.

Blair skinął głową.

– Chciałbym najpierw z nim porozmawiać. Niezależnie od tego, jak wyglądało jego życie prywatne, w pracy musiał dopilnować wszystkiego. Nic nie może zaszkodzić jego pacjentom.

– Może z nim pomówisz teraz – zaproponował Andrew. – Zaraz ma tu po mnie wpaść, jedziemy na golfa.

Na to też nie miał najmniejszej ochoty, ale musiał skorzystać z okazji. Im prędzej pozna tego kandydata, ' tym lepiej. A kiedy już sobie poszli, Blair odetchnął z ulgą. Przynajmniej jedno udało mu się załatwić. Reszta w dalszym ciągu pozostawała pod wielkim znakiem

zapytania.

Po wyjściu Blaira otworzyła wolno oczy i ujrzała nad sobą zaniepokojoną twarz pielęgniarki.

– Doktor Nesbitt strasznie się o panią martwi, a pani wcale nie zwraca na niego uwagi...

Ona nie zwraca na niego uwagi... Ona na nic nie zwraca uwagi. Jest jak lita skała i już nigdy nic nie poczuje. Na zawsze zamknie się w tej martwocie, która choć trochę chroni przed rozrywającym serce bólem. Jej maleńka córeczka nigdy nie zobaczy świata. Nie zazna miłości ani słonecznego ciepła.

W porównaniu z tym jej miłość do Blaira wycofała się do odległego zakamarka duszy, niczym skarb, który trzeba schować w bezpiecznym miejscu. Wiedziała, że prosił pielęgniarki, by jej pokazały dziecko w jego obecności, ale nie chciała tego. Blair odsunął się od niej, kiedy się dowiedział o ciąży i nie miała mu tego za złe. Sama też uważała, że fakt, iż spodziewa się dziecka innego mężczyzny uniemożliwił to, co mogło się między nimi stać. Blair pewnie myślał podobnie. Ale przecież dziecko nic tu nie zawiniło! Ona o tym wiedziała. A on?

Chciała uciec gdzieś bardzo daleko od tych myśli, od straszliwego poczucia winy, od Blaira. Bandaże i gips więziły ją jednak i zatrzymywały w pułapce, tak jakby los pragnął ją ukarać.

Lepiej niż Blaira znosiła towarzystwo ojca. Dziwne, ale tak właśnie było. Może dlatego, że po raz pierwszy nic od niej nie chciał, nie wymagał i nie żądał.

Spokojnym głosem pocieszał ją i mówił, że wszystko będzie dobrze. Nie mogła mu wyznać, że nic jej to nie obchodzi, że nic nigdy już nie będzie dobrze i że ona wcale nie chce żyć.

Rodzice uratowanego przez nią chłopczyka przyszli ją odwiedzić. Widząc, jak bardzo czują się winni, że zapłaciła za swoją odwagę tak wysoką cenę, wykrztusiła słowa pociechy.

– Każdy by tak postąpił na moim miejscu. Nie muszą państwo mieć wyrzutów sumienia...

Blair odwiedzał ją codziennie pod wieczór. Doktor Redvers spisywał się dzielnie i praca w przychodni szła pełną parą.

Przychodziłby częściej, gdyby nie poczucie, że Imogen nie chce go widzieć. Większość dnia spędzała z ojcem i z macochą. Kiedy przy niej siedział, rozmawiali sobie o różnych obojętnych sprawach, starannie omijając najważniejszy temat.

Opowiadał jej, co słyhać w pracy, a ona nigdy nie wspominała o powrocie. Miał nadzieję, że kiedyś w przyszłości odniesie wrażenie, że na niego czekała, ale na razie nic na to nie wskazywało.

Pewnego dnia zapytała go o Jackie Cathcart.

– To moja pacjentka. Chciałabym wiedzieć, czy zgłosiła się po skierowanie na aborcję – wyjaśniła.

Blair przez chwilę myślał.

– Nie – odparł w końcu. – O ile wiem, nie. Może przyszła do doktora Tralisa albo Redversa. Sprawdź, jeśli chcesz, ale dlaczego tak bardzo cię ona interesuje?

– Jej mąż jest chory, a ona miała romans i zaszła w ciążę. Chciała ją przerwać, ale jej

poradziłam, żeby jeszcze się zastanowiła. Ciekawi mnie, jaką decyzję podjęła.

Przyjrzał jej się uważnie, próbując zrozumieć jej intencje, ale twarz Imogen nic nie wyrażała.

Następnego wieczoru tak samo spokojnie poinformowała go, że lekarz uznał, że może uczestniczyć w pogrzebie Joy i że uroczystość odbędzie się jutro.

– Pewnie nie będziesz mógł przyjść z powodu pracy – dorzuciła.

Po raz pierwszy od wypadku pozwolił sobie na okazanie uczuć.

– Oczywiście, że przyjdę – oznajmił. – Joy nie była moim dzieckiem, ale twoja ciąża była dla mnie bardzo ważna i nawet jeśli nie chcesz, żebym przyszedł, i tak tam będę.

Wyrządziła mu wielką przykrość i zawstydzona się.

– Wiem, że zachowuję się dziwnie – powiedziała – ale nic na to nie poradzę. Cały czas myślę, że zostałam ukarana, bo się w tobie zakochałam.

– Dlaczego? – wykrzyknął. – Jeśli ty zostałam ukarana, to ja też. Dlaczego życie z tobą musi być tak bardzo skomplikowane?

– Nie wiem – odparła cicho i cały jego gniew rozplątał się w jednej chwili.

Żeby ją jakoś rozerwać, zmienił temat i powiedział, że jest zaproszona na ślub Lauren i Simona, który ma się odbyć późną jesienią. Ledwo zareagowała.

– Jak mnie stąd wypuszczą, to przyjdę – powiedziała obojętnie. – Przecież to nie chrzciny.

Jechał do domu z poczuciem całkowitej klęski. Sama przyznała, że nie chce go widzieć na pogrzebie Joy. Kropla przepełniła kielich goryczy, ale i tak nie mógł jej opuścić. Zaciśnie zęby i wytrwa. Nic innego nie może zrobić. Imogen cierpi na coś znacznie poważniejszego niż depresja poporodowa. Ją zabijają wyrzuty sumienia.

Zaraz po wejściu do domu odebrał telefon Briana. Ojciec Imogen zawiadamiał go o terminie pogrzebu.

– Przyjdę, chociaż wydaje mi się, że Imogen sobie tego nie życzy – powiedział mu smutno Blair. – W pewnym sensie obwinia mnie o śmierć córeczki. Boli mnie, że tak strasznie cierpi, ale nie mogę jej pomóc, bo mi nie pozwala. Mam nadzieję, że po pogrzebie rany zaczną się goić.

– Nie wiedziałem, że jest tak niedobrze – zafrasował się ojciec. – Może by wezwać do niej psychiatrę?

– Sam nie wiem. Imogen ma bardzo silny charakter, może poradzić sobie sama. Musimy być tylko stale przy niej... Mam nadzieję, że kiedy poczuje potrzebę, może sama nas wezwie. Ja w każdym razie zamierzam czekać tak długo, jak będzie trzeba.

W słuchawce zapadła cisza.

– Nie zasłużyłeś sobie na to – odezwał się po chwili Brian wzruszonym głosem.

– Ona też nie – odparł Blair.

Nazajutrz mały żałobny orszak wyruszył w stronę szpitalnej kaplicy. Blair popychał wózek, na którym siedziała Imogen. Brian i Celia szli obok.

Jeszcze w szpitalu Imogen ozdobiła małą białą trumienkę bukietem róż i trzymała ją teraz na kolanach.

Blair miał na sobie ciemny garnitur i wyglądał w nim tak znakomicie, że kiedy go ujrzała, poczuła ukłucie w sercu.

Wiedziała, że bardzo go rani, traktując tak surowo, ale nie panowała nad swoimi reakcjami. Coś ją zmuszało do karania samej siebie i jego. Czuła się uwięziona w szpitalu, gipsowe okowy skuwały jej ciało, cierpienie paraliżowało duszę. Była podwójnym więźniem; nie miała nic i nic jej nie czekało.

Przed wyjściem otulił kocem jej nogi i szepnął:

– Podczas ceremonii będę stał z tyłu. Jak będziesz mnie potrzebowała, daj znać.

W milczeniu skinęła głową, modląc się w duchu, żeby już było po wszystkim.

Szpitalny kapelan już na nich czekał. Ustawił trumienkę przed ołtarzem i ceremonia się rozpoczęła. Była niezwykle wzruszająca i wszyscy płakali. Tylko Imogen nie uroniła ani jednej łzy. Odkładała je na później, kiedy zostanie sama.

Potem udali się na cmentarz, by pochować Joy obok innych maleńkich istot, które odeszły przed czasem podobnie jak ona. Miejsce było ciche i piękne, i kiedy ceremonia dobiegła końca, wycofali się i zostawili Imogen samą, żeby się mogła spokojnie pożegnać z dzieckiem.

Wracali do szpitala w milczeniu. Imogen chłodna i wyprostowana, bez jednej łzy, siedziała na swoim wózku. Jej twarz drgnęła, dopiero kiedy usłyszała, że Brian ma mieć niedługo operację wstawiania bypassów.

– Nie mówiłem ci wcześniej, córeczko – pochylił się nad nią troskliwie – żeby ci nie dokładać zmartwień.

Poruszyło ją to.

– Szkoda – szepnęła. – Ostatnio zachowywałam się bardzo egoistycznie, myślałam tylko o sobie. – Niezadowolona zwróciła się do Blaira. – Dlaczego ty mi nie powiedziałeś?

Tym razem czuł się niewinny, Wiedział, co zdecydował kardiolog, ale to nie była jego sprawa.

– Ojciec chciał sam cię o tym poinformować – odparł niewzruszonym tonem.

Pielęgniarki natychmiastabrały zmęczoną Imogen na oddział. Blair nawet nie próbował z nią zostać. Rodzice również się wycofali.

Została wreszcie sama. Joy Gabriela Rossiter spała sobie spokojnie w małym grobie na szpitalnym cmentarzu, wśród innych dzieci, które nigdy nie ujrzą światła dnia. Teraz Imogen może zacząć myśleć, co robić dalej.

Kiedyś musi wreszcie opuścić szpital i wrócić do domu. Czeka tam na nią widok prawie gotowego pokoju dzieciennego. Bardzo by nie chciała, żeby ktoś widział, jak wchodzi i spogląda na ściany do połowy oklejone tapetą w misie i koszyczki. Prócz tego jest praca. Kolega doktora Tralisa podobno doskonale sobie radzi na zastępstwie. Czy naprawdę ma po co tam wracać? A przede wszystkim czy w ogóle tego chce?

Jakie to ma znaczenie? Czy cokolwiek ma znaczenie?

Nareszcie dała upust łzom. Popłynęły rześmiście po jej policzkach i obficie zmoczyły nocną koszulę.

Przez resztę dnia Blair starał się nie myśleć o pogrzebie, którego był świadkiem. Już nigdy w życiu nie chciał widzieć czegoś tak rozpaczliwie smutnego. Wiedział również, że nie pozwoli, by Imogen po powrocie musiała zobaczyć tapetę we wzorki na ścianach pokoju, w którym miało spać jej dziecko. Nie namyślał się długo. Nadal miał przy sobie jej klucze. Wracając z pracy, zajrzał do jej mieszkania.

Nie zabrało mu to wiele czasu. Zerwał tapety, starannie umył ściany, przywracając pomieszczeniu poprzedni wygląd. Zdażył jeszcze zajrzeć do siebie przed odwiedzinami w szpitalu. Na widok zaczerwienionych oczu Imogen poczuł ulgę.

Jednak płakała! To dobrze. Nie ma nic gorszego, jak tłumić ból i łzy.

Uśmiechnęła się na jego widok i serce mocno mu zabiło. Ten uśmiech w niczym nie przypominał jej dawnego uśmiechu, ale to już było coś.

– Jak się miewasz? – zapytał.

– Normalnie – odparła i zrozumiał, że ucieszył się przedwcześnie. – Świat dokoła jest czarny i pusty.

– Dowiedziałem się, że jutro masz mieć ostatnie badania – ciągnął niezrażony. – Niedługo mają cię wypisać do domu. Jak już będziesz wiedziała kiedy, powiedz, przyjadę po ciebie.

– Dobrze – zgodziła się bez entuzjazmu.

– A może zamieszkałybyś u mnie przez kilka pierwszych tygodni? – zaproponował.

Pragnął tego jak niczego w świecie. Słaby uśmiech powrócił na jej usta.

– Pomyślę o tym – obiecała.

Jeszcze kilka tygodni temu skakałyby z radości na samą myśl o tym. A teraz...

Po jego wyjściu leżała nieruchomo, wsparta na poduszkach. Wszystko się zmieniło. Teraz była wolna, nie spodziewała się dziecka. Wszystko byłoby takie proste, gdyby mu mogła powiedzieć, że stale go kocha, ale nie mogła tego zrobić. Byłoby tak, jakby kupiła sobie szczęście za cenę śmierci Joy.

Nic mu nie mówiła, że zna już datę swojego wypisu ze szpitala. Ojciec i Celia wiedzieli o jej planach i w gruncie rzeczy aprobowali je. Nie byli tylko zachwyceni tym, co robi z Blairem. Dawniej ojciec na pewno by ją skrytykował i otwarcie powiedział, co o tym myśli, ale po wydarzeniach ostatnich dni Brian bardzo się zmienił i spuścił z tonu. Tylko lekko się skrzywił i dał jej spokój.

Tak to wyglądało. Jej córeczka spoczywa na cmentarzu. Stosunki z ojcem układają się całkiem nieźle. A Blair? Pewnie próbowałby jej przeszkodzić, ale nie da mu szans.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy następnego wieczoru zjawił się w szpitalu, jak wryty zatrzymał się w progu pokoju, gdzie tak niedawno leżała Imogen. Nowa pacjentka spojrzała na niego ze zdziwieniem i na krótką chwilę ogarnął go paniczny strach. Szybko jednak minął. Gdyby coś się stało, zawiadomiliby go. Było tylko jedno wyjaśnienie; Imogen wypisano ze szpitala.

Przeprosił chorą i poszedł do pokoju pielęgniarek.

– Tak, doktor Rossiter została wypisana – poinformowano go. – Przykro mi, że pan nie wiedział, ale doktor Rossiter tak sobie właśnie życzyła.

Zachował stoicki spokój.

– Rozumiem. Czy wie pani, dokąd się udała? – zapytał.

– Dokładnie nie wiem – odparła pielęgniarka. – Dziś rano przyjechała po nią prywatna karetka. Rehabilitację ma przechodzić gdzie indziej.

– Dziękuję, sestro.

Już miał odejść, kiedy go zatrzymała.

– Bardzo mi przykro, panie doktorze, że to tak wyszło. Bardzo się pan o nią troszczył... Ale chyba miała jakieś powody, żeby tak postąpić.

Skłonił się.

– Niewątpliwie.

Odchodząc, miał nieprzyjemne wrażenie, że w szpitalu pewnie uważają go za drania, który nieźle narozrabiał i dlatego Imogen nie chce go więcej widzieć.

Czuł się jak zbity pies. Nie pożegnała się nawet, nie pisnęła słowa. Po prostu zniknęła. Zraniła go raz jeszcze, ale ją rozumiał. Imogen cierpi i musi przejść przez to w samotności. Ciekawe, co wiedzą Rossiterowie? W drodze ze szpitala zadzwonił do nich. Telefon odebrała Celia.

– Tak, wiedzieliśmy, co planuje. I ani ja, ani Brian nie aprobujemy tego, co ci zrobiła. Powiedzieliśmy jej to bez ogródek, ale była w takim stanie, że nie mogliśmy jej odmówić. Po stracie dziecka wpadła w tak głęboką depresję, że nie chcieliśmy pogarszać jej stanu, sprzeciwiając się jej. Musieliśmy przyrzec, że dochowamy sekretu.

– Nie chcę was zmuszać do zdradzania tajemnic – odparł Blair zgnębionym głosem – muszę szanować jej życzenia. Bardzo ją kochałem i w dalszym ciągu kocham, ale zdaję sobie sprawę z błędów, jakie popełniłem. Kiedy się dowiedziałem, że jest w ciąży, wycofałem się, bo sądziłem, że tak będzie najlepiej. Czekałem, aż się urodzi dziecko i dopiero wtedy zamierzałem jej wyznać swoje uczucia. Przeliczyłem się i teraz jest już za późno. Imogen nie potrzebuje mojej litości, a ponieważ sądzi, że kieruje mną jedynie współczucie, odrzuca moją pomoc. Wiele kobiet po porodzie wpada w depresję, nawet kiedy wszystko jest dobrze i rodzą zdrowe dziecko, co dopiero kobieta w takiej sytuacji... Wszystko rozumiem, ale jednego nie mogę pojąć: jak ona mogła zniknąć bez pożegnania...

Pokój był piękny. Okna wychodziły na wspaniały ogród, dalej rozciągała się plaża i morze. Na tej właśnie plaży siedziała kiedyś z Blairem. Kiedyś... sto lat temu.

Kiedy przeglądała prospekty luksusowych sanatoriów, jej wzrok zatrzymał się właśnie na tym obiekcie i ojciec natychmiast oświadczył, że pokrywa wszystkie koszty.

Podziękowała mu, myśląc jednocześnie o ironii losu, która sprawiła, że utrata dziecka wróciła jej ojca i odebrała ostatecznie Blaira.

Skorzystała z propozycji ojca i postanowiła tu przyjechać. Odpocznie, dokończy kurację, zbierze myśli i może... może pewnego dnia Imogen Rossiter powstanie z popiołów, odrodzi się taka sama jak dawniej, ale silniejsza, rozsądniejsza, bardziej przygotowana do życia.

Jeśli Blair nie będzie miał siły, żeby na nią poczekać, na pewno nie zrobi mu z tego powodu wyrzutów.

Poinformował kolegów w pracy, że Imogen nie wróci i że nie mają już żadnych planów na przyszłość. Nikt o nic nie pytał, ale Blair zdawał sobie sprawę, że wiadomość o tragedii rozniosła się, bo Lauren dowiedziała się wszystkiego od Simona. Nic go nie obchodziło, co mówią ludzie. Spędził z Imogen piękne chwile i nikt mu tego nie odbierze.

Tylko na widok kolegi doktora Travisa w jej gabinecie czuł nieprzyjemne ukłucie w sercu.

Kiedy mijają jej dom, zawsze miał ochotę zatrzymać się i nacisnąć dzwonek...

Nawet na posterunku policji dopadały go wspomnienia; przecież właśnie tutaj spotkali się po raz pierwszy.

W połowie listopada poczuła się lepiej. Przebywała już w nadmorskim sanatorium ponad miesiąc i coraz częściej zastanawiała się, co robić dalej. Ojciec i Celia mieli dom w Hiszpanii i namawiali ją, żeby tam pojechała, ale nie mogła się zdecydować.

Chodziła na spacer po pustej plaży i wiele rozmyślała. Oczami wyobraźni widziała Blaira tamtego odległego dnia, kiedy dotykał dłońmi jej nagiego brzucha, słuchając ruchów dziecka. Zrozumiała, że Blair ją kochał. Kochał ją taką, jaką była. Dlaczego w chwilach największego cierpienia swojego życia ukryła się przed nim, zamiast mu opowiedzieć, jak bardzo została zraniona?

Strasznie za nim tęskniła. Celia powiedziała jej, że zareagował na jej zniknięcie bez słowa, i doskonale to rozumiała. Po stracie dziecka zachowywał się nadzwyczajnie, a ona jak mu odpłaciła? Odepchnęła go, wyrzuciła poza nawias swojego życia. Czy ma jeszcze szansę do niego wrócić? Gdyby tak stanęła przed nim i wyznała, że stale go kocha?

Pierwszy krok należy teraz do niej, Blair uczynił już wszystko, co w ludzkiej mocy.

Los i tym razem zdecydował za nią. Pewnego dnia zjawili się ojciec i Celia. Mieli dla niej dwie wiadomości. Po pierwsze Brian miał już termin operacji, po drugie – wkrótce miał się rozpocząć proces mordercy z parku.

– Zostaniesz wezwana na świadka – oznajmił Brian Rosiiter. – Blair również. Ty dlatego, że morderca ci powiedział, że zabił tamtą dwójkę, a Blair jako pierwszy badał zwłoki i na dodatek był świadkiem usiłowania trzeciego zabójstwa. Jeśli nie masz siły, żeby się stawić w sądzie, powiem im, żeby przełożyli rozprawę.

Imogen pokręciła głową.

– Nie, czuję się dobrze i chciałabym, żeby ten człowiek jak najszybciej poniósł karę.

Celia spojrzała na nią znacząco.

– Jesteś gotowa na spotkanie z Blairem?

– Tak.

Poprosili, żeby na czas procesu zatrzymała się u nich, ale odmówiła.

– Pójdę do siebie, muszę się przyzwyczaić tam żyć. Przecież prędzej czy później musi wejść do pokoju o ścianach do połowy oklejonych tapetą w radosne wzorki...

Kiedy usłyszał o procesie, natychmiast pomyślał, że spotka Imogen. Będzie musiała opuścić swoją kryjówkę. Zobaczą się po raz pierwszy po bardzo długim czasie.

Nie zamierzał wywierać na nią jakiegokolwiek presji. Jeśli Imogen będzie go trzymała na dystans, pozwoli jej na to i zrozumie. Nie zamierzał dodatkowo utrudniać jej życia. W każdym innym przypadku walczyłby o swoje szczęście, ale to nie był zwykły przypadek. Życie uświadomiło mu, że jego ręce są puste i nikomu nie jest w stanie pomóc. A zwłaszcza kobiecie, którą kocha nade wszystko.

Przecież nie rozdzieliła ich kłótnia. Wcale się nie pokłócili. Rozdzieliło ich życie i każde z nich miało odtąd iść własną drogą. Jeśli chodzi o niego, była pusta i ciemna.

Sąd mieścił się przy głównej ulicy i przybyła tam prosto z pociągu. Jej samochód nadal stał w garażu. Zamierzała wrócić na noc do domu, rano pojechać po swoje rzeczy do sanatorium, pożegnać się ze wszystkimi i wrócić do miasta na dobre.

Nie była zdenerwowana czekającym ją doświadczeniem w sądzie. Mimo że miała zeznawać po raz pierwszy w życiu, jej myśli zaprzętało zupełnie co innego. Tego dnia miała zobaczyć Blaira, porozmawiać z nim i dowiedzieć się, jak będzie wyglądać jej dalsze życie.

Przyjechała nieco za wcześnie i usiadła na ławce pod budynkiem sądu. Mężczyzna w ciemnym garniturze nadszedł niewiele później. Wyglądał tak samo poważnie i niezwykle jak na pogrzebie jej dziecka. Wtedy nosiła żalobę po Joy i po nadziei na przyszłość. Teraz... powoli wstała na jego widok.

Blair postarzał się, zeszcupiał, stracił swobodę ruchów, ale w dalszym ciągu... był mężczyzną jej życia.

– Witaj, Imogen – powiedział serdecznie. – Jak widzę, zaszczyciłaś nas przelotną wizytą. Bez słowa skinęła głową.

– Doskonale wyglądasz – dodał tym samym opanowanym tonem. – Czy już wróciłaś do zdrowia?

– Tak – odpowiedziała tylko, czując, że nie zanosi się na rozmowę o tym, co naprawdę istotne.

– Przyjechałaś na proces – stwierdził raczej, niż zapytał.

– Tak – powtórzyła.

– W takim razie możemy chyba wchodzić. – Wskazał jej ciężkie drzwi wiodące do sądu, ruszyła więc przed nim w milczeniu.

Miała na sobie obcisłą czerwoną spódniczkę i granatową bluzę, tak samo jak tamtej nocy, kiedy się poznali. Wyglądała również dokładnie tak samo, ale w środku była inną osobą.

Blair nie wiedział, kim teraz była.

Proces toczył się sprawnie, a do przesłuchania świadków doszło w jego drugiej części.

Kiedy Imogen stanęła za barierką i zaczęła odpowiadać na pytania, Blair doznał dziwnego wrażenia, że znowu ma do czynienia z zupełnie inną osobą. Obojętna, uprzejma dziewczyna z ławeczki przed gmachem gdzieś zniknęła. Miejsce dla świadków zajęła pewna siebie, zdecydowana na wszystko i bardzo rzeczowa doktor Rossiter.

Pod koniec posiedzenia sędzia oświadczył, że nie będą już potrzebni, toteż oboje opuścili gmach sądu.

– Gdzie teraz wyjedziesz? – zapytał Blair, jakby wyjazdy Imogen należały do normalności.

Zawahała się.

– Może do Hiszpanii, ojciec ma tam dom... Nie zrobiła na nim wrażenia.

– Dobry pomysł – rzucił z roztargnieniem. – Muszę się pożegnać. Wpadnę jeszcze do przychodni i zobaczę, co słyhać. Pamiętasz jeszcze to miejsce?

Przełknęła ślinę.

– Tak – odparła z westchnieniem. – Pamiętam. Pamiętam wiele rzeczy. Myślałam, że zapomniałam, ale pamiętam wszystko...

Nie podjął tematu.

– To zupełnie normalne, po prostu zdrowiejesz. Czekał, aż Imogen uczyni pierwszy krok, bo inaczej nigdy się nie dowie, czy ona jeszcze chce widzieć go u swego boku. Imogen milczała i Blair zrobił ruch, jakby chciał odejść.

– Zostań... – szepnęła.

Spojrzał na jej posmutniałą nagle twarz.

– Myślałem, że lubisz moje towarzystwo w małych dawkach. O ile pamiętam, nawet bardzo małych...

Zrozumiała, co chciał jej powiedzieć.

– Przepraszam – wyszeptwała. – Rozumiem, co czujesz.

Nic na to nie mogę poradzić. Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze wiodło. Zaslugujesz na wszystko co najlepsze... – Głos jej się załamał. Odeszła tak szybko, że nie zdążył dostrzec łez w jej oczach.

W przychodni już nikogo nie było, ale Blair nie miał ochoty jechać do domu. Zachował się jak obrażony nastolatek. Zamiast wziąć ją w ramiona, całować usta i oczy, stał jak słup soli. Obcy i obojętny, chociaż w jego sercu szalała burza.

Kocha ją i nie umie tego okazać!

Imogen próbowała do niego przemówić, próbowała naprawić zerwane mosty, ale nawet ona nie potrafiła się przebić przez mur, jaki wokół siebie zbudował.

Dlaczego tak postąpił? Czy jego dumę zranił fakt, że do spotkania doszło jedynie za sprawą przypadku, a raczej konieczności? Czy nie mógł jej wybaczyć, że odtrąciła jego pomoc, kiedy sądził, że powinna ją przyjąć?

Liczył się tylko on, jego uczucia i emocje, jego zraniona duma. A teraz czeka go jedynie kolorowa kartka z dalekiego kraju. Dobrze sobie zasłużył na pozdrowienia z Hiszpanii.

Zastał Simona w domu. Brat miał wolne i okazał się skłonny do rozmowy.

– Jak tam było? – zapytał od razu.
– Okropnie – jęknął, niczego nie kryjąc.
– Co takiego? Nie mów, że uniewinnili tego bydlaka! Blair obrzucił go nieprzytomnym wzrokiem.

– Jakiego bydlaka? Ach, rozumiem, chodzi ci o proces...

– A o co?

– Spotkałem w sądzie Imogen – wyjaśnił mu zgnębionym głosem. – Została wezwana jako świadek. Rozmawialiśmy przez chwilę i to było okropne.

Brat milczał, więc jeszcze dorzucił:

– Chyba wyjedzie do Hiszpanii.

– I ty jej pozwolisz? – Simon zaatakował go z niespotykaną siłą. – Trochę mnie rozczarowujesz, braciszku. Co ty tutaj robisz? Leć do niej i na kolanach błagaj o wybaczenie!

– Właśnie zamierzam to zrobić – cichutko wyznał Blair.

Zadzwoił do Celii, by się dowiedzieć, gdzie Imogen miała się udać po wyjściu z sądu i usłyszał, że jej pasierbica wybierała się do swojego domu.

Znalazł się tam w dziesięć minut później.

Imogen stała w korytarzu, nie mogąc się zdecydować na zajrzenie do „tego pokoju”. Wiedziała, że musi to zrobić, ale stale jeszcze nie była gotowa. Stała tak, niepewna i rozbita, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Przez wizjer ujrzała Blaira i zbladła jak ściana. Powoli otworzyła drzwi i cofnęła się, robiąc mu przejście. Przekroczył próg ze świadomością, że rozpoczyna najważniejszy etap w swoim życiu.

– Zamierzałam zajrzeć do... pokoju dziecinnego – powiedziała, żeby przerwać ciszę.

– Jeszcze go nie widziałas? – zapytał Blair.

– Nie.

– Może wejdziemy tam razem? Zdobyła się tylko na kiwnięcie głową.

Wziął ją za rękę i otworzył drzwi. Przez dłuższą chwilę stała w progu bez słowa, zapatrzona w dobrze znane ściany bez śladu tapety we wzorki.

– To ty ? Ty to dla mnie zrobiłeś? – wyszeptwała. – Chciałeś mi zaoszczędzić cierpienia...

Wiedział, że teraz wszystko zależy od niego.

– Nie zapytałaś mnie – zaczął powoli. – dlaczego do ciebie przyszedłem. Mam ci powiedzieć?

– Tak.

– Jestem tu, bo cię kocham. Kocham cię od pierwszego naszego spotkania. Nic ci nie mówiłem, bo czekałem, aż odnajdziesz własną drogę i dasz mi znak, że mogę ci towarzyszyć. Zrozumiałem, że nadmierna cierpliwość może wszystko zniszczyć. Nie zamierzam już czekać ani udawać, że potrafię. Nie umiem bez ciebie żyć i wcale nie chcę takiego życia.

W oczach Imogen zapaliły się dawne iskierki. Tak jakby nagle się zbudziła. Podeszła do niego bardzo blisko. Poczuł na twarzy jej oddech.

– Ja też cię kocham i wyjdę za ciebie, kiedy tylko zechcesz. Wiedziała, że mnie kochasz, ale tak strasznie cierpiałaś po stracie dziecka, że zupełnie się pogubiłam. Uważałam,

że jestem winna i muszę ponieść karę, a przy okazji karałam siebie. Teraz już rozumiem, że to był tragiczny wypadek, my niczemu nie jesteśmy winni.

Objął ją i przytulił.

– Najgorsze już minęło. Jesteśmy teraz razem i zostaniemy razem na zawsze.

Pocałował jej ciemne włosy.

– Pamiętasz, jak poszliśmy do jubilera i nawet nie weszliśmy do sklepu, bo nagle zrezygnowałaś? Mówiłem wtedy, że nie pasują do ciebie brylanty, bo są chłodne i błyszczące i że twoim kamieniem jest rubin i szmaragd, ciepłe i cudowne kolorowe? Pamiętasz?

Skinęła głową i wtuliła się w niego.

– Ostatnio nie byłam chyba taka bardzo ciepła... – szepnęła.

– Może nie, ale kupiłem dla ciebie pierścionek już dawno i marzyłem, że pewnego dnia włożę ci go na palec. Potem miałem pewne wątpliwości, ale szczęśliwie się rozwiały. Zamknij oczy, kochanie.

Kiedy je otworzyła, na jej dłoni leżał śliczny pierścionek ze szmaragdem.

– Kocham cię, Blair – powiedziała tylko.

Dużo, dużo później powtórzyła to raz jeszcze, a on pocałował ją w usta.

– Pewnego dnia – rzekł półgłosem – będziemy mieli znów pokój dziecienny i będą się w nim bawiły nasze dzieci...